

Daniels B. J.

Wąwóz śmierci

Eve wraca po czternastu latach do rodzinnego miasteczka. Podczas jednej z konnych przejażdżek słyszy dziwne odgłosy dochodzące z pobliskiego wąwozu. Na dnie odnajduje wrak awionetki oraz zmumifikowane zwłoki z nożem w klatce piersiowej. Tymczasem matka Eve, zaniepokojona przedłużającą się nieobecnością córki, prosi o pomoc Cartera, miejscowego szeryfa. To właśnie on złamał przed laty serce Eve. Carter odnajduje dziewczynę, zabezpiecza ślady zbrodni i rozpoczyna dochodzenie. Nie wie, że Eve coś przed nim zataiła i zamierza prowadzić prywatne śledztwo...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z suchych zarośli w akompaniamencie trzepotu skrzydeł uniósł się cietrzew. Eve Bailey osadziła konia. Serce podeszło jej do gardła, gdy zdała sobie sprawę, jak daleko odjechała od rancza. Zerwał się wiatr, horyzont na zachodzie wypełnił się ciemnymi, burzowymi chmurami. W powietrzu czuć było deszcz.

Eve pozostawiła za sobą prerię z wysokimi trawami i znalazła się na wyjąłowym pustkowiu z suchoroślą i kaktusami. Pod nią rozciągał się wielki kanion rzeki Missouri, wycięty wieki temu w pustyniach wschodniej Montany. Erozja wypłukała w skale dziesiątki wijących się wąwozów, przez co rozciągający się na setki mil obszar zamienił się w pozbawione dróg pustkowie, na którym trudno było spotkać drugiego człowieka.

Nasilił się wiatr, a czarne, deszczowe chmury płynęły w jej kierunku. Musiała zawrócić. Głupotą było zapuszczenie się tak daleko o tak późnej porze. A do tego jeszcze ta burza. Nawet gdyby teraz zawróciła, to i tak nie dotarłaby do rancza przed nadejściem burzy. Mimo to nie poruszyła się z miejsca.

Nie potrafiła wymazać z pamięci obrazu matki z jakimś obcym mężczyzną. Mdliło ją na wspomnienie widoku tego mężczyzny uciekającego z ich domu bocznymi drzwiami.

6

B. J. DANIELS

Powietrze wypełnił niski jęk. Zatrzymała konia i nasłuchiwała. Znowu to samo przeciągłe wycie.

Dźwięk musiał pochodzić z wąwozu poniżej.

Uniesiony przez nagły podmuch, wpadający w oczy pałący pył wirował w powietrzu. Eve zsunęła się z konia i podeszła do krawędzi stromizny. Zasłaniając oczy przed pyłem, spojrzała w dół.

Coś dostrzegła - błysk metalu i strzęp materiału.

Dostała gęziej skórki, gdy znowu usłyszała niskie wycie. Tam ktoś był.

Zimne krople deszczu zaczęły wsiąkać w jej ubranie, ale przestraszona kolejnym wyciem, ledwie to czuła. Zauważyła, że pod gęstą koroną jałowców poruszył się skrawek wypłowiałego, czerwonego materiału.

- Halo! - zawołała. Brak odpowiedzi.

Zdrowy rozsądek podpowiadał jej powrót do domu, zanim burza rozszałeje się na dobre. Eve Bailey urodziła się i wychowała w tej rzadko zaludnionej części Montany. Wiedziała, że burze nadciągają tu niezwykle szybko. Ta część stanu znana jest z szybkich zmian temperatury dokonujących się nawet w ciągu kilkunastu minut. To był ciężki kraj do życia dla ludzi. Pięć pokoleń Baileyów mogłoby to potwierdzić.

A jeśli tam w dole ktoś był i do tego ranny, to nie mogła go zostawić na pastwę losu.

- Halo! - zawołała drugi raz i znowu usłyszała niskie zawodzenie, a także dostrzegła błysk metalu i skrawek czerwonego materiału. Co tam było?

Zastanawiała się, co robić dalej. Spojrzała na złowrogo kłębiące się chmury i z powrotem na wąwóz

WĄWÓZ ŚMIERCI

7

o prawie pionowych ścianach. Bliższa jej ściana była zbitą ziemią z kępami walczących o cenne życie jałowców.

Eve luźno przywiązała konia do wysokiego sucho-rostu. Jeśli nie wróci do czasu, aż burza rozszałeje się na dobre, to przynajmniej koń się uwolni i zbiegnie niżej, a ona najwyżej później go poszuka.

Wiedziała z doświadczenia, że ziemia w wąwozach jest miękka i grząska, ale nie spodziewała się, że momentalnie się pod nią zapadnie, tworząc małą lawinę, która porwie ją w dół.

Spadała za szybko, najpierw na stopach, później na pośladkach. Wbijała obcasy w ziemię, ale to nic nie dawało. Ześlizgiwała się w stronę skalnej półki, bojąc się, że jeśli nie zatrzymają ją jałowce, to spadnie na samo dno kanionu.

Ostra skała otarła jej naskórek, powodując ból

1 krwawienie, ale przynajmniej odrobinę zwolniła. Teraz jedyną jej nadzieją były jałowce, bo spadała dokładnie w miejsce, gdzie skalna półka przechodziła w skalny lej.

Tuż przed skalną półką udało się jej złapać za szorstki pień jałowca. Niestety, pęd okręcił ją wokół pnia i uderzył nią w drugi gruby pień. Ale przynajmniej się zatrzymała. Klęcząc na półce, odetchnęła głęboko, jęknęła z bólu, ulgi i strachu, próbując doprowadzić się do ładu.

Trzęsąc się z zimna i strachu spowodowanego spadaniem, wstała na nogi, podciągając się na zwisającej gałęzi. Bolała ją stłuczona o skałę kostka i zdarte kolano. Trzymając się jałowca, spojrzała w dół. Nigdy nie lubiła wysokości. Poczwała ścisk w żołądku,

B. J. DANIELS

widząc, jak skała opada dalej pionowo w dół, aż do stosu kamieni w korycie rzeki.

Nogi jej się trzęsły, całe ciało bolało, dłonie miała zakrwawione, ale przynajmniej nogami stała na twardym gruncie.

Błyskawica rozdarła niebo nad jej głową i zaraz potem zagrzmiało. Przez strugi deszczu Eve spojrzała na ścianę, po której się ześlizgnęła. Nie istniała żadna szansa na powrót tą samą drogą. Nie miała pojęcia, jak się stąd wydostanie.

- Halo?! - zawołała. Brak odpowiedzi.

- Jest tam kto?!

Słyszała tylko uderzanie kropeł deszczu o skały.

Stąd nie widziała już powiewającego czerwonego materiału. Ani niczego błyszczącego jak metal.

Rosnące gęsto jałowce stanowiły pełną zasłonę. Zastanawiała się, czy uda jej się przez nie przedrzeć.

Deszcz zmienił się w ulewę. Gdzieś spomiędzy gęstwiny gałęzi dochodziło do niej upiorne wycie.

Ziębnięta do kości posuwała się w tę stronę wzdłuż krawędzi półki, przytrzymując się gałęzi, by nie spaść. Uszła zaledwie kilka metrów, gdy usłyszała łopot materiału, który widziała ze szczytu. Ruszyła w stronę tego łopotu i zobaczyła kawałek czerwonego, wyblakłego i postrzępionego materiału. Za materiałem błyszczały pokrzywione i zakurzone blachy metalu.

Zaschło jej w ustach, a w uszach waliło tętno, gdy dostrzegła, że jest to mały jednosilnikowy samolot.

Zaszokowana, zrozumiała, że rozbity samolot musiał spoczywać tu od wielu lat. Jedno jego skrzydło wbiło

WĄWÓZ ŚMIERCI

9

się w miękką ścianę wąwozu, a jałowce skrywały wystającą resztę.

Odgłos wycia zaskoczył ją wraz z podmuchem wiatru, który prześlizgiwał się po zniszczonej powierzchni rozbitego samolotu. To był tylko wiatr.

W wąwozie wzmógł się wiatr, a pioruny zaczęły rozdzierać powietrze. Przytrzymała się mocniej gałęzi i westchnęła zrozpaczona. Zdała sobie sprawę, że nieprędko się stąd wydostanie. Nawet gdyby znalazła zejście ze skalnej półki, to i tak po takiej ulewie ziemia wokół będzie jeszcze bardziej śliska i grząska.

Ruszyła w stronę kokpitu, odsuwając gałęzie jałowca. Rękawem koszulki wytarła szybę owiewki.

Osloniła oczy i przylgnęła do szyby.

Natychmiast odskoczyła do tyłu z okrzykiem przerażenia. Trzęsła się tak bardzo, że o mało nie puściła się gałęzi. Przymknęła powieki, jakby chciała wymazać z pamięci makabryczny obraz z wnętrza samolotu.

Fotel pilota był pusty. Siedzenie obok też było puste; na tapicerce była ciemna plama.

Pasażer na tylnym siedzeniu nie miał tyle szczęścia. Czas i żywioły przyrody przemieniły zwłoki w zaszuszoną mumię, ze skórą napiętą na kościach i pustymi oczodołami wpatrującymi się w Eve.

Nawet nie sam widok trupa był tak szokujący, jak to, co wystawało z jego piersi - poszarzała od upływu lat rękojeść myśliwskiego noża z ostrzem zatopionym między żebrami.

ROZDZIAŁ DRUGI

Szeryf Carter Jackson miał swoją teorię na temat pecha. Sformułował tezę, że pech trzymał się niektórych ludzi jak rzep psiego ogona. Przynajmniej tak właśnie było z nim.

Jego szczęście ulotniło się na zawsze pewnego dnia, gdy w swoim łóżku zastał czekającą na niego Deenę Turner. To było jak jakaś nagroda. Do licha, Deena była najpopularniejszą dziewczyną w liceum - była piękna i pociągająca. Była dziewczyną, o której marzył i chciał mieć w łóżku każdy gorącokrwisty samiec miasteczka Whitehorse w Montanie.

Więc Carter zrobił to, co każdy dziewiętnastolatek zrobiłby na jego miejscu. Podziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie, nie spodziewając się, że ta kobieta zgotuje mu piekło na ziemi. Początkowo ciężko było mu się przyznać, że żeniąc się z nią, popełnił błąd. Sam pojmował małżeństwo jako nieskończoność, a rozwód jako porażkę. Więc trzymał się tego. Aż do momentu, gdy złapał ją w łóżku ze swoim najlepszym przyjacielem.

To było dwa lata temu. Od tego czasu trwał długi, wyczerpujący i bolesny rozwód. Bolesny, bo bardziej żał mu było utraty przyjaciela niż pożegnania na zawsze Deeny. Ale to jeszcze nie był problem. Z Deeną

WĄWÓZ ŚMIERCI

11

wcale się nie skończyło. Dwa tygodnie temu stwierdziła, że chce go z powrotem i zrobi wszystko, żeby tak się stało.

I ona naprawdę zrobiłaby „wszystko”...

Szeryf zatrzymał się przed domem, w którym mieszkał z Deeną, gdy byli małżeństwem. Było wczesne rano, być może za wcześnie na to wszystko, ale zdecydował, że musi z tym skończyć raz na zawsze. Niechętnie wygramolił się z wozu patrolowego, starając się przypomnieć sobie czasy, gdy nie mógł się doczekać rano widoku Deeny.

Idąc po pokruszonych płytach chodnikowych, obiecywał sobie, że to będzie już ostatni raz. Bez względu na wszystko. Skrzywił się na tę myśl, przypominając sobie, ile razy zostawiał ją w ciągu dwunastu lat małżeństwa, by znowu do niej wrócić z poczuciem winy i obowiązku.

Otworzyła drzwi już po pierwszym pukaniu, zupełnie jakby na niego czekała w korytarzu. Po tym, co zostawiła dla niego w jego biurze, szeryf nie wątpił, że na niego czekała.

Miała na sobie jedynie stary T-shirt i jego ulubiony naszyjnik z koralików wokół szyi. Włosy zebrała do góry, a kilka opadających luźnych pasemek okalało jej ładną twarz.

- Cześć, Carter. - Powiedziała to tym swoim zmysłowym tonem, który już raz przyczynił się do jego zguby. - Miałam przeczucie, że dzisiaj wpadniesz. - Otworzyła szerzej drzwi i obrzuciła go tym swoim spojrzeniem.

Nie mówiąc ani słowa, wyjął z kieszeni zwykłą białą kopertę z wydrukowanym jej nazwiskiem i adresem.

12

- Proszę.

- Coś dla mnie? Ach, nie powinienes...

Nie, to ty nie powinnaś, pomyślał. Wszystkie te niezapowiedziane wizyty w pracy albo w domu, upominki, rozmowy telefoniczne, pilne sprawy. Im bardziej próbował ją powstrzymać, tym stawała się bardziej nachalna.

Czytając urzędowe pismo, otwierała szeroko oczy ze zdziwienia. Gdy się odezwała, z jej głosu zniknął zmysłowy ton.

- Co to jest, do cholery?

- To jest sądowy zakaz zbliżania się. Od tej chwili nie wolno ci się kontaktować ze mną, wysyłać mi listów, paczek, ani zbliżać się do mnie na odległość mniejszą niż pięćdziesiąt metrów.

- Mieszkamy w Whitehorse, w Montanie, ty tępy gnojku. Całe to miasto ma długość pięćdziesięciu metrów.

- Jeśli złamiesz ten zakaz, zostaniesz aresztowana - oświadczył, nie mogąc znieść myśli, że musiałoby do tego dojść.

Dotknął runda kapelusza, odwrócił się i ruszył do radiowozu, mając nadzieję, że ona nie ma broni, bo pewnie strzeliłaby do niego bez żadnych skrępułów.

- Zrobiłeś największy błąd w swoim życiu, Carterze Jacksonie! - krzyczała za nim. - Będziesz tego żałował przez resztę swojego życia, ty zadufany w sobie bucu! Jeśli myślisz, że możesz sobie tak po prostu ode mnie odejść...

Na szczęście zatrzaśnięte drzwi radiowozu odcięły dalszy dopływ wrzasków. To nie był najlepszy dzień

WĄWÓZ ŚMIERCI

13

na aresztowanie jej za ublizanie i grozenie funkcjonariuszowi publicznemu.

Dopiero po wielu latach zrozumiał Deenę. Ona pragnęła tylko tego, czego nie mogła mieć. Teraz on znowu stał się dla niej atrakcyjny, bo był nieosiągalny. Zanim znalazł ją w swoim łóżku, spotykał się z dziewczyną z sąsiedniego rancza, którą znał od dziecka i która poważnie zaangażowała się w ich związek. I właśnie teraz pojął, co było powodem rzucenia się Deeny w jego ramiona. Deena zawsze była zazdrosna o Eve Bailey i to uczucie pogłębiło się jeszcze bardziej po ich ślubie.

Carter nie rozumiał tej zazdrości, szczególnie, że Eve wyjechała stąd po skończeniu liceum i wróciła dopiero dwa tygodnie temu. Właśnie wtedy, gdy Deena podjęła decyzję odzyskania byłego męża.

- Do widzenia, Deena - powiedział do siebie, mając nadzieję, że pech wreszcie go opuści.

W drodze powrotnej do swojego biura, mieszczącego się w dwupiętrowym ceglany budynku sądu, został wywołany przez radio.

- Przed chwilą dzwoniła Lila Bailey - poinformowała dyspozytorka. - Boi się o córkę. Mówi, że jej córka wybrała się wczoraj po południu na konną przejażdżkę i do tej pory nie wróciła, a przez ich okolicę przechodziła wieczorem silna burza.

- Która córka? - Carterowi podskoczyło tętno.

- Eve Bailey.

Znając swoje szczęście, to oczywiście musiała być Eve. Carter dorastał przyjaźniąc się z dziewczynami Baileyów, z których Eve była najbystrzejsza i najsprawniejsza. Znała teren na południe od miasta.

B. J. DANIELS

I jeśli ktokolwiek potrafiłby przetrwać noc na pustkowiu, nawet podczas burzy, to właśnie była jedynie Eve.

- Lila powiedziała, że jedna z sióstr Eve widziała ją, jak jedzie konno w stronę przełomów. Eve mieszka teraz w starym domu po babci, niedaleko farmy rodziców, więc nikt nie wiedział, co się z nią dzieje, dopóki nie zobaczyli rano jej konia, który wrócił bez niej.

Carter podrapał się po karku. Na południe od rancza Baileyów rozciągały się setki mil pustyni i przełomów Missouri. Szukanie Eve będzie jak szukanie igły w stogu siana.

- Powiedz Liii, że już do nich jadę.

To był spokojny dzień w redakcji „Milk River Examiner”. Glen Whitaker przyszedł wcześniej do pracy, by dokończyć artykuł o małżeństwie, które kupiło sklep z narzędziami i wyposażeniem wnętrz. To było wydarzenie, bo populacja hrabstwa od wielu lat się kurczyła. Gdy pozostałe rejony Montany rozwijały się jak szalone, to jej tereny północne wyludniały się na rzecz szybko rozwijających się południowych hrabstw.

Glen spojrział przez okno w stronę torów kolejowych, po których przetaczał się pociąg towarowy z węglem. Zadzwoił telefon. Podniósł słuchawkę dopiero po kilku dzwonekach, czekając, aż umilknie hałas pociągu.

- Halo?

- Zniknęła córka Baileyów.

Glen wykrzywił usta w uśmiechu, rozpoznając

WĄWÓZ ŚMIERCI

15

głos największej plotkary w całym hrabstwie. Od początku jego pracy w „Milk River Examiner” Arlene Evans dostarczała mu informacji, jakby była jego „głębokim gardłem”.

- Jak to zniknęła? - Niestety większość informacji Arlene okazywała się fałszywa lub też były to informacje, których nie mógł drukować. Glen wylądował w Whitehorse po tym, jak kolejno wyrzucono go z redakcji kilku dużych gazet za publikowanie artykułów, które oparte były na nie sprawdzonych faktach, a więc nie wolno było ich rozpowszechniać.

Teraz więc nie chciał znowu stracić pracy za podanie w gazecie jakiejś nie sprawdzonej informacji. No tak, ale przecież w żyłach miał tusz drukarski zamiast krwi, a jego praca dla lokalnego tygodnika zwykle ograniczała się do pisania o zebraniach wspólnoty kościelnej i posiedzeniach rady miasta.

- Która z córek Baileyów?

- Eve Bailey. Dopiero co rozmawiałam z Lilą, jej matką, i powiedziała mi, że Eve wyjechała konno wczoraj po południu. Jej koń wrócił dziś rano sam.

Pierwszą osadę o nazwie Whitehorse założono bliżej rzeki Missouri, ale gdy poprowadzono linię kolejową, miasteczko przeniosło się dziesięć kilometrów na północ. Prawie wymarłą osadę, składającą się zaledwie z kilku zamieszkałych przez ranczerów budynków, nazywano Starym Miastem. Jego mieszkańcy byli tak ze sobą zżyci, że wręcz tworzyli coś w rodzaju klanu. Byli samowystarczalni i rzadko potrzebowali pomocy, a już zdecydowanie nie życzyli sobie żadnego rozgłosu, gdy przydarzyło się któremuś z nich coś niedobrego.

B. J. DANIELS

Jednak to mogła być historia, na którą Glen tak długo czekał - jeśli oczywiście Eve Bailey nie powróci do domu cała i zdrowa. W głowie już pojawił mu się tytuł artykułu: „Mieszkanka Whitehorse zaginęła w kanionie Missouri. Ciało nie znaleziono”.

- Jej koń wrócił bez niej, więc ona została sama na pustkowiu?

- Miała małe szanse na przetrwanie takiej burzy. Tam nie ma żadnego schronienia. A zeszłej nocy było bardzo zimno - wyjaśniła konspiracyjnym tonem Arlene.

„Znaleziono zamrożone ciało mieszkanki Whitehorse”, pomyślał o nowym tytule.

Niestety, był czerwiec i choć w okolicach przełomów śnieg potrafił padać o każdej porze roku, to nie istniała żadna szansa, że ciało kobiety zamrznie.

Glen znał „dziewczyny Baileyów”, jak na nie mówiono, mimo że były już dorosłymi kobietami. Były atrakcyjne, bystre i samodzielne. Eve Bailey różniła się od swoich sióstr typem urody. One miały niebieskie oczy i krótkie jasne włosy, a tylko Eve miała długie ciemne włosy i brązowe oczy.

- Wszyscy spotykają się w ośrodku kultury - ciągnęła Arlene podnieconym głosem. - Kobiety szykują prowiant dla grupy poszukiwawczej. Dziś dzień szycia. Musimy dokończyć ozdobną kołdrę na prezent zaręczynowy dla Maddie Cavanaugh. Jesteśmy już spóźnione, a wiesz, że szycie ozdobnych kołder to u nas wieloletnia tradycja.

- Wiem, wiem. - Odkąd tylko został dziennikarzem w Whitehorse, Arlene próbowała sprzedać mu historię o kółku krawieckim. Większość kobiet

WĄWÓZ ŚMIERCI

17

z miasteczka spotykała się w ośrodku kultury co rano od wielu lat. Glen podejrzewał, że Arlene właśnie stamtąd czerpie większość plotek.

- Muszę kończyć, bo mam ciasto w piekarniku.

- Pieczesz swój słynny placek kokosowy? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Zawsze, gdy wietrzę kłopoty, robię ciasto z nadzieniem kokosowym. Dziś też. Myślę, że zaginięcie Eve może być twoim najlepszym tematem do artykułu w tym roku - powiedziała Arlene, mając nadzieję, że to ona będzie jego jedynym źródłem informacji. - Moja córka Violet pomaga mi zawsze przy pieczeniu ciasta - dodała, zmieniając temat. - Ona nie tylko świetnie gotuje, ale i umie piec.

Oprócz plotkowania i szycia ozdobnych kołder, Arlene zajmowała się też swataniem. Słabo jednak jej szło swatanie swojej trzydziestokilkuletniej córki Violet.

- Zostaw dla mnie kawałek placka. - Złapał aparat fotograficzny i notatnik, bojąc się, że to wszystko i tak będzie stratą czasu, benzyny i energii. Był pewien, że gdy dojedzie do Whitehorse, Eve Bailey już się odnajdzie i będzie z tego tylko krótka wzmianka o jej nieprzyjemnej nocy na pustkowiu w czasie burzy.

Ale za kawałek placka kokosowego Arlene mógł nawet poudawać zainteresowanie jej córką.

Gdy szeryf Carter Jackson dotarł ze swoim koniem na przyczepie do Ośrodka Kultury Starego Miasta Whitehorse, zastał tam już kilkanaście pikapów z przyczepami.

B. J. DANIELS

Parkując zauważył, że wszystkie półciężarówki i przyczepy były pokryte szarą, błotnistą mazią z polnych dróg, które po burzy w tej części Montany były zwykle kompletnie nieprzejezdne.

Na szczęście tego ranka wyszło słońce i osuszyło przynajmniej wierzchnią warstwę błota, bo wszystkim udało się dotrzeć na miejsce.

Carter był zawsze dumny, że pochodził ze Starego Miasta i żałował, że jego rodzina już tu nie mieszka. Bez względu na ich codzienne relacje, to gdy były jakieś kłopoty, wszyscy solidarnie stawiali się do pomocy jak członkowie jednej wielkiej rodziny.

Gdy wszedł do ośrodka, dostrzegł Titusa Cavanau-gha w centrum grupki mężczyzn z mapą topograficzną rozłożoną na stole do szycia.

- Witamy szeryfa - zawołał Errol Wilson.

- Zebraliśmy grupę poszukiwawczą - oświadczył stary Cavanaugh, który niewątpliwie stał na czele grupy. Gdyby Stare Miasto miało prawa miejskie, to Titus byłby jego burmistrzem. Prowadził niedzielne msze w ośrodku kultury, organizował pikniki z okazji Święta Niepodległości i ogólnie jakoś udawało mu się być najbardziej lubianym i szanowanym obywatelem hrabstwa.

Żona Titusa też była oddaną członkinią koła, ale dziś Carter jej tu nie zauważył. Słyszał, że leży w szpitalu na zapalenie płuc. Ona zawsze troszczyła się o to, by każde nowo narodzone dziecko dostało ozdobną kołderkę, podobnie jak nowożeńcy. To była tradycja Starego Miasta, odkąd tylko wszyscy sięgali pamięcią.

- Daj mi minutę - odezwał się Carter do Titusa.

WĄWÓZ ŚMIERCI

19

- Zanim ruszymy, muszę porozmawiać z rodziną Eve.

Zebrał kobiety z rodziny Baileyów w jednym pokoju i zamknął drzwi. Lila była wysoką, szczupłą kobietą z marsowym wyrazem twarzy, z siwiejącymi blond włosami zebranymi w kok z tyłu głowy.

Kiedyś była piękną kobietą i jej twarz nadal miała ślady wielkiej urody.

Obok niej stały jej córki, McKenna i Faith. Uczyły się w college'u, ale teraz akurat przebywały w domu na wakacjach. Chester Bailey, mąż Lily, mieszkał w Whitehorse i pracował w Saco, ale najwyraźniej jeszcze nie przyjechał.

- Dokąd ona mogła pojechać?

- Właśnie wracałam do domu, gdy zobaczyłam, że gdzieś wyjeżdża konno. To było późne popołudnie

- odpowiedziała McKenna, rzucając spojrzenie matce.

- Czy nie było w tym nic dziwnego? Wyjechać tak późno konno i do tego przy nadciągającej burzy?

- Eve jest bystra - odparła Lila. - I potrafi sobie zwykle radzić w każdej sytuacji.

- A gdzie zwykle jeździ konno?

- To zależy od jej nastroju, zwykle jeździ w stronę kanionu - odpowiedziała McKenna.

- A w jakim nastroju była wczoraj po południu?

- zapytał Carter, wpatrując się w twarz Lily.

- Eve często jest w podłym nastroju - odezwała się drwiąco Faith.

- To prawda - przyznała Lila, rzucając Faith ostrzegawcze spojrzenie.

Faith i McKenna miały po dwadzieścia kilka lat, a Eve trzydzieści dwa.

B. J. DANIELS

Lila najwyraźniej nie chciała mieć więcej dzieci po Eve. Zarówno McKenna, jak i Faith były nieplanowane - przynajmniej tak głosiła plotka. Podobno Chester bardzo pragnął syna. Ponieważ urodziły się trzy dziewczynki, z tego powodu o mało nie rozpadło się małżeństwo Baileyów. Chester dopiero niedawno wyprowadził się z domu i zatrudnił się w Saco. Formalnie małżeństwo jeszcze trwało, ale Chester niezwykle rzadko bywał w starym domu. Córki odwiedzały go w Whitehorse. To jedna z korzyści mieszkania w małych miasteczkach - wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich, pomyślał Carter.

- Powinnaś powiedzieć o tym szeryfowi - szepnęła McKenna do matki.

- On nie interesuje się sprawami naszej rodziny. - Lila zmierzyła McKennę wzrokiem, który mógłby ciąć szkło.

- Wręcz przeciwnie. Ciekawi mnie, w jakim nastroju była Eve, gdy wybierała się wczoraj na konną przejażdżkę - oświadczył Carter, spoglądając to na matkę, to na córkę.

- To nie było nic wielkiego. Tylko mała sprzeczka. Dlaczego stoimy tu i gadamy? Eve może gdzieś leży ranna. Powinieneś już jej szukać. - Rzuciła Carterowi spojrzenie, z którego jasno wynikało, że już nic więcej mu nie powie. - A teraz przepraszam, muszę zająć się przygotowaniem potraw dla ludzi z grupy poszukiwawczej. Na pewno wrócę z moją córką i wszyscy będą głodni. - Lila wyszła z pokoju.

- Faith, chciałbym zamienić słowo z McKenną w cztery oczy - poprosił Carter.

WĄWÓZ ŚMIERCI

21

Faith wzruszyła ramionami i wyraźnie ociągając się, w końcu wyszła.

- Opowiedz mi o sprzeczce matki z Eve i pozwól, że ja zadecyduję, czy to może mieć jakieś znaczenie, czy nie.

- Chodzi panu o to, o co się kłóciły? Nie mam pojęcia. Gdy weszłam do domu, usłyszałam tylko, że na siebie krzyczą. Eve wybiegła z domu i pobiegła do stajni, skąd wyjechała kilka minut później. Gdy zapytałam mamę, o co im poszło, odpowiedziała, że Eve histeryzuje.

Szeryf nieraz był świadkiem złości Eve, ale nigdy' by nie pomyślał, że jest zdolna do hysterii. Za to Deena... owszem.

- Jak była ubrana siostra, gdy widziałas ją ostatni raz?

- Dżinsy, kowbojki i T-shirt. Nie widziałam żadnej kurtki. Było gorąco, gdy wyjeżdżała.

- Jaki kolor miała koszulka?

- Jasnobłękitny. - McKenna była bliska płaczu, zrozumiawszy, że siostrze mogło przydarzyć się coś złego.

- Nie bój się, odnajdziemy ją.

Carter trochę denerwował się na myśl, że po tylu latach zobaczy Eve Bailey. Miał cholerną nadzieję, że odnajdą ją żywą. Lecz gdy dołączył do grupy poszukiwawczej, zaczął się bać, że będą szukać już tylko jej ciała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lila Bailey zajęła się przygotowywaniem jedzenia przywiezionego przez mieszkańców okolicy. Musiała się zająć pracą, bo inaczej by zwariowała. Ta myśl ją przeraziła, biorąc pod uwagę, że jej matka, Nina Mae, faktycznie zwariowała i mieszkała teraz w domu opieki dla starców w Whitehorse. Jedynym sposobem na poradzenie sobie ze stresem było niedopuszczanie do siebie myśli, że jej najstarsza córka mogłaby nie wrócić do niej żywa.

Eve potrafiła o siebie zadbać. Była dzielna. Potrafiła wszystko przetrwać. Nawet jeśli była tak wkurzona jak wczoraj. Lila musiała w to wierzyć.

Przywieziono więcej jedzenia. Rozłożyła je na dodatkowych stołach dosuniętych przez mężczyzn. Wszyscy pomagali w potrzebie. Przypomniła sobie ze wstydem moment, gdy miasto zaoferowało jej pomoc, kiedy Chester się od niej wyprowadził. Płonęła ze wstydu, widząc współczucie w ich oczach. Nikt nie wierzył, że Chester do niej wróci. A z pewnością wszyscy spekulowali, dlaczego Chester się wyniósł. A niech sobie myślą, co chcą. Nie przyjęła ich pomocy, nie chciała ich współczucia. I tak im wszystkim pokaże.

Łzy napłynęły jej do oczu. Wytarła je szybkim

WĄWÓZ ŚMIERCI

23

ruchem. Nie chciała, żeby ktokolwiek z sąsiadów zobaczył, że płacze. A nie było ich wielu, może z pół tuzina domów jeszcze stało, do tego większość z nich opuszczonych.

Titus i Pearl Cavanaughowie mieszkali w wielkim, białym, dwupiętrowym domu na końcu ulicy.

Obok stał mniejszy dom, w którym mieszkała matka Titusa, Bertie, zanim tak się rozchorowała, że musiała zostać umieszczona w domu opieki w Whitehorse.

Kilka przecznic za ośrodkiem kultury, nieopodal strumienia, stał stary opuszczony dom rodziny Cherry, o którym dzieciaki mówiły, że jest nawiedzony.

Po drugiej stronie miasteczka stał obłożony drewnianym gontem dom Geraldine Shaw, a za nim wielka czerwona stodoła.

Z lekkiego wzniesienia spoglądał na osadę stary cmentarz. Ostatni grób należał do Abigaile Ames, matki Pearl Cavanaugh. Obok cmentarza znajdował się teren jarmarczny, na którym mieszkańcy urządzali sobie letnie imprezy. Jak większość małych miasteczek we wschodniej Montanie, zarówno Stare Miasto, jak i Whitehorse umierały.

Młodzi ludzie wyjeżdżali do lepszej pracy albo do szkół i nigdy nie wracali, ciesząc się, że udało im się uciec od ciężkiej pracy na farmie lub ranczu w nieprzyjaznym człowiekowi środowisku.

Lila nie miała złudzeń, że Faith i McKenna przyjechały do domu na lato tylko dlatego, że dowiedziały się o wyprowadzce ojca. Nalegała, żeby znalazły sobie jakieś zajęcie w Whitehorse i nie siedziały jej na głowie. Chciała, żeby wiedziały, że ona nie potrzebuje ich pomocy.

B. J. DANIELS

Jak każdy mieszkaniec okolicy, Lila jeździła do Whitehorse na zakupy i w odwiedziny do matki w domu opieki.

Ale dlaczego Eve wróciła, było tajemnicą dla wszystkich, oprócz Liii. Eve zamieszkała w domu swojej babci i ze wszystkich znaków na niebie i na ziemi wynikało, że zamierza tu zostać, co przerażało ją bardziej, niż chciałyby się do tego przyznać.

Zdawała sobie sprawę, że prędzej czy później zostanie sama w tym wielkim, starym, rozłożystym domu. Zostanie sama jedynie ze swoimi wspomnieniami. I z żalami.

- Znajdą ją - powiedział ktoś głębokim męskim głosem, tuż za jej plecami.

Poczuła na karku gęsią skórę, gdy rozpoznała ten głos i zdała sobie sprawę, że jest zablokowana w kącie pomiędzy długim stołem a oknem.

Zesztywniała, zanim odwróciła się do Errola Wilsona.

- Rozumiem, że się przejmujesz, ale wszyscy wiemy, że Eve jest silna.

Był niskim, barczystym mężczyzną o małych oczach i szpakowatych włosach wystających spod kowbojskiego kapelusza.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, Lila aż zadrżała z przejęcia. Skinęła głową, nie mogąc się odezwać i z trudnością łapiąc oddech. Normalnie starała się stać w przyzwoitej odległości od Errola podczas spotkań mieszkańców, nigdy nie zostając z nim sam na sam, ale nic w ciągu ostatnich kilku dni nie było normalne.

- Eve potrafi wszystko przetrwać - powiedział

WAŹWÓZ ŚMIERCI

25

Errol, stając koło Liii, ale nie patrząc na nią. Był tak blisko, że nikt inny w pokoju nie mógł ich usłyszeć.

- Jak jej matka - dodał.

- Gotowy? - zawołał do Wilsona Frank Ross.

- Jedziesz z Floydem Evansem i szeryfem. - Frank uklonił się Liii i skierował się do drzwi.

- Nie martw się, Lila. Znajdziemy twoją córkę. Nie pozwolę, żeby cokolwiek jej się stało. Tak samo jak tobie - powiedział Errol i wyszedł.

Lila modliła się w duchu: Proszę, Boże, niech nic nie będzie Eve. Nie karz jej za moje błędy. Daj mi szansę, bym mogła naprawić wszystko między nami.

Carter osiodłał konia i ruszył z grupą poszukiwawczą. Po burzy żadna polna droga nie była przejezdna dla samochodu. Zresztą było ich tyle, co kot napłakał. Przy dobrej pogodzie można było jeszcze gdzieś dojechać terenówką. Jedna droga nadawała się jako tako do jazdy i wiodła kilka kilometrów od starego rancza jego rodziców.

Ojciec sprzedał ich ranczo jakiś czas temu. Cade, brat Cartera, nie bardzo palił się do bycia ranczerem, a Deena odmówiła mieszkania na pustkowiu. Dla niej Whitehorse to już była zapadła dziura, a co dopiero jakieś ranczo.

Więc ojciec, Loren Jackson, sprzedał domostwo, ale nie dlatego, że nie lubił wsi. Loren pragnął być pilotem cywilnym, ale z jakiegoś powodu nie wyjechał z hrabstwa Philips i został pilotem samolotu do rozpylania nawozów, jak jego ojciec Ace Jackson. Ale tylko do momentu, gdy dorósł do decyzji przeniesienia się na Florydę.

B. J. DANIELS

Carter nigdy nie potrafił zrozumieć swojego ojca. Wydawał mu się zawsze jakiś... niespełniony. Dziwnie się czuł, wiedząc, że ich dawny dom stoi pusty na końcu drogi. Ziemię odkupili Cavanaughowie, ale nikt nie korzystał z domu, więc zabito okna i drzwi deskami.

Carter jechał na wschód, unikając patrzenia na dom, mijając ziemię Baileyów i dom, w którym mieszkała Eve. Jeden z jeźdźców sprawdził, czy Eve czasem nie wróciła już do domu.

Nie wróciła.

McKenna przyjechała z ubraniami dla Eve. Razem wyjechali poza teren rancza na pustkowie, na którym rosły tylko kaktusy i suchorośle.

Titus podzielił ludzi na grupy. Każda miała krótkofalówkę. Ward Shaw wziął dodatkowego osiodłanego konia dla Eve, który będzie potrzebny, gdy ją znajdą. Wszyscy byli pełni nadziei, że znajdą ją całą i zdrową.

Albo przynajmniej tylko tak udawali.

Burza z ulewą w nocy rozmazała wszelkie tropy, ale koń Eve wrócił rano, więc w mokrym błocie zostawił głębokie ślady, które łatwo było tropić.

Cała trójka: szeryf, Errol i Floyd, jechała w milczeniu. Pozostali rozciągnęli się w tyralierę, mając nadzieję, że odkryją ślady stóp Eve. Errol i Floyd byli starsi od Cartera o przynajmniej dwadzieścia pięć lat i choć mieszkali wiele mil od siebie, Carter wiedział, że się przyjaźnią.

W rzeczywistości niewielu ludzi z okolicy szczególnie lubiło Errola Wilsona. Było w nim coś odpychającego.

WĄWÓZ ŚMIERCI

27

Będąc chłopcem, Carter podsłuchiwał jakichś mężczyzn rozmawiających o Errolu. Podejrzewali, że jest podglądaczem. Carter nie wiedział wtedy, co to znaczy. Później już takie plotki się nie powtórzyły. Domyślił się, że tacy ludzie jak Errol Wilson sami proszą się o takie historyjki, bo nie potrafią dopasować się do reszty ludzi.

Więcej już o nim nie myślał. Skupił się na Eve i sprzeczce, którą miała ze swoją matką. Co sprawiło, że pojechała tak daleko do przełomów bez żywności, wody i nawet właściwego ubrania? To, że jej koń wrócił sam było bardzo złym znakiem.

Słońce sunęło po wielkim niebie Montany, susząc błoto, grzejąc powietrze i zamieniając je w oddech smoka. Powietrze stało. Nic się nie ruszało, poza konikami polnymi od czasu do czasu wyskakującymi z kępek zieleni.

Godzinę później Carter ściągnął wodze, bo zgubił trop konia Eve na skalistym podłożu.

- Rozdzielmy się. Krzyknijcie, jak znajdziecie ślady - powiedział do swoich towarzyszy.

Errol pojechał na zachód, a Floyd na wschód. Na zachodzie Carter dostrzegł pozostałe grupki poszukiwaczy, zatrzymujące się, by oczyścić kopyta koni z lepkiego błota.

Carter jechał dalej na południe, gdzie płaskowyż prerii kruszył się na zerodowane paluchy łądu opadającego stromo do koryta rzeki.

Carter rozglądał się za niebieską koszulką Eve. Problem był w tym, że wszystko wokoło wyglądało tak samo i można było się łatwo zgubić. Podczas burzy Eve mogła zmylić kierunek i teraz mogła być wszędzie.

B. J. DANIELS

W pewnym momencie Carter zdał sobie sprawę, że nie widzi już ani Errola, ani Floyda. Miał nadzieję, że grupa poszukiwawcza nie będzie musiała i ich szukać przed końcem dnia. Nagle ściągnął wodze przy wąskim wąwozie o ostro opadających ścianach. Zauważył coś jasnoblękitnego wśród skał głęboko w dole.

Dziennikarz Glen Whitaker sam nie mógł uwierzyć, jak dobrze trafił. Pojawił się przed Ośrodkiem Kultury Whitehorse dokładnie w chwili, gdy Arlene Evans wyjmowała ciasto ze swojego pikapu.

- Pozwól, że ci pomogę - zaoferował się natychmiast.

Arlene była kościstą kobietą o końskiej twarzy i śmiechu przypominającym rzenie osła.

- Violet, przywitaj się z Glenem - nakazała córce.

- Cześć, Glen. - Odezwał się nieśmiały i rozwlekły głos za jego plecami.

Violet prezentowała się lepiej od matki, choć jej uroda nadal była żałośnie przeciętna. W porównaniu do temperamentu matki, córkę można było uznać za katatoniczkę.

- Cześć - odpowiedział.

Glen od dawna podejrzewał, że Arlene jest wampirem energetycznym, bo już po paru minutach spędzonych w jej towarzystwie miał niewiele energii, by się od niej uwolnić.

- Same wniesiemy ciasto, jeśli tylko przytrzymasz nam drzwi. Violet, daj Glenowi kawałek ciasta kokosowego, jak już je zaniesiemy. Na pewno ma na nie wielką ochotę.

WĄWÓZ ŚMIERCI

29

Violet skinęła głową. Została doskonale wytreno-wana, by wykonywać polecenia. Pewnie byłaby doskonałą żoną. Ale nie dla mnie, pomyślał Glen. Miał czterdzieści lat i nigdy się nie ożenił.

- Są jakieś nowe wiadomości o Eve Bailey? - zapytała Arlene, wchodząc do sali.

- Niestety nie - odpowiedziała jedna z kobiet.

Kobiety zebrane w ośrodku kultury spojrzały w jego stronę, by od razu odwrócić wzrok i zająć się swoimi sprawami. Glen nie potrafił zrozumieć ich zachowania. Przecież był przystojnym mężczyzną, ale z jakiegoś powodu ludzie nie zwracali na niego większej uwagi.

Czując się jak niewidzialny człowiek, wyjął notatnik i usiadł koło Arlene, czekając, aż Violet poda mu kawałek ciasta.

- To wielka szkoda - zaczęła Arlene przytłumionym głosem, żeby pozostali nie słyszeli. - Ona tyle przeszła w życiu, a teraz jeszcze to.

- Eve? - zapytał Glen, zastanawiając się, co powstrzymało Violet od podania mu kawałka placka kokosowego.

- Nie, Lila - szepnęła Arlene, spoglądając w jej kierunku.

Glena nie interesowała Lila Bailey. To nie był materiał na artykuł.

- Mąż ją opuścił. A ona wszystkim opowiada, że wyniósł się do Whitehorse, żeby mieć bliżej do pracy, ale my przecież znamy prawdę.

- A co ściągnęło do domu Eve Bailey? - Glen zdążył wtrącić pytanie, gdy Arlene brała głęboki oddech.

B. J. DANIELS

- Jakiś mężczyzna. To jedyny powód, dla którego kobieta w jej wieku postanawia wrócić na ranczo. No wiesz, ona ma już trzydzieści dwa lata.

Czyli według Arlene to stara panna.

- Słyszałem, że Eve jest dekoratorką wnętrz. Arlene skrzywiła się i uniosła brew, jakby chciała powiedzieć, że to strata czasu i pieniędzy na taką edukację.

- Mogę się założyć, że jakiś facet złamał jej serce, a ona przyjechała tutaj leczyć zranione uczucia.

Glen stworzył nowy tytuł dla swojego artykułu: „Porzucona mieszkanka Whitehorse wraca ze świata do domu, by zginąć samotnie w kanionie Missouri”.

Violet podała Glenowi, talerz z wielkim kawałkiem kokosowego ciasta i usiadła na krześle, jakby to zadanie pochłonęło jej całą życiową energię.

- Dzięki.

Violet spojrzała na niego wielkimi, błyszczącymi, wypłukanymi z koloru oczami, ale z wystarczającą dozą oczekiwania, by go to zirytowało. Najwyraźniej ona sama chciała wyjść za mąż jeszcze bardziej, niż matka tego jej życzyła.

W drzwiach pojawił się mężczyzna po trzydziestce, którego Glen jeszcze nigdy nie spotkał. Rozejrzał się, ale nie zobaczył tego, kogo szukał i wyszedł.

- Kto to był? - zapytał Glen.

- To ten facet, który wynajmuje dom od McAllistera - szepnęła Arlene. - Bridger Duvall. Ma nazwisko jak jakiś aktor. A może sam je sobie wymyślił. Nikt o nim nic nie wie. Ani tego, dlaczego wynajął stary dom na farmie, skoro nie chce hodować

WĄWÓZ ŚMIERCI

31

bydła. Był nieuprzejmy, gdy poszłam z Violet przywitać go w naszej społeczności.

Glen mógł się tylko domyślać, o co chodziło Arlene podczas tej wizyty i bez wątpienia ten mężczyzna też się tego domyślił, jak tylko spojrział na Violet.

- To ciekawe... - zaczęła Arlene powoli. - Ten facet pojawił się u nas w tym samym czasie, gdy wróciła Eve. A może to ten mężczyzna, który złamał jej serce?

To chyba właśnie tak powstawały plotki, pomyślał Glen.

Szeryfowi Carterowi Jacksonowi aż serce stanęło z wrażenia, gdy spojrział w dół wąwozu.

Jasnoniebieska plama nie poruszała się, a z tego miejsca nie był w stanie powiedzieć, co to było, ale miał złe przeczucie, że to była Eve Bailey.

Popatrzył przez lornetkę. Jasnoniebieska plama poruszyła się. Serce uniosło mu się, jakby było wypełnione helem. Eve Bailey wstała z miejsca. Obserwował, jak próbuje się wspinać po skałach, nie zdając sobie sprawy, że on stoi wysoko nad nią. Widać było, że jest wyczerpana.

Carter poczuł radość z tego powodu, że ona żyje. Uśmiechnął się, zadowolony, że przekaże dobrą nowinę do ośrodka kultury.

A teraz już wiedząc, że ona żyje, najchętniej by na nią nakrzyczał. Co ona sobie myślała, zapuszczając się konno w te rejony późnym popołudniem? I co w ogóle robiła w głębokim wąwozie?

- Znalazłem ją - powiedział do krótkofalówki. - Wygląda na to, że nic jej się nie stało. Schodzę po

B. J. DANIELS

nią. Przeprowadźcie konie do krawędzi wąwozu. - Podał im współrzędne GPS.

- Jesteśmy niedaleko od ciebie. Cieszymy się z dobrych wiadomości - odpowiedział z ulgą w głosie Titus Cavanaugh.

Carter zsiadł z konia, wziął torbę z wyposażeniem ratunkowym i zaczął schodzić w dół. Jego wcześniejsza euforia przysłonięta została obawą, jaka będzie jej reakcja na jego widok. Minęło wiele lat, ale wątpił, by zapomniała, jak skończył się ich związek.

Eve wyjechała do college'u zaraz po ukończeniu liceum i od tego czasu Carter jej nie widział. Słyszał, że przyjeżdżała czasem na wakacje, żeby odwiedzić rodziców i siostry, ale robiła wszystko, żeby unikać spotkania z nim. Był pewien, że Eve go nienawidzi. Nie miał o to do niej pretensji. Ani o to, że nie odezwała się do niego od wyjazdu z Whitehorse.

Schodząc w dół skalnego wąwozu, zdał sobie sprawę, że przejmuje się spotkaniem z nią. To wszystko było takie pokręcone. Cholera, przecież minęło tyle lat. Może już zapomniała tę noc i to, co robili na kanapie jego starego pikapa za stodołą rodziców.

Ale gdy tylko zadarła głowę i popatrzyła na niego, Carter zrozumiał, że Eve nie zapomniała... ani nie wybaczyła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eve Bailey podniosła głowę, słysząc odgłos spadających z góry kamyków. Przez moment oślepiło ją słońce i pomyślała, że tylko wyobraziła sobie ciemną sylwetkę schodzącego do niej mężczyzny.

Szeryfa Cartera Jacksona rozpoznałaby choćby po sposobie jego poruszania się, nawet gdyby nie dostrzegła błysku jego gwiazdy na mundurowej koszuli. Zdziwiła się i, zanim zdążyła wpaść w złość, poczuła stary jak świat ból zranionego serca.

- Zostań tam - zawołał do niej głębokim głosem.

Siłą woli starała się kontrolować emocje. Czy to nie jej życiowy pech? Być uratowaną przez mężczyznę, którego nie chciała już nigdy w życiu widzieć na oczy?

Oparła się o skałę i jednak poczuła ulgę, że przyszła pomoc. Była głodna, odwodniona i wyczerpana. Nie chciała nawet myśleć, co stałoby się z nią, nawet gdyby dotarła na szczyt wąwozu. Zdawała sobie sprawę, że mogłaby nigdy nie wrócić do domu o własnych siłach.

Nie pozwoliła sobie na płacz ze szczęścia. Nie chciała, żeby Carter widział jej słabość. Odepchnęła się od skały i zaczęła się wspinać. Ruch utrzymywał ją przy życiu. Była zziębnięta i pokaleczona, ale

B. J. DANIELS

zatrzymanie się w przemoczonym ubraniu groziło śmiercią z wychłodzenia. To była całkiem realna groźba, bo rano było bardzo zimno, a nawet i teraz słońce nie bardzo ogrzewało wychłodzone ciało. Próbowwała wspinaczki, bo nie chciała myśleć

O tym, co zobaczyła w samolocie. Bała się, że skoro nikt do tej pory nie trafił na samolot na skalnej półce, to nie zobaczy także jej. Najpierw zeszła na spód klifu, by rozpocząć wspinaczkę do góry w bardziej dogodnym miejscu. Martwiła się o swojego konia, którego kochała.

Padł na nią cień szeryfa, który wyciągnął do niej rękę. Nie spojrzała mu w twarz i niechętnie podała mu rękę, pozwalając się wciągnąć na większy, płaski fragment skały. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa i usiadła.

Nie odzywając się ani słowem, Carter podał jej butelkę z wodą.

- Widziałeś moją klacz? Nic jej się nie stało?

- Z twoim koniem wszystko j est w porządku. Rano wrócił na ranczo. I dlatego od razu wyruszyliśmy na poszukiwania. Jego ślady doprowadziły nas do ciebie.

Drżały jej ręce, trzęsły się nogi; ostatnie dwadzieścia cztery godziny zaczęły dawać się jej we znaki. Czują napływające do oczu łzy. Wszystko ją bolało, nawet rany zadane lata temu przez Cartera Jacksona.

Zagryzła wargę i napiła się wody. Zastanawiała się, czy on też myśli o tej nocy w pikapie. Ale na pewno zastanawia się, co za głupiec odjechał tak daleko bez wody, jedzenia i ubrania.

Carter pogrzebał w plecaku i wyciągnął batony czekoladowe.

WĄWÓZ ŚMIERCI

35

- Proszę.

Nie potrafiła zziębniętymi palcami rozerwać opakowania. Carter pochylił się, wziął z jej rąk baton, rozerwał papier i podał jej go z powrotem bez słowa.

- Dzięki.

Eve знаła Cartera od dzieciństwa. Razem chodzili do podstawówki i później dojeżdżali autobusem do gimnazjum i liceum w Whitehorse. Coś iskrzyło między nimi od momentu, gdy uszczypnęła go w nos w podstawówce do pierwszego pocałunku, który uznała za miłość, na długo przed oddaniem się mu w jego pikapie marki Chevy.

- No dalej, powiedz to. Wiem, że nie możesz wytrzymać. Że tylko idiota wybrałby się tak daleko bez zapasów.

- Nie potrzebujesz żadnych wykładów - powiedział cicho. - Dostyc już przeszłaś.

Wielka prawda, pomyślała, przyglądając się mu dokładnie. Problem był w tym, że on nie miał najmniejszego pojęcia przez co ona przeszła. I nie miała na myśli wydarzeń sprzed lat, gdy rzucił ją dla Deeny Turner, ani nawet wydarzeń z minionej nocy.

Carter w milczeniu znowu sięgnął do plecaka i wyciągnął parę dzinsów, flanelową koszulę i kurtkę.

- McKenna wzięła te rzeczy z twojego domu.

Spoglądała jeszcze przez chwilę na jego przystojną twarz. Łzy paliły jej oczy. Tak się bała... że nie wróci już na ranczo, że nigdy już nie zobaczy ludzi, których kochała...

Gdyby to ktoś inny ją odnalazł, pewnie rozbeczałaby się ze szczęścia, że została uratowana. Ale przy Carterze nie mogła się załamać.

B. J. DANIELS

Wzięła suche ubranie, chcąc jak najszybciej stąd się wydostać, zanim nie będzie mogła sama się ruszyć.

- Bieliznę znajdziesz w kieszeni kurtki - powiedział Carter nieśmiało, odwracając się, by mogła się przebrać.

Z trudnością ściągając przemoczone ubranie, zdała sobie sprawę, jak blisko była wychłodzenia organizmu. Gdy wreszcie się ubrała i założyła kurtkę, poczuła się znacznie lepiej. Natychmiast przypomniała sobie, żeby wyjąć z podartych, mokrych dżinsów znaną w samolocie broszkę z górskimi kryształami. Schowała ją do kieszeni suchych dżinsów.

- Już lepiej? - zapytał Carter i odwrócił się do niej twarzą.

Skinęła głową. Carter podał jej drugą butelkę wody, a pustą podniósł z ziemi i schował do plecaka. Odkręciła zakrętkę i pociągnęła łyk, cały czas starając się kontrolować emocje. Ciężar dawnych uczuć ciążył jej w piersiach. Przy głębokim oddechu poczuła ostry ból. Podobnie kłuły ją w udo ostre krawędzie broszki z górskimi kryształami schowanej w kieszeni dżinsów.

Kłuło i bolało, bo przypomniała sobie, jak Carter się z nią kochał, a potem w swoim domu zastał Deenę Turner i też się z nią kochał. Deena wypaplała wszystko w szkole i ogłosiła, że ze sobą chodzą. Nic nie bolało ją bardziej niż wspomnienia z liceum.

Musiała powiedzieć Carterowi o samolocie. Nawet jeśli znaczyłoby to zdradzenie jej własnej rodziny.

WĄWÓZ ŚMIERCI

37

Carter zaniepokojony przyglądał się Eve. Znał ją dość dobrze i mimo upływu tylu lat podejrzewał, że niewiele się zmieniła. Zawsze lubił jej bezpośredniość. Ona zawsze mówiła to, co myślała.

Tym razem wyczuł, że ona walczy z czymś więcej niż tylko ze zmęczeniem, jakby bardzo starała się nie powiedzieć mu, jak ciężko przeżyła minioną noc. To, że nic nie mówiła, dawało mu do zrozumienia, że ona miała większe zmartwienia niż tylko nieudana wyprawa do przełomów w czasie burzy.

- Ciekaw jestem, jak doszło do tego, że zostawiłaś swojego konia - odezwał się, pakując jej przemożone rzeczy do plecaka. - Zrzucił cię?
- Co ty gadasz? Dobrze wiesz, że żaden koń nie zrzucił mnie od...
- Od kiedy miałaś dziewięć lat. Tak, pamiętam. McKenna powiedziała mi, że miałaś jakąś sprzeczkę z mamą przed wczorajszą konną eskapadą.
- Czy powiedziała ci także, o co poszło?
- Nie. Najwyraźniej nic nie słyszała. A jak dostałaś się na dno wąwozu? Przecież nie spadałaś tam?
- Nie wiesz, do czego jestem zdolna.
- No dobrze, jeśli nie chcesz mi powiedzieć...
- urwał, zarzucając plecak na ramiona.
- Coś znalazłam... - Eve zagryzała dolną wargę.
- Co takiego?
- Hej, wy tam na dole! Wszystko w porządku?
- To Errol Wilson wołał ze szczytu wąwozu.
- Eve ma się dobrze - odpowiedział mu Carter.
- Niech wszyscy trzymają się z dala od krawędzi. Grunt jest grząski!
- Jasne - odparł Errol niezadowolony, że cała

B. J. DANIELS

przygoda już się skończyła, a on miał w niej niewielki udział.

- Co znalazłaś? - powtórzył pytanie Carter.

- Ciało.

Poczuł ucisk w żołądku, wmawiając sobie, że ona musi się mylić. Co jakiś czas dzwoniли do niego mieszkańcy z całej okolicy, sądząc, że znaleźli ludzkie szczątki, a to okazywały się po prostu kości zwierzęce.

- W samolocie, który rozbił się w wąwozie.

- W samolocie? - Carter spojrzał w dół, ale nic nie zobaczył. Gdyby tu rozbił się jakiś samolot, na pewno by się o tym dowiedział.

- To był mały samolot. Miał tylko cztery miejsca. Jest tu już od dawna.

- Gdzie?

Wskazała wzrokiem na zachód.

- Tam. Nie wiem, jak daleko stąd. Straciłam orientację co do odległości, starając się znaleźć miejsce do wspinaczki. Ale rozpoznam to miejsce z góry.

Carter miał taką nadzieję, choć wiedział, że odnogi głównego kanionu wyglądają bardzo podobnie.

- Czy w tym samolocie był pilot?

- Nie było pilota. Tylko jeden z pasażerów. Znalazła rozbity samolot ze zwłokami człowieka i dopiero teraz mu o tym powiedziała? To nie była Eve Bailey, jaką znał z przeszłości. Może... może jednak już jej nie znał? Zaszokowany, zastanawiał się, dlaczego tak długo trzymała tę informację dla siebie.

- Mówisz, że zobaczyłaś w wąwozie samolot, który wyglądał, jakby był tam już od dłuższego czasu?

WĄWÓZ ŚMIERCI

39

- Tak, od trzydziestu dwóch lat.

- A po czym sądzisz, że od trzydziestu dwóch lat?

- W kokpicie była księga lotów. Ostatni wpis pochodził z siódmego lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku.

Carter nie był w stanie uwierzyć w to wszystko. Jego dziadek i ojciec, piloci rolniczy, niemalże żyli w samolotach i oddychali oparami paliwa lotniczego. Wiedzieliby coś o rozbitym samolocie. Byłyby jakieś poszukiwania i znaleziono by ciała pilotów.

Chyba, że nikt nie zgłosił zaginięcia samolotu.

Spojrzał na Eve i wyczuł, że jest jeszcze coś, czego do tej pory nie wyjawiała.

- Ten pasażer w samolocie... - zaczęła szeptem - miał nóż wbity w klatkę piersiową. To chyba był mężczyzna.

Carter zerwał się na równe nogi, wstrząśnięty.

- Proszę cię, żebyś nikomu o tym nie mówiła. Spojrzała na niego i skinęła powoli głową.

- Czy umiałabyś opisać miejsce, gdzie jest ten samolot?

Eve potrząsnęła głową.

- Jest schowany. Gdyby nie burza, to nigdy bym go nie zobaczyła. Będę musiała cię tam sama zaprowadzić.

- Nie teraz. Musimy wrócić do grupy poszukiwawczej, a ty potrzebujesz lekarza, jedzenia i odpoczynku.

- Czuję się dobrze. - Wstała na nogi z widoczną trudnością. - Wzięliście dla mnie konia?

- Titus wziął. Ale Eve...

- Powiedziałam ci, że czuję się dobrze. Nie

B. J. DANIELS

martw się. Potrafię odnaleźć ten samolot. Może już zapomniałeś, ale ja się tutaj wychowałam.

Była zupełnie inna niż Deena, która nie odróżniłaby głowy konia od jego zadu i potrafiłaby zgubić się w miejskim parku. Deena nie przetrwałaby tu nawet pięciu minut.

- Eve...

- Możemy ruszać.

Skinął głową, nie będąc zbyt pewnym, co chciał powiedzieć. Nie był to właściwy moment na rozmowę o przeszłości.

- Będę tuż za tobą.

Wspinali się po wystających skałach, jak po stopniach. Carter zdawał sobie sprawę, że Eve ledwie się trzyma na nogach. Potrzebowała gorącej kąpieli, ciepłego posiłku i snu. Jednak najwyraźniej musiała czerpać siłę z jakiegoś wewnętrznego źródła energii, z którym suche ubranie i batonik czekoladowy nie miały nic wspólnego. Była silną kobietą. Czy sam sobie tego nie powtarzał wiele lat temu? Że ona poradzi sobie z bólem, który jej zadał?

Gdy Eve ostatnimi siłami wydostała się na szczyt wąwozu, została powitana okrzykami radości, co sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej głupio. Przeprosiła wszystkich za kłopot, jaki im sprawiła.

- No więc, co się stało? - zapytał Errol Wilson.

Kiedykolwiek Eve spotykała Errola, przypominała sobie natychmiast noc Halloween, gdy miała pięć lat. Ojciec zabrał ją na imprezę do ośrodka kultury. Matka została w domu, narzekając na ból głowy. Po powrocie, ile sił w nogach biegła podekscytowana do

WĄWÓZ ŚMIERCI

41

domu, by opowiedzieć wszystko mamie. Będąc już na stopniach ganku, wydało się jej, że w mroku ganka widzi ukrywającego się Errola Wilsona. Przestraszona, wydała z siebie przerażony okrzyk, potknęła się i przewróciła, zdzierając skórę na kolanach. Natychmiast przybiegł do niej ojciec, ale gdy spojrzała w kąt ganku, nikogo już tam nie było.

Pamiętała jeszcze, że gdy następnym razem spotkała Errola Wilsona, to dostrzegła na jego twarzy skierowany do niej chytry uśmieszek, jakby łączył ich jakiś sekret. Ten lisi uśmieszek jeszcze się pogłębił, gdy spotkał ją, kiedy bocznymi drzwiami wychodził z domu jej matki.

- Koń zrzucił Eve z siodła i spadła aż na dno wąwozu - wyjaśnił Carter, zanim Eve zdążyła się odezwać.

- Wolalabym, żeby o tej historii nie dowiedziały się moje siostry, bo popękają ze śmiechu.

Wszyscy się roześmiali. Oprócz Errola.

- Eve, powinnaś wiedzieć, jak trudno jest utrzymać sekret w Whitehorse.

- Eve i ja pojedziemy powoli. Będę wdzięczny, jeśli pierwsi wrócicie do ośrodka i powiecie wszystkim, że Eve jest w dobrej formie.

- Twoja mama bardzo się ucieszy - oświadczył Errol. - Bardzo się o ciebie martwiła. Cieszę się, że będę mógł przekazać jej dobrą wiadomość.

Eve nie potrafiła powstrzymać drżenia, gdy dostrzegła, jak on odwraca się w siodle, by rzucić jej porozumiewawcze spojrzenie.

Najwyraźniej ona i Errol Wilson mieli jeszcze

B. J. DANIELS

jeden wspólny sekret. Może bał się, że ona go wyjawi?

Carter zdziwił się, widząc reakcję Eve na Errola. Co za dziwna wymiana spojrzeń, pomyślał.

Gdy Eve sięgnęła po lejce konia, którego przyprowadził dla niej Titus, Carter dostrzegł, że cierpi z bólu.

- Poczekaj, założę ci opatrunek.

- Nie trzeba.

- Właśnie, że trzeba. Siadaj, ty kulejesz. Zabandażuję ci kostkę. Nawet przez spodnie widać, że jest spuchnięta. I masz pokaleczone dłonie.

Eve najwyraźniej nie chciała, żeby Carter jej dotykał. Nie mógł mieć jej tego za złe. Dziwił się, że jeszcze nie powiedziała mu, żeby dał jej spokój. Wiedział, że ona chce to powiedzieć, ale coś ją powstrzymywało. Może sądziła, że on nie zdawał sobie sprawy z tego, że ją skrzywdził?

Znalezienie samolotu i ludzkich zwłok musiało nieźle nią wstrząsnąć, a może było jeszcze coś, co ją martwiło?

Eve wystawiła twarz na słońce, jakby się opalała, gdy Carter delikatnie bandażował jej kostkę.

Dłonie miały pozdzierany naskórek i musiały strasznie ją boleć.

- Będzie trochę szczypało - ostrzegł, spryskując jej dłonie sprayem dezynfekującym.

Nawet nie jęknęła. Gdyby nie jedna łza, która wypłynęła spod jej powiek, to pomyślałby, że zupełnie nic nie poczuła.

Skończył opatrunek, ale nie zaoferował Eve pomocy przy wsiadaniu na konia, bo czuł, że chyba wtedy

WĄWÓZ ŚMIERCI

43

by od niej oberwał. Wiedział, że na nic zdadzą się przeprosiny, nawet jakby poszedł pieszo do piekła, żeby tylko z powrotem wkraść się w jej łaski.

Eve czuła się fatalnie, jak kobieta, która spadła ze szczytu góry - bo tak faktycznie było. Jednak nic nie bolało bardziej niż obserwowanie, jak Carter Jackson zakłada jej opatrunki. Jego delikatny dotyk przypominał jej chwile, gdy kochali się po raz pierwszy i jedyny. Jego wrażliwe spojrzenie sprawiło, że przez moment pomyślała, że pewnie chce ją teraz przeprosić za złamanie jej serca.

Eve Bailey potrafiła wiele znieść w życiu, ale nie zniosłaby jego przeprosin.

Jechali na zachód. Czuła w kieszeni ostry ucisk broszki, jakby to ona była szyderczym symbolem tego, że jej ocena Cartera jest równie ostra. Tłumaczyła sobie, że to, jak on ją zdradził - w jakim okropnym stylu, a jej ukrywanie broszki przed nim - nie były ze sobą porównywalne.

To kłamstwo ścisnęło jej gardło jak haust pustynnego piachu. Ale przyznanie się, że rozpoznała broszkę i wiedziała do kogo należała, byłoby jak oświadczenie, że jej rodzina miała coś wspólnego z katastrofą awionetki i nawet gorzej - z trupem w kabinie. Łatwiej było kłamać i modlić się o to, żeby to był przypadek, pamiętając, że samolot spadł wiele mil od rancza Baileyów.

Choć dzień robił się coraz cieplejszy, Eve nadal było zimno. Wzrokiem szukała wąwozu, w którym znalazła samolot. W niewielkiej odległości dostrzegła kilka wystających brył skalnych i wiedziała, że są już blisko. Spojrzała na Cartera.

B. J. DANIELS

Jak łatwo byłoby pojechać dalej, udać, że się zgubiła i zostawić na zawsze samolot i jego sekrety tam, gdzie go znalazła.

- Daleko jeszcze? - zapytał Carter, jakby czytał w jej myślach.

Myliła się, myśląc, że on jej już tak dobrze nie zna. On wiedział, że Eve nie potrafiłaby udać, że straciła orientację i nie umie odnaleźć samolotu. Tak jak nie potrafiłaby udawać, że nie złamał jej kiedyś serca.

Carter ściągnął cugle, zatrzymując się obok Eve. Pod nimi rozciągał się kolejny, podobny do innych, wąwóz. Spojrzał na Eve. Co ją tak przestraszyło? Przecież nie bała się martwych zwierząt. Widok zwłok faktycznie mógłby ją przejąć, ale nie przerazić. Więc co to było?

- To tam, w dole? - zapytał, widząc grubą kępę jałowców wyrastających ze skalnej półki w połowie stromej ściany wąwozu. Eve skinęła głową. - I ty tam zeszłaś? - Carter nie widział nic, co mogłoby zachęcić go do spenetrowania zbocza.

- Usłyszałam odgłosy jęczenia. Myślałam, że tam ktoś jest - wyjaśniła łamiącym się głosem. - A to tylko wiatr gwizdał o metalowe poszycie samolotu.

- To ten samolot jest ukryty w jałowcach? - Ton jego głosu nie krył sceptycyzmu.

Eve spojrzała w dół wąwozu.

- To chyba właśnie dlatego nikt go nigdy nie znalazł.

Aż nie mógł uwierzyć, że zaryzykowała zejście na półkę skalną. Ale Eve właśnie taka była. Ona nigdy nie przejmowałaby się swoim bezpieczeństwem, spiesząc na ratunek rannemu człowiekowi.

WĄWÓZ ŚMIERCI

45

Miał obowiązek osobiście obejrzeć samolot i zwłoki, a to oznaczało zejście w dół wąwozu. Musiał się jednak spieszyć, by przed zmrokiem odstawić Eve do domu. Miał wyrzuty sumienia, że ją tu zatrzymuje, ale nie miał innego wyjścia.

- Poczekasz tu na mnie? - zapytał przejęty jej stanem.

Eve zsunęła się z konia.

- Zostaw mi wodę i kapelusz. Ja swój zgubiłam. Odpocznę sobie, czekając na ciebie.

Carter wyciągnął z plecaka swoją kurtkę przeciwdeszczową, zrolował ją i podał Eve.

- Masz, podłóż sobie pod głowę.

Zrobiła dokładnie tak, jak powiedział, bez zbędnych dyskusji, na które nie miała siły. Eve wcale się nie zmieniła. I to właśnie było dla niego tak bolesne. Zdał sobie sprawę, że był potwornym głupcem, rzucając taką dziewczynę dla Deeny.

Podniosła powieki i zmrużyła oczy, jakby czytała w jego myślach.

- Jeszcze tu jesteś?

- Już idę. Zamknęła oczy.

Carter zrobił krok i stanął na krawędzi wąwozu. Widział zaschnięte ślady jej ześlizgu. Odwrócił się i spojrzał na Eve, zdziwiony, że nie jest w gorszym stanie, biorąc pod uwagę burzę, ulewę i zimno, które miały miejsce wczorajszej nocy. Pewna myśl przemknęła mu przez głowę. Chyba już wiedział, jak ona przetrwała tę noc w czasie burzy. Spędziła ją w samolocie ze szkieletem...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Już wczesnym południem rozeszły się wieści, że Eve Bailey jest cała i zdrowa. Lila cały czas była na skraju załamania nerwowego, teraz wreszcie odetchnęła z ulgą. Poprosiła obecnych w ośrodku kultury, żeby jeszcze chwilę zostali i wspólnie z nią posprzątała salę, zanim zbiorą się członkinie kółka krawieckiego. Nie bała się pracy, ale bała się zostać sama. Obawiała się też spotkania ze swoją córką sam na sam.

Dobrze znała swoją córkę. I nie podobał jej się ten cały szum zrobiony wokół jej przygody i udział całego miasteczka w poszukiwaniach. Eve pewnie podziękuje wszystkim obecnych w ośrodku kultury i pójdzie prosto do domu, nie poświęcając jej uwagi. Zawsze miała swoje zdanie i była uparta jak koza.

Mężczyźni z grupy poszukiwawczej rozjechali się na swoje rancza, a McKenna i Faith pojechały do Whitehorse do pracy. Choć rano wszyscy byli skupieni na niesieniu pomocy, to teraz wszystko już wracało do normy. I kółko krawieckie mogło wrócić do szycia kołdry dla Maddie Cavanaugh. Na wspólne szycie przyszły prawie wszystkie członkinie koła: Wanda Wilson - żona Errola. Alice White, Ella Cavanaugh, Geraldine Shaw, Arlene

WĄWÓZ ŚMIERCI

47

Evans i Lila. Carly Matthews była w odwiedzinach u siostry w Great Falls, a Pearl Cavanaugh leżała w szpitalu z powodu zapalenia płuc.

Bez zbędnego gadania kobiety przysunęły krzesła do ramy i zajęły się nawlekaniami nici. Lila od razu przystąpiła do pracy, złościąc się w myślach na drżące palce. Nerwy i zmartwienia osłabiły ją i wyczerpały, przyprawiając nawet o poranne mdłości.

Zdawała sobie sprawę, że kobiety zastanawiają się, dlaczego nie poszła do domu, by tam czekać na córkę. Czyż nie tak właśnie powinna postąpić matka po takich przeżyciach? Ale Lila Bailey miała wiele podobnych traumatycznych przeżyć, więc była zahartowana. Wiodła dość monotonne życie, tylko od czasu do czasu przerywane nawiedzającymi ją momentami przerażającej paniki.

Takie właśnie było życie, jeśli opierało się na kłamstwie.

Drżały jej palce, choć udawało się jej szyc ładnym, prostym ścięciem. Chciałaby, żeby tak udało się pozszywać jej życie, jak te kolorowe kawałki materiału.

- Jesteś dziś niezwykle cicha - skomentowała jej zachowanie Arlene.

Lila podniosła głowę, ale okazało się, że Arlene zwróciła się do Geraldine Shaw.

- Geraldine? - Arlene zaczęła przyglądać się ścięgowi Geraldine. - Dobrze się czujesz?

Geraldine podniosła głowę i zamrugała, jakby była myślami setki mil stąd. Była korpulentną, silną kobietą w średnim wieku. Jej przodkowie przybyli do Stanów ze Skandynawii. Miała niebieskie oczy i przeciętną, okrągłą twarz. Siwiejące włosy były

B. J. DANIELS

przystrzyżone w taki sposób, jakby ktoś położył jej na głowie garnek i obciął włosy, które spod niego wystawały.

- Jak się czuję? Chyba dobrze - odpowiedziała Gerałdine, zmuszając się do uśmiechu.

Przez chwilę spojrzenia Liii i Gerałdine skrzyżowały się i Liii wydało się, że zobaczyła w jej oczach coś, co rozpoznała. Strach.

- Jak przygotowania do ślubu? - zapytała Lila, pochylając się nad kołdrą.

- Świetnie - odparła Arlene, aż nienaturalnie skupiona na szyciu.

- Twój syn już pewnie się niecierpliwi? - Tym razem Ella zapytała Arlene.

- Myślę, że oni są po prostu za młodzi - odpowiedziała Arlene.

Lila zauważyła, że nikt nie sprzeciwił się tej opinii. Maddie dopiero skończyła osiemnaście lat i zrezygnowała ze stypendium na uniwersytecie w Missoula, żeby wyjść za Bo, który w wieku dwudziestu lat nadal mieszkał u rodziców i nie miał żadnej pracy.

- Ja wyszłam za mąż młodo - odezwała się Alice. - i wszystko dobrze się ułożyło. - Alice miała prawie dziewięćdziesiąt lat, a jej małżeństwo trwało sześćdziesiąt lat, do śmierci jej męża.

- Słyszałam, że Maddie pomaga ci w domu, Gerałdine - stwierdziła Arlene takim tonem, jakby czyniła z tego powodu wyrzut.

Gerałdine cichutko krzyknęła, bo akurat w tym momencie ukłuła się igłą w palec. Upuściła igłę i przystawiła palec do ust, by wyssać krew. W oczach miała łzy.

WAŹWÓZ ŚMIERCI

49

- Ukłułaś się, Geraldine? - zapytała Arlene.

- To nic wielkiego. - Geraldine wróciła do pracy, w skupieniu pochylając się nad kołdrą.

- To wspaniale, że Maddie pomaga ci w gospodarstwie, gdy nie ma Olliego - skomentowała Ella.

Geraldine tylko skinęła głową i szła dalej.

Lila nie cierpiała wszelkich osobistych przytyków i czasem miała wielką ochotę przyciąć Arlene Evans, żeby wreszcie się zamknęła.

- Widziałyście tego człowieka, który wynajmuje stary dom McAllistera? - zapytała Arlene, zmieniając temat na bardziej neutralny. - Nazywa się Bridger Duvall. Ale to chyba nie jest jego prawdziwe nazwisko. Wpadł tu na chwilę dzisiaj, jakby kogoś szukał.

- Po kolei zmierzyła wzrokiem każdą kobietę przy stole i zatrzymała wzrok na Lili.

- Słyszałam, że on pisze książkę o Whitehorse

- wyjaśniła Alice. - Włącznie z historią Starego Miasta.

- Naprawdę? - Arlene była sceptyczna. - Nie wiem dlaczego, ale odniosłam wrażenie, że on szuka Eve.

Lila spojrzała na Arlene, zbyt zaskoczona, żeby natychmiast coś odpowiedzieć.

- Sądzę, że się mylisz - odpowiedziała Lila, wbijając igłę w materiał. - Pewnie był ciekawy, co to za zbiorowisko ludzi i samochodów.

- Przecież mógł się zapytać. - Arlene uniosła do góry brew.

- Poza tym, gdyby szukał Eve, to dołączyłby się do grupy poszukiwawczej, prawda? - stwierdziła logicznie Lila.

B. J. DANIELS

Arlene nie przejmowała się logiką, żyła jedynie plotkami. Natomiast Lila zastanawiała się właśnie, dlaczego jakiś człowiek chciałby pisać książkę o Whitehorse? Albo jeśli szukał Eve, to dlaczego?

Carter wyjął linę z troków i przywiązał ją do siodła. Jego brat, Cade, kupił trochę ziemi na północ od Whitehorse z areną do rodeo. Zanim Carter objął stanowisko szeryfa, łapał cieleta na lasso. Lubił siedzieć w siodle tak, jak jego ojciec w kokpicie samolotu.

- Muszę cię ostrzec, że jak zrobisz pierwszy krok, to poczujesz się jak na zjeżdźalni - oświadczyła Eve, nie otwierając oczu.

Carter nie miał czasu na szukanie innego zejścia. Zacisnął palce na linie, naprężył ją i zrobił krok w dół. Tak, jak przewidział, zaczął zsuwać się wraz z lawiną ziemi. Koń, wytrenowany w stawianiu oporu linie, stał w miejscu. Carter próbował sobie wyobrazić, jak Eve zjechała na dół bez żadnego zabezpieczenia. Ta kobieta nie miała poczucia strachu.

Gdy dotarł do skalnej półki, odwiązał się od liny

i ostrożnie szedł wzdłuż ściany jałowców, wyobrażając sobie, jak Eve musiała się tędy przeciskać. Ta kobieta to naprawdę niezły model, pomyślał, spoglądając w dół.

Carter zdziwił się, jak dobrze jałowce skryły samolot. Teraz stało się dla niego zrozumiałe, dlaczego nigdy nie odnaleziono tego samolotu. Nawet gdyby zgłoszono jego zaginięcie, nie było szans na odnalezienie wraku... Gdy podszedł bliżej, musiał przyznać Eve rację - samolot spoczywał tu już bardzo długo.

WĄWÓZ ŚMIERCI

51

- To awionetka marki Navion - powiedział głośno do siebie, aż sam się tym zdziwił. Kolega ojca miał właśnie taki samolot na Florydzie. Wyprodukowano ich zaledwie dwa tysiące w latach czterdziestych. A teraz stały się popularne u kolekcjonerów, bo były trwałe i były pierwszymi samolotami prywatnymi o metalowym poszyciu. - Ha. Jest w świetnym stanie, nawet biorąc pod uwagę, jak skończył. - Carter znowu zdał sobie sprawę, że mówi do siebie na głos, a to zdarzało mu się ostatnio dość często.

Kokpit wyglądał dokładnie tak, jak opisała go Eve. Przesuwana owiewka, która była jedynym wejściem do kokpitu, nie była zniszczona, okienka też były całe. Kawałek czerwonego przyczepionego do owiewki materiału wisiał jeszcze mokry od deszczu. Carter dostrzegł miejsce, gdzie Eve starła brud, by zajrzeć do środka. Pochylił się do okna.

Siedzenia pilota i pasażera z przodu były puste, ale poplamione, tak, jakby podróżujący byli ranni. Zmumifikowane zwłoki były przywiązane pasami do tylnej ławki. Skóra na zwłokach była zeschnięta i brązowa, naprężona na kościach. Koszula była zniszczona od upływu czasu, plamy krwi wokół rany wypłwiała, za to dżinsy były w nieoczekiwanie dobrym stanie, a buty wyglądały jak nowe.

Carter słyszał o samoczynnie mumifikujących się zwłokach, ale teraz po raz pierwszy zobaczył je na własne oczy. Eve wspomniała, że ostatni wpis w księdze lotu zrobiono w lutym. Więc ciało było zamrożone i powoli tajało wraz z ocieplaniem się pogody i nie rozłożyło się momentalnie, tak jak miałyoby to miejsce latem.

B. J. DANIELS

Spomiędzy żeber zwłok wystawała rękojeść myśliwskiego noża, dokładnie tak, jak opisała to Eve. Dostrzegł też ślady pozostawione przez Eve, gdy wchodziła do kokpitu, by przetrwać noc w towarzystwie zmumifikowanych zwłok.

Spojrzał na samolot, potem na skalne ściany wąwozu. Czy ktokolwiek mógł wydostać się stąd żywy? Carter poczuł powiew silnego wiatru. Musiał wracać. Nie chciał, by Eve musiała przeżyć kolejną burzę na tym pustkowiu. A burze z piorunami i ulewami następowały tu bardzo szybko po ładnej pogodzie.

Nie powinien opuszczać miejsca zbrodni, ale nie miał innego wyboru. W końcu samolot znajdował się w tym miejscu od trzydziestu dwóch lat. To co mu zaszkodzi jeszcze jeden dzień? Postanowił, że jak tylko dostaną się do miasteczka, natychmiast zadzwoni ze stacjonarnego telefonu do laboratorium kryminalistycznego w Missouli. Przecież tutaj komórka nie ma zasięgu. Nawet w Whitehorse pole jest bardzo słabe.

Ostrożnie przeszedł wzdłuż linii jałowców, odwiązał koniec liny z ostatniego krzewu, pociągnął raz, drugi, aż poczuł napięcie. Powoli zaczął się wspinać po ścianie wąwozu. Czuł, że znowu może się rozpadać.

Czerwiec w Montanie był jak wiosna w innych stanach. Nagle pojawiały się szkwały, zimne ulewy i wszystko pokrywała szadź odbierająca gruntowi ciepło.

Gdy dotarł na szczyt, na horyzoncie pojawiły się błyskawice. Wiał dość silny wiatr, porywający pył spomiędzy suchorośli.

Eve podniosła się, widząc, że wydostaje się z wąwozu. Wiatr rozwiewał jej włosy, które momentami

WĄWÓZ ŚMIERCI

53

zasłaniały całą jej twarz. Zmrużyła oczy i skupiła na nim wzrok, jakby próbowała domyślić się jego reakcji na widok samolotu.

- I co?

- Samolot jest dokładnie tam, gdzie powiedziałaś.

- Rozpoznałaś zwłoki?

- Nie.

- I co dalej?

- Wezwę techników z laboratorium kryminalistycznego, żeby przyjechali po zwłoki i zebrali wszelkie inne dowody. Wracajmy do domu, zanim znowu się rozpada.

- Myślisz, że kiedykolwiek zdołamy się dowiedzieć, kto to był?

- Medycyna sądowa potrafi obecnie czynić cuda. Wcale by mnie to nie zdziwiło, gdyby udało im się nawet pobrać DNA. - Nie dodał, że to i tak nie byłoby nic warte, jeśli nie mieliby materiału porównawczego. - A jeśli ktoś wydostał się z samolotu...

Eve spojrzała na niego, jakby już wcześniej rozważała taką okoliczność. Gdyby ktoś wydostał się żywy z samolotu, to na pewno poszedłby pieszo do pierwszego rancza, jakie napotkałby na swojej drodze - rancza jej rodziców.

Eve poczuła, że Carter jej się przygląda i nerwowo uniosła się w siodle. Peszył ją. Czy to dlatego, że czuła się winna? A może dlatego, że jego spojrzenie nadal powodowało u niej drżenie kolan?

Irytowało ją, że nadal coś do niego czuła.

- Proszę, byś nie wspominała nikomu o tym samolocie, dopóki nie ściągnę tu ekipy śledczej.

B. J. DANIELS

Przytaknęła głową.

- Eve, a co to była za sprzeczka z twoją mamą wczoraj?

Zmrużyła oczy, zdziwiona tą nagłą zmianą tematu. Przez moment była tak na nim skupiona, że zapomniała, że jest szeryfem.

- A co to ma wspólnego z czymkolwiek?

- Nie wiem. To ja cię pytam.

- Gdybyś zapytał, czy wiedziałam wcześniej o samolocie, to mówię, że nie wiedziałam. Zresztą już ci powiedziałam. Nawet bym go nie znalazła, gdyby nie burza, silny wiatr... i te czyjeś jęki...

- Czy pamiętasz, czego dotykałaś w samolocie? - zapytał, zrównując się z nią.

- Nie, ja... - zamilkła. To wspomnienie było dla niej koszmarem. Wspinanie się przez rozchyloną owiewkę do środka i skulenie się na przednim siedzeniu, ze zwłokami z tyłu, wpatrującymi się w nią pustymi oczodołami. Przy każdym grzmocie wydawało się jej, że mumia wraca do życia i pragnie się zemścić, zaczynając właśnie od niej. - Nie pamiętam, czego mogłam dotykać. Było mi zimno i byłam przestraszona. Zobaczyłam rejestr lotów na podłodze i go podniosłam. I to chyba wszystko. - Była kłamczuchą. Broszka w kieszeni cały czas wbijała jej się w ciało, przypominając jej o swoim istnieniu.

- W porządku. - Carter nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Eve coś przed nim ukrywa. Ekipa śledcza znajdzie jej odciski palców i wkrótce się wszystkiego dowie.

Jechali w stronę Starego Miasta. Obejrzał się i zobaczył, że Eve przytrzymuje zębami dolną wargę,

WĄWÓZ ŚMIERCI

55

jakby się nad czymś zastanawiała, czegoś obawiała. Może kiedyś mu powie, co to było.

Cały czas jechali w milczeniu. Carter przeklinał się w duchu. Nawet gdyby wiedział, jak się do niej odezwać, jak zacząć rozmowę, to wątpił, czy chciałaby go wysłuchać. I co miałby jej powiedzieć? Że był pieprzonym durniem? Że popełnił błąd, idąc do łóżka z Deeną, nie wspominając już nawet o tym, że jeszcze większym błędem był ślub z tą kobietą.

Cholera, przecież wszyscy już wszystko wiedzieli - rozwód był tego dowodem. I wszyscy prawdopodobnie słyszeli o tym, co wyczyniała Deena, włącznie z sypianiem z jego najlepszym przyjacielem.

On już zmarnował swoją szansę, by być z Eve. Tylko dlaczego nie potrafił się z tym pogodzić?

Martwił się o nią. Coś ją dręczyło. Może, podobnie jak on, zastanawiała się, jakie skutki dla miasteczka będzie miała wiadomość o rozbitym samolocie i znalezieniu zwłok człowieka zamordowanego trzydzieści dwa lata temu. Wiadomość ta sama rozejdzie się jak błyskawica, jak tylko pojawi się ekipa śledcza w policyjnym helikopterze.

Carter miał jedynie nadzieję, że pilot ani żaden z pasażerów awionetki nie miał nic wspólnego z ich miasteczkiem. Niestety, jego rodzina mieszkała po tej stronie Starego Miasta również trzydzieści dwa lata temu i nie wątpił, że nikomu nie uszło z pamięci, że zarówno jego ojciec, jak i dziadek byli pilotami.

Na dodatek, na ranczu Jacksonów, niedaleko miejsca, w którym rozbił się navion, istniało kiedyś trawiaste lądowisko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eve niecierpliwie czekała, aż Carter sobie pójdzie. Wszedł do domu jej babci, żeby skorzystać z telefonu stacjonarnego.

- Widzę, że wzięłaś się za remont - stwierdził, obchodząc drabinę i puszki z farbą. Otworzył szeroko oczy ze zdziwienia, gdy spojrzał na plamy kolorów, które próbowała na ścianie w salonie, ale nie skomentował jej gustu. Miała upodobanie do odrobinę zbyt ostrych, jak dla niego, barw. Eve z pewnością też nie była w nastroju na przyjmowanie krytycznych opinii.

Zadzwoił do laboratorium kryminalistycznego w Missouli, potem na posterunek, by poinformować podwładnych, że dziś już nie wróci do biura. Policjantom z ekipy śledczej powiedział o samolocie, lecz nie wspomniał o nim, rozmawiając z dyspozytorką.

Eve chciała, żeby sobie już poszedł, by spokojnie wziąć gorący prysznic i przez chwilę zapomnieć o samolocie i o broszce z górskimi kryształami, i zamordowanym człowieku. I o Carterze.

Gdy wyszła z nim na ganek, objęła się ramionami, chroniąc się przed chłodnym wiatrem. Zanosilo się na ulewę. Odniosła wrażenie, że Carter nie chce odejść, nie chce dać jej spokoju.

- Lekarz powinien obejrzeć twoją kostkę. I proszę,

WĄWÓZ ŚMIERCI

57

nie wygadaj się nikomu o samolocie. Przynajmniej, dopóki nie zadzwonię do ciebie. A ja będę musiał jeszcze się z tobą kontaktować w tej sprawie.

- W porządku - odpowiedziała i weszła do domu. Gdy wyjrzała przez szczelinę drzwi, zanim je przy-
mknęła, Carter nadal stał na ganku. Odczekała, aż odjedzie i dopiero wtedy poszła na górę.

W łazience rozebrała się i weszła pod prysznic. Jednak nawet gorący strumień wody nie potrafił ogrzać chłodu, który przeniknął jej kości. Wszystko ją bolało, była podrapana i posiniaczona w miejscach, w których wcześniej nic nie czuła.

Wychodząc spod prysznic, rzuciła okiem w zaparowane lustro. Była jak brzydkie kaczątko w rodzinie łabędzi. Od dzieciństwa nienawidziła tego, że tak się różni urodą i wyglądem od reszty rodziny. Dopiero jako już dorosła osoba zaczęła być podejrzliwa co do przyczyn tej różnicy.

Carter pojechał konno do ciężarówki, żeby zabrać rzeczy niezbędne do spędzenia nocy w przełomach.

Dorastanie w tak trudnym terenie nauczyło go, by zawsze mieć przy sobie sprzęt do survivalu i ubranie na każdy rodzaj pogody oraz taką ilość wody i żywności, by starczyło na kilka dni.

Zawsze istniała taka możliwość, że zboczy się z głównej drogi i spędzi kilka dni na odludziu, zanim ktoś się pojawi albo polna droga znowu stanie się przejezdna. Zdarzały się takie przypadki, że ludzie gdzieś utkwili i zdecydowali się na wyruszenie pieszo po pomoc, zamiast zostać przy swoich samochodach. To były w większości decyzje doprowadzające do tragedii.

B. J. DANIELS

Właśnie przywiązywał śpiwór do siodła, gdy z ośrodka kultury wyszła Lila Bailey. Z jej ponurej miny wywnioskował, że jeszcze nie dotarła do niej wiadomość, że Eve została odnaleziona.

- Eve jest u siebie w domu, cała i zdrowa, ale jest wyczerpana. Wątpię, czy przyjdzie do ośrodka.

Lila skinęła głową, jakby to nie było nic nowego. Zauważył, że ma dwa owinięte folią pakunki.

- Wracasz tam? - spytała.

- Widziałem ślady pumy. Chcę je sprawdzić. Choć jej twarz nie wyrażała żadnych emocji, to Carter domyślił się, że wyczuła jego kłamstwo.

- Masz. Przyda ci się trochę jedzenia. Widziałam, że się pakujesz, więc domyśliłam się, że to dla ciebie nie jest jeszcze koniec pracy na dziś.

- Dziękuję.

Nie mówiąc więcej ani słowa, Lila poszła do swojego pikapu zaparkowanego przed ośrodkiem. Gdy odjechała, Carter dostrzegł jeszcze kilka samochodów, a wśród nich samochód Glena Whitakera, dziennikarza lokalnej gazety. Carter pospieszył się, nie mając nastroju na udzielanie wywiadów. Glen pewnie będzie i tak dobijał się do jego drzwi, jak tylko dowie się o samolocie i zwłokach.

Szeryf wskoczył na konia, gdy wiatr zaczął pochylać wysokie trawy, a deszcz przyciskać je do ziemi. Skulił się w swoim przeciwdeszczowym płaszczu. Dostrzegł, że kobiety z ośrodka kultury obserwują go przez okna.

Zastanawiał się, czy którakolwiek z nich wiedziała coś o samolocie. A może wszystkie? Miały wystarczająco wiele lat. To było blisko trzymające się towa-

WĄWÓZ ŚMIERCI

59

rzystwo... A jeśli całe miasteczko utrzymywało historię rozbicia samolotu w sekrecie, to musieli mieć do tego poważny powód.

A może chodziło o to, kim był zamordowany?

Jeśli ci, którzy przeżyli katastrofę, wydostali się z samolotu, to potrzebowaliby pomocy. Ta pomoc była osiągalna w odległości kilku mil na północ - na jednym z rancz, z których najbliższym było ranczo Baileyów. O ile nie poszli trochę bardziej na zachód - wtedy trafiliby na ranczo jego rodziców. Carter zrozumiał, że wszystko zależało od celu lotu awionetki. Wylądowanie na trawiastym pasie startowym rodziny Jacksonów nie wchodziło raczej w grę, bo było zbyt daleko od siedliska i od White-horse. Najprawdopodobniej pilot zabłądził w burzy śnieżnej w drodze do Glasgow.

Przynajmniej tak to widział Carter i w to chciał wierzyć. Wolałby też, by pilot i pasażerowie samolotu byli obcymi ludźmi. A jeszcze lepiej, by się okazało, że nie przeżyli po wypadku i zginęli w zamieci śnieżnej, nie wydostawszy się nigdy z wąwozu.

W ten sposób nikt ze Starego Miasta nie byłby o nic podejrzany. A ludzie, których znał od urodzenia, nie musieliby przechowywać w pamięci żadnego sekretu o samolocie i morderstwie. I wtedy cała sprawa nie miałaby nic wspólnego z jego rodziną, ani z rodziną Eve.

Eve właśnie się ubrała, gdy usłyszała pikapa matki zajeżdżającego przed dom. Przez okno zobaczyła, jak matka parkuje na podjeździe i wyłącza silnik.

Było późne popołudnie. Najgorsza część burzy już

B. J. DANIELS

się przetoczyła i na zachodzie pojawiały się skrawki czystego nieba, choć słońce nadal było schowane. Jeszcze trochę mżyło i nadal wypełniały się kałuże na podwórku.

Drzwi pikapa wreszcie się otwarły i Lila wyszła z samochodu. Wymijając kałuże, biegła do domu. Eve odwróciła się od okna i zeszła na dół. Nie miała ochoty na kontynuowanie wczorajszej sprzeczki. A co jeszcze mogłaby usłyszeć? Przecież matka zdradzała ojca. I jakby tego było jeszcze mało, to w dodatku zdradzała go z Errolem Wilsonem.

Gdy Eve otworzyła drzwi, jej matka spoglądała w stronę przełomów. Odwróciła się do niej z twarzą pogrążoną w zadumie, jakby zapomniała, po co tu przyjechała. W ręku trzymała jakieś zawiniątko. Pewnie jedzenie dla Eve.

- Chciałam zobaczyć, czy się dobrze czujesz. Nie mogę zostać. Przyniosłam ci zapiekanekę od Arlene.

- Wyciągnęła zawinięty w folię pojemnik, ale Eve go nie Wzięła.

- Proszę, wejdz, mam. - Eve zrobiła krok do tyłu. - I tak miałam was odwiedzić.

Lila nie wyglądała na ucieszoną perspektywą dłuższej wizyty. Wiedziała, że ich ostra dyskusja z poprzedniego dnia nie była zakończona.

Matka Eve zawsze chowała głowę w piasek, mając nadzieję, że gdy się wynurzy, by nabrać powietrza, to problem sam się rozwiąże lub zostanie zapomniany. Eve była zaskoczona, że tę samą postawę przyjęła w sprawie swojego męża i udawała, że wierzy w to, iż wyniósł się z domu, by zamieszkać bliżej miejsca pracy. I tę samą postawę zajęła, gdy

WĄWÓZ ŚMIERCI

61

Eve pojawiła się z ważnymi pytaniami, na które żądała klarownych odpowiedzi.

- Jestem pewna, że kilka minut cię nie zbawi. Chcę ci coś pokazać.

Matka zawahała się, spoglądając na drabinę i puszki z farbą. Najwyraźniej nie spodziewała się, że rozmowa tak się potoczy i była ciekawa, co też Eve chce jej pokazać.

- Widzę, że wzięłaś się za remont, robisz zmiany

- oświadczyła z dezaprobatą w głosie, wchodząc do środka na folię przykrywającą drewniany parkiet.

- Muszę zaraz wracać. Pearl jest w szpitalu, a jeśli mamy skończyć tę kołdrę, zanim Maddie i Bo zdążą się pobrać... - Lila weszła do salonu.

- Jaki kolor najbardziej ci się podoba? - zapytała Eve, jakby to był jedyny powód, dla którego zaprosiła mamę do środka.

Lila przyjrzała się jaskrawym plamom i chyba starała się wymyślić jakąś uprzejmą odpowiedź.

- Wszystkie są ładne.

Eve zachichotała. Ściany rodzinnego domu, w którym dorastała, miały nie zmienione tapety aż do momentu wyprowadzki ojca. Eve zauważyła, że dopiero wtedy Lila pomalowała wszystkie ściany na białe.

Czy to może był znak, że jej matka zaczyna wszystko od nowa? A może od dawna chciała zamalować stare tapety? Eve nie miała pojęcia. Matka zawsze trzymała swoje uczucia i przemyślenia tylko dla siebie.

- Wybierz kolor, jaki ci się najbardziej podoba. To ty będziesz tutaj mieszkać. Ja naprawdę muszę już wracać. - Lila skierowała się w stronę drzwi.

B. J. DANIELS

- To nie jest to, co chciałam ci pokazać. - Eve sięgnęła do torby i wyjęła z niej broszkę. Mimo że tyle lat leżała zakurzona w samolocie, jej kamienie nadal błyszcząły. Kwiatowy wzór broszki był dość staroświecki i miał przynajmniej trzydzieści dwa lata, choć Eve podejrzewała, że broszka może być nawet starsza. Gdy widziała tę broszkę na starych fotografiach, zawsze fascynował ją jej oryginalny wzór, jak i historia z nią związana, opowiadana przez babcię. Eve położyła sobie broszkę na dłoni i wyciągnęła rękę w kierunku matki.
- Co to jest...? - Lila zeszywniała na widok broszki.
- Nie poznajesz? - Eve dostrzegła zdumione spojrzenie matki, rozpoznającej broszkę. Okazało się, że Lila Bailey natychmiast rozpoznała broszkę, tak samo jak Eve, gdy znalazła ją w samolocie.
- To broszka babci Niny. Dostała ją od dziadka w dzień ich ślubu. Matka spojrzała Eve prosto w oczy.
- Mylisz się. To nie może być broszka twojej babci. Ona zgubiła swoją dawno temu w Kanadzie. A zresztą, takiej sztucznej biżuterii wyprodukowano w tamtych latach bardzo dużo. Była po prostu modna.
- Jednak wydaje mi się, że wśród tych setek wyprodukowanych nieczęsto zdarza się broszka z wymienionym jednym kamieniem. Jestem pewna, że pamiętasz związaną z tym historię. Lila milczała. Stała bez ruchu, jakby czekała na następny cios.

WĄWÓZ ŚMIERCI

63

Eve nie wiedziała dlaczego, ale nagle zrobiło się jej żal matki. Zdała sobie sprawę, że przez wiele lat złościła się na nią i winała ją za wyprowadzenie się ojca z domu. Zawsze krytycznie myślała o matce, uważała, że jest chłodna i mało troskliwa. Ale teraz ta stojąca przed nią kobieta była smutna i zraniona. Eve schowała broszkę do kieszeni i spojrzała matce w oczy. Chciała wykrzyczeć z siebie pytanie, co ona takiego widziała w Errolu Wilsonie, ale nie potrafiła zebrać w sobie tyle siły. Była zbyt wyczerpana.

- Muszę wracać do szycia. - Lila "odwróciła się i szybko ruszyła w stronę drzwi, jakby bała się, że Eve ją zatrzyma. - Dziś będziemy dłużej pracować, bo... wczoraj nie miałyśmy możliwości.

Z winy Eve. Ton matki mówił jej, że Eve zawsze powodowała problemy. I tym razem tak samo.

- Nie chcesz wiedzieć, gdzie znalazłam broszkę babci? - wybuchła Eve, gdy matka otworzyła drzwi.

- Charley Cross złamał serce twojej babce. Wątpię, czy chciałaby odzyskać broszkę, która tylko by jej o nim przypominała.

- To dlatego w twoim domu nie ma fotografii taty? Bo złamał twoje serce? - zapytała niemalże żartobliwie.

- Ja nie mam romansu z Errolem Wilsonem. Przykro mi, że tak to odebrałaś.

- Tak jak źle odebrałam listy, które znalazłam pod podłogą w twoim pokoju? - zapytała Eve.

- Jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego twój ojciec się wyprowadził, to sama go o to zapytaj - mówiąc to, odwróciła się z uniesioną głową i sztywno, jakby połknęła kij, wyszła.

Eve zobaczyła, jak matka, schodząc po stopniach

B. J. DANIELS

ganku, lekko zachwiała się i chwyciła się barierki, żeby złapać równowagę. Ta oznaka słabości trwała jedynie krótką chwilę. Lila szybko się wyprostowała i już pewnym krokiem przeszła do samochodu. Po konfrontacji z matką Eve poczuła się kompletnie pozbawiona energii. Na dodatek mdliło ją w żołądku. Matka przecież rozpoznała broszkę. I nawet nie zapytała, gdzie Eve ją znalazła.

Czy naturalne byłoby wyciągnięcie wniosku, że matka wiedziała o rozbitym samolocie w wąwozie na południe od ich rancza i o zamordowanym mężczyźnie w jego kabinie?

Glen Whitaker próbował ukryć swoje rozczarowanie, gdy grupa poszukiwawcza wróciła z dobrymi wiadomościami. Eve Bailey została odnaleziona i była cała i zdrowa.

Tak jak wcześniej podejrzewał, żadnego artykułu na pierwszą stronę nie skleci z tej historii. Kolejna strata czasu. Oczywiście poza konsumpcją ciasta kokosowego. Napchał się nim do syta, zanim jeszcze pokosztował innych potraw i ciast. Jedynym minusem tej wizyty była Violet. Siedziała nieruchomo jak zaklęta w kamień i gapiła się na niego tymi swoimi maślanymi oczami jak sroka w gnat.

Dołączyła do nich młodsza siostra Violet, Charlotte. Nastolatka pachniała zmywaczem do paznokci i narzekała, że była na nogach od samego rana w salonie piękności w Whitehorse, gdzie pracowała.

Gdy Glen skończył jeść ostatni kawałek placka z ananasem, który przyniosła Alice White, odezwała się do niego Arlene.

WĄWÓZ ŚMDSRCI

65

- Glen, może ty i Violet spotkalibyście się w najbliższym czasie...

- O tej porze roku jestem bardzo zajęty - skłamał, wiercąc się w krześle jak dziecko.

- Ale może znalazłbyś trochę czasu, żeby wyskoczyć do kina albo na kolację - naciskała Arlene.

Glen skupił wzrok na okruszkach na swoim talerzyku. Nie potrafił spojrzeć na Violet, która jęknęła boleśnie, słysząc bezczelne wysiłki matki, by ją wyswatać.

- Ja też jestem zajęta - odezwała się Violet.

- Uważam, że wy idealnie do siebie pasujecie - oświadczyła Arlene, uparcie ciągnąc temat.

- Mamo, przestań - poprosiła szeptem Violet. Napięcie przy stole stawało się nie do zniesienia.

Glen zaczął odczuwać objawy niestrawności. Niepotrzebnie tak się zasiedział. Nie zauważył nawet, że za oknami zrobiło się ciemno. Był chudy jak patyk, ale uwielbiał jeść i musiał przyznać, że gospodynie ze Starego Miasta doskonale gotowały i piekły.

- Muszę już jechać - oświadczył, podrywając się z krzesła.

Violet miała wzrok wbity w podłogę i zaróżowione ze wstydu policzki. Arlene wyglądała na zawiedzioną i wręcz niezadowoloną.

- Violet, miło cię było widzieć. - Musiał przecież jakoś się pożegnać. - Zadzwoń do ciebie. - Znowu skłamał.

Violet powoli podniosła głowę. Aż się przestraszył, gdy zobaczył jej wzrok. W jej oczach była wściekłość. Doskonale wiedziała, że on kłamie. Glen

B. J. DANIELS

myślał, że jej zaczerwieniona twarz wynikała ze wstydu, ale teraz zrozumiał, że to była złość. I ta złość była skierowana na niego.

Wyszedł szybko z ośrodka, zły, że będzie musiał wracać po ciemku. A jakby tego było mało, to jeszcze padał deszcz.

Gdy usiadł w samochodzie zaparkowanym z dala od wejścia do ośrodka, pomyślał, że nie pojedzie teraz do domu. Odchylił siedzenie i postanowił się zdrzemnąć, pozwalając pełnemu żołądkowi uporać się z jego zawartością.

Obudził go hałas. Usiadł prosto, zdziwiony, że jest ciemno. Przed wejście do ośrodka podjechał jakiś pikap. Zobaczył, że wysiada z niego Lila Bailey. Widział wcześniej, jak wynosiła jedzenie dla szeryfa, a potem gdzieś odjechała.

Było już późno, więc zdziwił się, że jeszcze tu wróciła. W ośrodku paliły się światła i większość samochodów jeszcze stała przed wejściem.

Lila wysiadła z pikapa i nagle pojawił się przy niej Errol Wilson. Glen, zawodowy podglądacz, obserwował ich z zainteresowaniem. Było oczywiste, że kłócili się o coś i Errol czymś ją przestraszył. Glen opuścił się niżej, korzystając z ciemności i z tego, że nie został zauważony. Delikatnie wsunął kluczyk do stacyjki i przekręcił o jedną pozycję, by opuścić elektryczną szybę i podsłuchać, o czym rozmawiają.

Lila mówiła po cichu, ale Glen wyczuł po jej tonie, że chce coś wyperswadować Errolowi.

Podmuchy wiatru rwały ich słowa. Glen próbował się domyślić, o czym rozmawiają, ale nie bardzo

WĄWÓZ ŚMIERCI

67

mu się to udawało. Po chwili Errol złapał Lilę za ramiona, ale ona natychmiast wyrwała się z jego rąk.

- Lepiej zrób coś z tą swoją córką - krzyknął poirytowany Errol.

- Nie pozwolę na to, żebyś ciągle groził mnie i mojej rodzinie - odpowiedziała Lila jadowitym tonem, robiąc krok w jego stronę.

Errol chwiejnie cofnął się do tyłu, jakby był pijany. Chyba wyczuł, że nie byli tu sami, bo nagle spojrzął w stronę samochodu Glena.

Glen udał, że szuka kluczyków po kieszeniach. Gdy odwrócił głowę, Errola już nie było, a za Lilą zamykały się drzwi ośrodka kultury. Sięgnął do kluczyka w stacyjce. Czas jechać do domu.

Gdy odwrócił się, by tyłem cofać samochód, nagle otworzyły się drzwi od strony kierowcy i poczuł falę chłodu i krople deszczu. Z ciemności trafiło go coś, co wydało się piorunem. Pojaśniało mu w głowie i poczuł okropny ból, po czym został uderzony po raz drugi.

Zanim całkiem stracił przytomność, odnotował jeszcze w pamięci, że ktoś przepycha go z siedzenia kierowcy na siedzenie obok, usłyszał odgłos silnika i chrzęst opon na szutrze, i jeszcze poczuł coś, co wydało mu się zupełnie nierealne - zapach perfum Violet Evans.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po wyjściu matki Eve usiadła, spoglądając na broszkę trzymaną w dłoniach. Kryształki były zimne, metal utracił kolor. Babcia tyle razy opowiadała jej o tej broszce, że Eve miała wrażenie, jakby trzymała w dłoniach coś bezcennego.

Babcia Nina Mae brała małą Eve na kolana, otwierała album ze zdjęciami i mówiła: „To jest twój dziadek, Charley Cross. Był wspaniałym mężczyzną i nieważne, co inni na ten temat mówią. Nigdy nie przestał mnie kochać. A to zdjęcia z dnia, kiedy się pobraliśmy”. Kiedy to mówiła, jej głos stawał się miękki. Dotykała zdjęcia z dziadkiem i przez długi czas milczała. Później opowiadała o broszce, którą zawsze nosiła przypiętą do kołnierza brązowego płaszcza. „Ta broszka to od twojego dziadka. Była dla mnie dowodem jego miłości”. „A co się z nią stało?”, pytała wtedy Eve. „Zginęła. Dlatego pamiętaj, żeby cenne rzeczy zawsze dobrze pilnować”.

Eve jeszcze raz dokładnie obejrzała broszkę i dostrzegła coś, co wcześniej przeoczyła. Do spodu broszki przyczepiło się kilka brązowych nitki.

Wstała i znalazła małe ostre nożyczki, którymi wyciągnęła nitki. Były postrzępione na końcach, co

WĄWÓZ ŚMIERCI

69

mogło oznaczać, że broszka mogła zostać zerwana z jakiegoś ubioru.

Serce zaczęło jej mocniej bić. To były nitki z ulubionego płaszcza babci. Jeśli do tej pory miała wątpliwości, do kogo mogła należeć ta broszka, to teraz one zupełnie ustąpiły.

Gdy babcia Nina szła do domu opieki, Eve pomagała pakować jej rzeczy. Babcia prosiła, żeby spakowała wszystko. Eve pamiętała o tym starym, brązowym, wełnianym płaszczu, który nosiła babcia. Lila próbowała przekonać matkę, by się go pozbyła, bo był już znoszony, ale babcia nie chciała jej posłuchać.

- Jeśli wyrzucisz mój ulubiony płaszc, Lilo, to przysięgam, że nie odezwę się do ciebie aż do końca życia. Przecież wiesz, ile on dla mnie znaczy.

- Mamo, ale on jest strasznie znoszony. Wątpię, czy w ogóle jest jeszcze na ciebie dobry.

- Jest mój. Szczególnie ty powinnaś wiedzieć, ile on dla mnie znaczy. Eve, proszę cię, dopilnuj, żebym była pochowana w tym płaszczu.

- Dobrze, babciu - obiecała Eve.

Matka skrzywiła się, ale schowała płaszc na dno jednej ze skrzyń stojących na strychu.

Eve poczuła szybszy rytm bicia serca. Chwyciła taśmę klejącą i przykleiła nitki do kartki papieru.

Zgięła ją i schowała razem z broszką do kieszeni.

A teraz musiała tylko znaleźć skrzynię, w której matka schowała płaszc babci. Strych był pusty, więc może ojciec przeniósł stare skrzynie na strych ich rodzinnego domu? A może matka je wyrzuciła?

Eve nie ufała matce, odkąd zupełnie przypadkowo pod deskami podłogi znalazła ukryte listy pisane do

B. J. DANIELS

niej. Eve miała wtedy jedenaście lat. Weszła do pokoju matki, gdzie stała maszyna do szycia, bo chciała skorzystać z nożyc do wykrojów. Upuściła nożyce na podłogę i usłyszała pusty odgłos.

Uklękła, żeby podnieść nożyce i poczuła, że jedna deseczka jest luźna.

Listy, które znalazła, były zaadresowane „Do Mojej Miłości” i podpisane po prostu „Twój ukochany”. W jednym z tych listów ich autor pytał adresata, kiedy powie „dziecku” prawdę. Eve podejrzewała, że ta prawda ma coś wspólnego z nią - brzydkim kaczątkiem rodziny. A ten mężczyzna musiał być tajemniczym kochankiem matki i prawdopodobnie jej biologicznym ojcem.

Tamtego dnia, kiedy usłyszała kroki matki, szybko ukryła listy pod podłogą. Była zbyt wstrząśnięta, by zapytać matkę o te listy, dopóki sama wszystkiego nie przemyślała i nie zastanowiła się, co to może oznaczać. Znalezienie listów było tak niezwykłą sprawą, że Eve nie spała tej nocy z wrażenia.

Następnego dnia Eve zakradła się do pracowni krawieckiej mamy, zamierzając przeczytać wszystkie listy, by spróbować dociec, kim był ich autor i jaką prawdę miała wyznać „dziecku” matka. Eve miała nadzieję, że ten mężczyzna wcale nie był jej ojcem, ale dla jakichś tajemniczych powodów musiał pozostać w ukryciu.

Niestety, listy zniknęły ze skrytki pod deską podłogową.

W końcu odważyła się zapytać matkę o te listy. Lila udała zdumienie i powiedziała, że nic nie wie o żadnych starych listach, a jeśli takie nawet były, to

WĄWÓZ ŚMIERCI

71

i tak pewnie leżały ukryte w domu bardzo długo i zostały napisane, zanim Eve się urodziła. Eve rozplakała się i powiedziała matce, że wie, że Chester nie jest jej prawdziwym ojcem. Wówczas Lila kazała jej iść do swojego pokoju, mówiąc, że nie chce więcej słuchać tych głupot, i że nie wolno jej tego więcej powtarzać, bo bardzo zrani swojego tatę.

Nie mając listów, Eve nie miała dowodu. I nie chciała zranić Chestera.

Eve już nigdy nie będzie wiedziała, czy listy faktycznie należały do jej matki. Może wcale nie istniał żaden tajemniczy ojciec?

A może, pomyślała Eve, spoglądając na broszkę, matka ją okłamała. Tak jak okłamała ją, udając, że nie rozpoznaje broszki babci. A skoro tak, to ile z całej reszty było kłamstwem? Czy kłamała też w kwestii romansu z Errolem Wilsonem?

Nad przełomami szybko zapadł zmrok. Carter znalazł zakryte od wiatru miejsce i rozbił swój jednoosobowy namiot. Burza z piorunami minęła, ale chmury nadal wisiały nisko, powietrze było chłodne, ale i duszne od wilgoci.

Wczołgał się do namiotu w ubraniu, zostawiając otwarte wejście. Noc nadeszła, jakby ktoś zarzucił koc na świat. Było ciemno jak w studni.

Carter leżał na plecach, patrząc przez otwarte wejście na niebo, mając nadzieję, że pojawią się na nim gwiazdy albo spod chmur odsłoni się kawałek księżyca. Wiele nocy spędził na polowaniach w okolicach przełomów. Dzisiejsza noc była jednak inna. Prawdopodobnie dlatego, że zapłaciliby sporo, żeby

B. J. DANIELS

zasnąć, co było dość trudne po przeżyciach całego dnia - spotkanie z Eve Bailey było na pierwszym miejscu listy tych wydarzeń.

Był zaskoczony jej powrotem do domu. Gdy usłyszał, że kupuje farby w lokalnym sklepie z narzędziami i wyposażeniem domów, i że zamieszkała w domu babci, wpadł w euforię.

Zanim doszło do spotkania, Carter sądził, że już nigdy jej nie zobaczy, może dopiero na jej ślubie, jeśli zdecydowałyby się go wziąć w Whitehorse. A teraz, widząc, że remontuje dom babci, pomyślał, że może zostanie już tu na dłużej. A to aż prosiło się o pytanie - po co?

Czy to tylko pech, że zaledwie dwa tygodnie po powrocie natrafiła na samolot rozbity w wąwozie dziesiątki lat temu?

Carter nienawidził swojej podejrzliwości. Szczególnie, gdy dotyczyła Eve. Od Deeny nauczył się podejrzliwości wobec kobiet, ale nigdy nie był taki wobec Eve. A teraz nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego Eve tak dziwnie się zachowywała. Zupełnie, jakby coś ukrywała.

Usłyszał jakiś dźwięk. Zaczął się wsłuchiwać, tłumacząc sobie, że jest nadwrażliwy, bo ciągle pamiętał o zwłokach na dnie wąwozu. Któż mógłby się wybrać tutaj dziś w nocy? Na szczęście miał broń, a poza tym przecież nikt nie wiedział o jego wyprawie.

A może jednak ktoś wiedział?

Carter brał pod uwagę, że ktoś, kto pozbawił życia pasażera awionetki, mógł nadal mieszkać w okolicy. Ale skąd morderca mógł wiedzieć, gdzie znajduje się

WAŹWÓZ ŚMIERCI

73

samolot, skoro prawdopodobnie rozbił się w czasie zamieci śnieżnej w zimie i nawet jeśli ktoś przeżył, to później i tak nie mógł odnaleźć samolotu.

Jednak zabójca orientowałby się, że samolot jest gdzieś w tej okolicy. Po trzydziestu dwóch latach nie podejrzewałby, że ktokolwiek go odnajdzie. Aż do...

Tym razem dźwięk rozległ się bliżej i Carter go rozpoznał - to był odgłos podkowy końskiej trafiającej na skałę.

Wysunął się z namiotu, biorąc ze sobą latarkę i broń. Noc była ciemna, ale nie zapalił latarki.

Był przekonany, że nikt nie mógł przeżyć katastrofy, i że morderca, próbując znaleźć schronienie, umarł gdzieś po drodze, a przez te trzydzieści dwa lata jego kości rozniosły zwierzęta.

Jednak gdyby zabójca dotarł do zabudowań, to ktoś z ich małej społeczności musiał go przyjąć do siebie. I przechowywał sekret przez te wszystkie lata. Rodziło się pytanie: jak daleko posuną się ci ludzie, by nadal utrzymać w tajemnicy prawdę o tamtych wydarzeniach?

Kolejne stuknięcie podkowy o kamień. Koń zarżał, a Carter niemalże automatycznie pomyślał, że mógł zostać wytropiony przy pomocy noktowizora.

Carter przykucnął za nieznacznym wyniesieniem. Uznał, że nawet korzystając z noktowizora, jeździec nie mógł go widzieć ukrytego za wzgórzem.

A może to tylko ktoś ciekawy, kto go śledził, bo chciał dowiedzieć się, co tutaj robi szeryf? Przyjaciel czy wróg? Czy przyjaciel nie zawołałby go teraz po imieniu? No tak, ale jeździec nie mógł dokładnie wiedzieć, gdzie on teraz jest.

B. J. DANIELS

Carter czekał i nasłuchiwał odgłosów końskich kopyt na skałach. Nadal nie widział ani konia, ani jeźdźca. Było zbyt ciemno. Uniósł latarkę w prawej dłoni, kładąc palec na włączniku i czekał, aż jeździec się przybliży.

Koń jeźdźca zarżał, na co odpowiedział mu rzeniem koń szeryfa. I cisza. Carter wstrzymał oddech i przygotował latarkę. Wiedział, że jak tylko uniesie głowę poza wierzchołek wzgórka, to stanie się celem, a gdy zapali latarkę, to stanie się jeszcze wyraźniejszym celem.

Dziwnie się czuł, trzymając rewolwer w lewej ręce, ale przecież nie miał zamiaru go użyć. Gdyby tylko chmury się rozsunały, dopuszczając odrobinę światła gwiazd... Żeby choć...dostrzec zarys sylwetki tego człowieka.

Niech tylko podjedzie jeszcze trochę bliżej...

Koń jeźdźca znowu zarżał i znowu odpowiedział mu koń szeryfa. Jeździec natychmiast zawrócił konia i oddalił się galopem.

Carter zaklął, wstając z kolan i włączył latarkę. Snop światła natrafił jedynie na rozbryzgi ziemi spod kopyt galopującego konia, który wraz z jeźdźcem pograżył się w całkowitej ciemności.

Jeśli jeźdźcem był człowiek, którego istnienia domyślał się Carter, to morderca wiedział już na pewno, że jego sekret nie jest już tylko jego sekretem.

Dom opieki znajdował się na peryferiach Whitehorse. Był to płaski budynek z czerwonej cegły.

Gdy następnego dnia rano Eve weszła do holu, Usłyszała dwie kobiety kłócące się koło dyżurki pie-

WAŹWÓZ ŚMIERCI

75

łęgniarek. Od razu rozpoznała ich głosy - te kobiety kłóciły się zawsze, ilekroć pojawiała się tu Eve. Gruba pielęgniarzka stała z rękami na biodrach pomiędzy kłóiącymi się starszymi kobietami, próbując je jakoś pogodzić.

Jedna z kobiet była wysoka, chuda, z lekko przygarbionymi plecami. Miała krótko podstrzyżone siwe włosy i brązowe oczy.

Druga trzymała się prosto, była drobna, miała zaskakująco błękitne oczy, a jej ruchy cechowała żywiołowość, która promieniowała od niej jak silne pole elektryczne. Uwagę zwracał długi kasztanowy warkocz na jej wąskich plecach.

- Dzień dobry, babciu Nino - przywitała się Eve, stając za plecami tej drobnej kobiety.

- Wreszcie dostanie ci się za swoje - zawołała Nina Mae, nie odwracając głowy. - Przyszła moja córka i załatwi sprawę, jak należy.

Pielęgniarzka spojrzała na Eve z wyrazami współczucia.

- Nino, to jest twoja wnuczka Eve.

- Co ty sobie myślisz, że nie rozpoznaję swojej córki? - odburknęła Nina Mae, nie patrząc na Eve.

Eve złapała babcię za łokieć, mając nadzieję, że odwróci jej uwagę. Nina Mae miała swoje dobre i złe dni. A ten najwyraźniej należał do tych kiepskich.

Nina Mae szarpnęła ręką i uwolniła się od uścisku Eve. Nadal wpatrywała się w drugą staruszkę, która, zanim w jej życiu pojawił się mężczyzna, była jej najbliższą przyjaciółką. I na długo przed starczą demencją.

- Ty podstępna, złośliwa...

Eve złapała mocniej babcię i odciągnęła ją w głąb

B. J. DANIELS

korytarza, podczas gdy pielęgniarzka odciągnęła zdenerwowaną Bertie Cavanaugh w przeciwną stronę.

- O co chodzi, babciu? - zapytała Eve, gdy Nina bełkotała coś niezrozumiale pod nosem.

- Próbowaliśmy go znowu ukraść. Myślisz, że ja nie wiem. Mąż nie jest bezpieczny w tej okolicy. - Podniosła wreszcie wzrok i zdziwiła się. - Nie jesteś moją córką!

- Jestem twoją wnuczką, mam na imię Eve. Nina nie wyglądała na przekonaną, ale najwyraźniej miała inne kłopoty na głowie.

- Ta kobieta zawsze chciała mi go odebrać. Eve знаła tę historię. Słyszała ją tyle razy, że mogłaby opowiedzieć ją z pamięci słowo po słowie. Bertie i Nina Mae kochały się w tym samym mężczyźnie - w Charleyu Crossie. To Nina zatrzymała go przy sobie przez ponad trzydzieści lat małżeństwa, ale ten mężczyzna nie był żadną nagrodą od losu. A gdy Charley uciekł od Niny, jeszcze zanim urodziła się Eve, i to wcale nie z Bertie Cavanaugh, Nina Mae nigdy nie wybaczyła przyjaciółce, że próbowała odbić jej Charleya.

Eve była niezwykle zdziwiona tym, że babcia w wieku osiemdziesięciu sześciu lat nadal nosiła w sobie dawne żale. Czas i wiek wcale nie zagoiły starych ran. I choć babcia nie pamiętała tego, co wydarzyło się dwie sekundy temu, to fragmenty jej wspomnień z odległej przeszłości były tak żywe, jakby to wszystko wydarzyło się zaledwie wczoraj.

- Ta kobieta ukradłaby człowiekowi nawet złoty ząb - mruzczała Nina Mae, gdy Eve prowadziła ją przez korytarz do jej pokoju.

WĄWÓZ ŚMIERCI

77

Eve pomogła babci usiąść i rozejrzała się po pokoju.

- Gdzie jest twój album z fotografiami, babciu?

- Masz głos jak moja córka Lila, ale wcale nie jesteś do niej podobna.

- Też tak uważam - odpowiedziała Eve, jednocześnie zauważając album pod łóżkiem. Wyciągnęła go, usiadła na łóżku i trzęsącymi się rękami zaczęła go wertować, szukając ślubnej fotografii babci.

Od razu spostrzegła, że brakuje kilku zdjęć.

- Gdzie są twoje zdjęcia ślubne? Gdzieś je schowałeś?

Nina Mae podniosła wzrok i przez moment Eve pomyślała, że widzi w oczach staruszki świadomość.

- Kto ty jesteś?

- Jestem Eve, babciu.

- Eve? - To imię nic dla niej nie znaczyło. Eve nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to może być, gdy całe fragmenty życia i ludzie są wymazani z pamięci, jakby nigdy nie istnieli, a jednocześnie babcia nie mogła zapomnieć, że Bertie Cavanaugh zrobiła jej przykrość tak dawno temu.

Eve pomyślała, że może też chciałaby mieć taką demencję starczą dotyczącą czasu, gdy Carter złamał jej serce. Niestety... a może na szczęście, bardzo dobrze to pamiętała.

- To ona i te inne kradną różne rzeczy.

- Jakie inne? - zapytała Eve, ale umysł babci skupił się na luźnej nitce wystającej z rękawa bluzki.

Obserwowała babcię, przypominając sobie, jak pachniała bzem, jak otulała Eve ramionami, trzymając ją niczym w ciepłym i bezpiecznym kokonie. Jej

B. J. DANIELS

dom pachniał świeżo upieczonym chlebem. Babcia podnosiła Eve i sadzała na blacie, po czym nakładała masło na grube kromki i razem zajadały jeszcze ciepły chleb, a babcia opowiadała Eve różne historie.

- Babciu? - Eve zamknęła album i wyciągnęła broszkę z kieszeni. - Pamiętasz to?

Czy dostrzegła iskrę odzyskanej pamięci?

Nina Mae wzięła broszkę w pokrzywione ąrtretyz-mem palce i oglądała ją ze wszystkich stron. Dłużej zatrzymała wzrok na kamieniu, który uzupełnił Charley Cross po tym, jak go zgubiła.

- Pamiętasz - stwierdziła Eve drżącym głosem. Oczy babci nagle wypełniły się łzami i rzuciła broszkę w Eve.

- Zabierz to ode mnie! - wrzasnęła. - Zabierz to! Och, Charley. Mój kochany Charley.

Eve schowała broszkę do torebki i próbowała uspokoić babcię, która wpadła w histerię, jęczała i załamywała ręce.

Przybiegła pielęgniarka i zaczęła dopytywać się, co się stało.

W odpowiedzi Eve jedynie potrząsała głową.

- Babciu... Babciu, przepraszam. Ja...

- Proszę już sobie iść - odezwała się zdenerwowana pielęgniarka. - Muszę ją uspokoić.

Wychodząc z pokoju, Eve omal się nie rozplakała. Nie chciała zdenerwować babci. Matka miała rację.

Babcia chciała zapomnieć o Charleyu. A może chciała też zapomnieć o tym, co stało się w awionetce?

Eve nie miała już żadnych wątpliwości, że babcia rozpoznała broszkę, a jednocześnie zaczęła podejrzewać, że babcia mogła też być wtedy w tym samolocie.

WĄWÓZ ŚMIERCI

79

Wychodząc z budynku, dostrzegła Bertie, trzymającą ręce w kieszeniach fartucha, jakby coś w nich ukrywała. Przypomniała sobie oskarżenia babci. Czy to możliwe, że Bertie zabrała brakujące fotografie ze ślubu babci, na których widać było broszkę? A może to była ta jakaś inna osoba, o której wspominała babcia?

Zła na siebie, Eve pospieszyła do swojego pikapa. Nie powinna była zabierać broszki z samolotu. Powinna była powiedzieć o niej szeryfowi. To był przecież dowód w śledztwie dotyczącym morderstwa, w śledztwie, które zapewne zaraz się rozpocznie.

Eve wiedziała, że właśnie dlatego wzięła tę broszkę. Podejrzewała, że ktoś z jakiegoś nieznanego jej jeszcze powodu zostawił ją celowo w samolocie. Czyżby dlatego, że jej babcia nosiła ją na swoim ulubionym brązowym płaszczu? Trzydzieści dwa lata temu Nina Mae była wystarczająco młoda i zdrowa, by wydostać się z rozbitego samolotu i uciec.

A jak w to wszystko zamieszany był zamordowany mężczyzna? I kim on był? Eve nie potrafiła odpowiedzieć sobie na te pytania, ale miała przeczucie, że wyjaśnienie tej zagadki odkryje jeszcze inne sekrety. Być może takie, które lepiej by było, żeby pozostały ukryte na zawsze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Carter usłyszał hałas wirników helikoptera dosłownie na chwilę, zanim helikopter uniósł się ponad krawędź wąwozu.

Minionej nocy udało mu się w końcu zasnąć, ale trochę to trwało. Nie mógł wyzbyć się wrażenia, że to właśnie morderca pojawił się w nocy przy przełomach. Śledził Cartera na pustkowiu, bojąc się że szeryf odnajdzie samolot.

Jeśli morderca wiedział, gdzie rozbił się samolot, z pewnością wróciłby do niego, by ukryć zwłoki. Ale było całkiem prawdopodobne, że awionetka rozbiła się w czasie burzy śnieżnej w środku zimy i pilot prawdopodobnie z dwoma pozostałymi pasażerami uciekli i całkiem możliwe, że już później nie udało im się odnaleźć tego miejsca.

Samolot był dobrze ukryty w niedostępnym miejscu. Ludzie rzadko pojawiali się po tej stronie wąwozu, a myśliwi, jak i łosie i jelenie, zdecydowanie woleli drugą stronę porośniętą sosnami.

Cartera martwiło jedynie to, że morderca dowiedział się o znalezieniu samolotu i teraz zacznie zacierać za sobą ślady albo zupełnie zapadnie się pod ziemię. Chociaż, jeśli ktoś mieszka tu w okolicy i nagle znika, to jest to jak uruchomienie alarmu. Jeśli

WĄWÓZ ŚMIERCI

81

więc zabójca mieszka w okolicy, to istniała szansa, że zostanie na miejscu i będzie się starał nie wystawać z tłumu tak, jak to robił przez trzydzieści dwa lata, a to utrudni jego znalezienie.

Helikopter wylądował, pilot wyłączył silnik i łopaty stanęły. Z helikoptera wyskoczyło trzech techników kryminalistycznych.

- Witajcie. - Carter wyciągnął rękę na powitanie. Z jednym z nich już współpracował wcześniej. Technik nazywał się Maximilian Roswell.

- Więc co tu mamy? - zapytał Max, spoglądając w dół wąwozu.

Carter opowiedział mu o samolocie i zwłokach w kabinie.

- Ostatni wpis do księgi lotów pochodzi z siódmego lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku.

Max gwizdnął i skinął głową.

- Wspominałeś, że ciało się zmumifikowało? To całkiem możliwe, jeśli zamarzło w zimie i potem powoli tajało, jednocześnie wysychając. I to był pasażer, tak? I żadnego śladu po pilocie?

- Istnieje prawdopodobieństwo, że pilotowi nie udało się wydostać z przełomów.

- Po takim czasie trudno będzie znaleźć jakiegokolwiek szczątki. Ale nie można zapominać, że może udało mu się dotrzeć na jakieś ranczo.

- Jeśli wiedział, w którym kierunku powinien iść - zgodził się Carter.

- Co może oznaczać, że pochodził z okolicy. Albo że widział rancza z góry, zanim rozpoczęła się burza śnieżna.

B. J. DANIELS

- Jakie są szanse na identyfikację ofiary? - zapytał Carter, spoglądając na wawóz.
- Nie znalazłeś portfela ani żadnego dokumentu?
- Nie. Nie chciałem zdeptać miejsca zbrodni. A co z odciskami palców? Osoba, która znalazła samolot schowała się w środku przed burzą.

Max wyciągnął notatnik.

- A jak nazywa się ta osoba, która znalazła samolot?
- Nazywa się Eve Bailey. Właśnie wróciła z wielkiego świata.

Max uniósł pytająco brew.

- Więc ją znasz?
- Tak, znam ją.

Po opuszczeniu domu opieki Eve zatrzymała się w markecie spożywczym, jak zwykle, gdy go mijała. Nigdy nie spędzała zbyt dużo czasu w Whitehorse. Przyjeżdżała tu tylko po zakupy i od razu wracała. I dobrze jej było z tym, dopóki nie spotkała Cartera.

Wychodząc ze sklepu, zauważyła jakąś kobietę stojącą bezpośrednio na jej drodze. Zaskoczona, przycisnęła do siebie papierową torbę z zakupami i zatrzymała się tak raptownie, że chyba znowu skrzyła nadwerżoną kostkę.

- Cześć, Eve.

Jej myśli ciągle krążyły wokół szeryfa Cartera Jacksona, więc wcale się nie zdziwiła, że trafiła właśnie na jego ekszönę Deenę Turner Jackson, blokującą jej wyjście. Choć właśnie tego spotkania najbardziej chciała uniknąć od chwili przyjazdu do Whitehorse.

- Cześć, Deena.

WĄWÓZ ŚMIERCI

83

- Słyszałam, że udało ci się wydostać z przełomów - oświadczyła zgryźliwie Deena. - I wcale do tego nie potrzebowałam Cartera.

Eve nie miała pojęcia, skąd u Deeny wzięła się wobec niej taka niechęć. Przecież to Deena zdobyła Cartera. Nie było żadnego wyścigu. Eve nawet go nie zaczęła. Więc w czym był jej problem?

Sam widok Deeny przywołał wszystkie jej nieszczęsne wspomnienia - cierpienie, zranione serce, zdradę. To ją właśnie wybrał Carter. Jakże bolesne było to wspomnienie. Nie pomogło nawet to, że Deena była naprawdę piękna. Eve nigdy nie widziała jej bez makijażu albo z nieułożonymi włosami, albo ubranej w coś, co nie podkreślałoby jej urody.

Eve całe życie chodziła w dżinsach. Sukienki to było coś, co zakładało się na wesela, pogrzeby i do kościoła. Żyjąc na farmie, często kupowała paszę i drobiazgi do gospodarstwa, więc bezsensowna byłaby rezygnacja z założenia dżinsów i kowbojek, kiedy wybierała się do miasteczka.

I dzisiaj była dokładnie tak samo ubrana - w dżinsy, kowbojki, flanelową koszulę w kratę. Długie włosy spięła w koński ogon, a na głowie miała słomkowy kapelusz.

Deena Turner Jackson ubrana była w sukienkę na ramiączkach, rzemykowe sandały, a jej pukle blond włosów rozsypywały się według najnowszej mody.

- Coś chcesz ode mnie? - zapytała Eve, widząc, że to nie przez przypadek przecięły się ich drogi.

Deena pewnie zobaczyła jej pikapa i czekała tu na nią.

Na szyi Deeny wisiał złoty łańcuszek z czymś,

B. J. DANIELS

co najprawdopodobniej było jej ślubną obrączką. Dotknęła tej obrączki jak talizmanu, uśmiechając się do Eve.

No i co teraz zrobić? Eve słyszała o rozwodzie Cartera i Deeny; dochodziły ją też słuchy o ich awanturach i powrotach. Z jakiegoś powodu Carter i Deena nie mogli żyć ze sobą, ale też nie mogli żyć bez siebie.

- Tylko żebyś sobie czegoś złego nie pomyślała o mnie i o Carterze - odezwała się Deena.

Eve nie miała zielonego pojęcia, o czym ta kobieta mówi.

- Są rzeczy, których o nim nie wiesz. Na pewno takie były.

- A co mnie one obchładzą?

Chciała wyminąć Deenę, ale ona znowu zablokowała jej wyjście.

- On nie jest taki, jak myślisz. Eve roześmiała się.

- Nie masz nawet pojęcia, co o nim myślę. Powiedz mi, Deena, dlaczego miałabym interesować się Carterem? Nie pamiętasz? Przecież on rzucił mnie dla ciebie.

- Tak, to prawda.

- Jeśli to już wszystko, co chciałaś mi powiedzieć...

Eve nie była pewna, co robi, jeśli Deena jeszcze raz zablokuje jej wyjście. W końcu była dziewczyną Baileyów i gdyby tylko nie trzymała w rękach torby z zakupami...

- Nigdy nie dostaniesz Cartera!

Eve nastroszyła się. Nie było nic, czego by bardziej

WAŹWÓZ ŚMIERCI

85

nienawidziła w życiu, niż powiedzenie jej, że czegoś nie osiągnie. Zrobiłaby wszystko, żeby tylko udowodnić takiej osobie, jak bardzo się myli. Oprócz tego jednego razu. Następnego dnia po tym, jak po raz pierwszy kochali się z Carterem, Deena rozpowiedziała wszystkim, że wczoraj spała z Carterem. Gdy Eve to usłyszała, nie chciała już mieć z nim nic wspólnego. Carter próbował do niej dzwonić, ale nie odbierała telefonów i unikała spotkania z nim.

Skończyła liceum i zaraz potem wyprowadziła się z miasta. Carter przecież ją zdradził, a ona już nie chciała go znać.

To wszystko przeminęło z wiatrem i choć może trochę żałowała, że nie stanęła wtedy do walki z Deeną o Cartera, nie miała ochoty już do tego wracać.

- Powtórzę ci jeszcze raz. Nie chcę Cartera Jacksona. A teraz zejdz mi z drogi.

Deena zawahała się przez sekundę, zanim się odsunęła.

- On zawsze będzie mnie kochał - zawołała za Eve. - A ciebie tylko wykorzystał.

Eve starała się zignorować Deenę. Nie wyobrażała sobie, że można kłócić się o Cartera Jacksona przed marketem spożywczym. Jednocześnie obiecała sobie, że przy następnym spotkaniu z Deeną nie będzie już dla niej taka miła. A była pewna, że dojdzie do następnego spotkania.

W drodze do domu Carter wykonał kilka telefonów. Zadzwoił do Federalnego Urzędu Lotnictwa

B. J. DANIELS

Cywilnego i podając numery identyfikacyjne z ogona awionetki, poprosił o informację do kogo należał samolot.

Całkowicie zapomniał o Deenie, ale natychmiast sobie o niej przypomniał, gdy zobaczył paczkę na schodach werandy przed swoim domem. To był duży brązowy karton z jakimś firmowym oznaczeniem na boku. Próbował sobie przypomnieć, czy czegoś ostatnio nie zamawiał. Wolałby właśnie taką wersję wydarzeń. Ale znał prawdę. Ożenił się z kobietą, której nawet dobrze nie znał. Wprowadził ją do swojego życia i przysięgał jej miłość, póki śmierć ich nie rozłączy. Nawet darował jej swoje nazwisko, którego już nigdy nie będzie mógł jej odebrać.

Tak jak nikt już nie zwróci mu lat, które poświęcił, by to małżeństwo miało szanse przetrwania.

Deena nigdy go nie kochała. Ani nawet przez chwilę. Po prostu nie chciała, żeby należał do innej.

Chciała mieć go na własność. To było z jej strony jakieś wariactwo. To było po prostu chore. Czasami ze strachem zastanawiał się, do czego ona byłaby jeszcze zdolna, żeby go tylko zatrzymać przy sobie. Wydawało mu się, że udało mu się od niej uciec, ponieważ się z nią rozwiódł. Czy naprawdę myślał, że urzędowy świstek papieru ochroni go przed Deeną? Co miało być dalej? Aresztowanie jej? Aż jęknął boleśnie na tę myśl.

Przez kilka ostatnich tygodni ciągle znajdował jakieś upominki na schodach domu, na posterunku, a raz nawet w środku wynajmowanego domu, zanim zmienił zamki.

Za każdym razem popełniał ten sam błąd i dzwonił

WĄWÓZ ŚMIERCI

87

do niej, żeby przestała go nachodzić. Jako odpowiednio przeszkolony oficer policji wiedział o istnieniu stalkerów dręczących ludzi i zdawał sobie sprawę, że najgorszym wyjściem było reagowanie na ich zaczepki, bo to tylko jeszcze bardziej ich nakręcało. Trudno mu było oswoić się z myślą, że ktoś, kogo kochał, zamienił się w stalkera.

Wiedział, że jeśli ona nie zaprzestała swoich działań po kilku urzędowych wezwaniach, to nawet sądowy zakaz zbliżania się też niczego nie zmieni.

Nie wiedział, jak z nią postępować.

Podszedł do kartonowego pudła, niemalże spodziewając się, że w środku coś będzie tykać. Góra kartonu nie była zalepiona taśmą, a jedynie klapy były tak założone na siebie, że tworzyły ciemny otwór w środku. Zastanawiał się, co z tym zrobić. Pomyślał o wezwaniu któregoś ze swoich zastępców, by zabrali pudło i je wyrzucili. Był zmęczony jej pomysłami i prezentami.

Obszedł karton szerokim łukiem i wszedł do domu, ciesząc się, że wszystko było tu na swoim miejscu.

Wynajął ten dom po wyprowadzeniu się z domu, który kupił, gdy ożenił się z Deeną.

Trudno mu było samemu w to uwierzyć, że minęły już dwa lata, a on jeszcze nie rozpakował do końca wszystkich kartonów.

Przypomniał sobie dom Eve. Próbowła od razu po przyjeździe urządzić wnętrze po swojemu. Jego dom nawet nie wyglądał na zamieszkały, ściany były nadal tak samo wyblakłe, jak w dniu, w którym się tu wprowadził.

Pomyślał o żywych kolorach, które Eve wypróbo-

B. J. DANIELS

wywala na ścianie. Nawet z puszkami farby i folią malarską na podłodze, sam nastrój jej domu sprawiał, że chciał usiąść na jednym z foteli koło okna i już tam zostać.

Za długo męczył się tym wszystkim.

Stał przez chwilę bez ruchu, zdegustowany samym sobą. Miesiącami tkwił w jakimś dziwnym odrętwieniu. Nie potrafił iść do przodu, nie potrafił cofnąć się do tyłu. Dopiero po spotkaniu z Eve był gotowy do ruszenia naprzód.

Wykąpał się, ogolił, założył czyste ubranie i poszedł do pracy, omijając pudło stojące na schodach. Na swoim biurku znalazł kilka kartek z jakimiś pytaniami z redakcji gazety. Nie czytając ich, od razu pomyślał, że to pewnie Glen Whitaker domagał się od niego oficjalnego oświadczenia z wyniku poszukiwań zaginionej Eve Bailey. Carter zwinął kartki w kulkę i już miał ją wrzucić do kosza, gdy w drzwiach pojawiła się dyspozytorka.

- Znowu dzwoni Mark Anders z redakcji gazety. Próbuje znaleźć Glena Whitakera. Nikt nie widział go od wczorajszego wieczoru, który spędził w ośrodku kultury.

- Pewnie się gdzieś włóczy i jak zwykle spóźni się do pracy. Przecież znasz Glena - oświadczył Carter, krzywiąc zabawnie twarz.

Dyspozytorka skinęła głową.

- Co mam powiedzieć Markowi?

- Ze sprawdzę, co się dzieje. Dzięki.

Nie miał żadnych wątpliwości, że Glen Whitaker w końcu się pojawi w redakcji, a on miał teraz coś pilniejszego do załatwienia - coś, co chciał zrobić od

WĄWÓZ ŚMIERCI

89

chwili, gdy zobaczył w wąwozie awionetkę navion. Musiał zadzwonić do ojca.

Loren Jackson odebrał telefon po trzecim sygnale.

- Witaj, Carter - zawołał bardziej jowialnie niż zwykle, co oznaczało, że ojciec musiał być w samolocie, choć Carter nie słyszał silnika.

- Jak tam Floryda? - zapytał Carter. To była wstępna część stałego rytuału ich rozmów telefonicznych. Następnie powinni przejść do warunków pogodowych i porozmawiać o łowieniu ryb na oceanie. A później Carter by się rozłączył.

- A skąd mam wiedzieć?

Carter zdziwił się. Na Florydzie było zawsze gorąco albo parno, albo jedno i drugie. Łowienie szło albo doskonale, albo po prostu świetnie.

- Jak to nie wiesz?

- Bo właśnie jadę do ciebie w odwiedziny - odpowiedział Loren Jackson.

Gdy jakieś dwa tygodnie temu rozmawiali przez telefon, ojciec nie wspominał o odwiedzinach. Carter nawet specjalnie go o to zapytał. Ojciec nie był w Montanie od wielu lat, a Carter odwiedził go na Florydzie tylko raz i to sporo lat temu.

Ojciec wydawał się być zadowolony z życia na Florydzie, ale Carter nadal uważał, że tak szybkie opuszczenie Whitehorse po śmierci żony było dość dziwne. Dziwne było też to, że ojciec nie miał żadnych zdjęć mamy w małym domku przy plaży, który kupił po przeprowadzeniu się na Florydę. Nie było tam w ogóle żadnych zdjęć dokumentujących przeszłość Lorena Jacksona, oprócz fotografii jego pierwszego samolotu - cessny 172.

B. J. DANIELS

Najwyraźniej ojciec po przeniesieniu się na Florydę zaczął życie na nowo i po prostu wymazał całą przeszłość z pamięci, jakby chciał w ogóle o niej zapomnieć.

- Czy coś się stało? Wszystko z tobą w porządku? - zapytał zaniepokojony Carter.

- Tak. A nie mogę po prostu odwiedzić ciebie i twojego brata?

No jasne, oczywiście, czemu nie. Carter zastanawiał się, czyjego ojciec słyszał o odnalezieniu samolotu. Jeśli tak, to jego nagłe pojawienie się w Montanie oznaczałoby, że jest w jakiś sposób powiązany z katastrofą samolotu i zabójstwem mężczyzny w kabinie.

Przestraszony tą myślą, zapytał ojca:

- Tato, czy znałeś kogoś w okolicy Whitehorse, kto jakieś trzydzieści lat temu posiadał awionetkę marki Navion?

- Navion? - powtórzył ojciec. - Posłuchaj, kończy mi się bateria w komórce. Zadzwoń do ciebie, gdy dojadę na miejsce.

I po prostu rozłączył się.

Carter cicho zaklął. Zanim Loren Jackson rozłączył się, Carterowi wydawało się, że usłyszał w tle śpiew skowronka. Jeśli to był ptak, to oznaczało, że ojciec nie był na pokładzie samolotu. On już był na miejscu.

Jakkolwiek by nie było, Carter zaczął odczuwać zwiększający się w nim poziom braku zaufania... nie tylko do ojca. Do wszystkiego i do wszystkich. Włączył się mechanizm szczególnej podejrzliwości. Znał ten swój stan. Będzie teraz szczególnie czujny i przewrażliwiony. Żałował, że Eve odnalazła ten cholerny samolocik. Podejrzewał, że ona też tego żałowała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lila Bailey stała w kuchni, wpatrując się w otwartą lodówkę i starając się przypomnieć sobie, po co w ogóle ją otworzyła. Chyba zaczynała tracić zmysły. Zupełnie jak jej matka.

To się zaczęło dziać od momentu zaginięcia Eve i jej powrotu z tą ohydną broszką z kryształami górskimi, a teraz jeszcze zaczęła krążyć plotka o policyjnym helikopterze lecącym nad przełomy, dokładnie w miejsce, gdzie wczoraj odnaleziono Eve.

Lila wpatrywała się w lodówkę, tłumacząc sobie, że musi coś zjeść, bo ma jechać do ośrodka kultury, by pomóc dokończyć kołdrę dla Maddie Cavanaugh.

Nadal stała w bezruchu. Nie była nawet głodna. Czuła się otepiała i przestraszona. Wiedziała, że problemy z jej najstarszą córką zaczęły się niemalże od momentu jej narodzenia.

Eve zawsze była trudnym dzieckiem. Chester mówił, że była za bystra jak na dziewczynę. Lila podejrzewała, że Eve potrafi odczytywać ludzkie intencje. Od pierwszego momentu, gdy wzięła ją w ramiona i chciała dać jej butelkę, Eve popatrzyła na nią podejrzliwie.

Lila wychowała trzy dziewczynki, kochając je, troszcząc się o nie i chroniąc przed niebezpieczeń-

B. J. DANIELS

stwem. Eve dostała najwięcej miłości, bo chyba więcej jej pragnęła niż McKenny i Faith.

A może dlatego, że to nie miłości Eve pragnęła najbardziej. Lila nadal pamiętała ten dzień, gdy poszła na piętro, by ułożyć wyprane ubranka córki. Zastała Eve stojącą nieruchomo przed lustrem z zamysłoną miną. Nie miała wtedy więcej niż pięć lat.

- Wyglądam dziwnie - powiedziała wtedy Eve.

- Dziwnie? Jesteś śliczna.

- To dlaczego moje włosy nie mają takiego koloru jak twoje i taty? - spytała.

- Bo Bóg chciał, żebyś była specjalna.

- Nie chcę być specjalna.

- Wszyscy ludzie są specjali. Jesteśmy jak płatki śniegu... nie ma dwóch jednakowych.

Oczy Eve wwiercały się w matkę.

- Violet Evans powiedziała, że ja nie jestem twoja i taty. Powiedziała, że jestem adoptowana. Co to znaczy „adoptowana”?

- Violet Evans to... głupia gęś. Nie słuchaj głupot, które wygaduje. - Lila miała ochotę skrócić Violet kark.

Lila poczuła się zraniona, że Violet mogła powiedzieć coś takiego. Zamierzała ostro porozmawiać na ten temat z matką Violet. Wiedziała, że Arlene jest po prostu zazdrosna. Eve była piękną dziewczynką, a Violet miała przeciętną urodę i była pałakowata, jak jej matka...

- Lila?

Odwróciła się szybko na dźwięk swojego imienia wypowiedzianego przez znajomy głos i zaskoczona patrzyła na mężczyznę stojącego w jej kuchni.

WĄWÓZ ŚMIERCI

93

Przeszedł koło niej i zamknął drzwi lodówki. Poczowała przepływ prądu, gdy dotknął jej ramienia.

- Witaj, Loren.

- Pukałem, ale nikt nie odpowiadał - rzekł, przyglądając się jej z bliska.

Wydawał się taki potężny w jej dużej kuchni, ale przecież on zawsze zabierał dużo jej przestrzeni.

- Przyjechałem prosto z lotniska.

- Co tu robisz? - Głos jej się łamał. Była bliska łez.

Chciała rzucić się w jego ramiona, by przypomnieć sobie, jak to było, kiedy wtulała się w jego ciało, pragnąc go bardziej, niż on mógł sobie to wyobrazić.

- Dowiedziałem się, że Chester się wyprowadził. Przykro mi. Wszystko u ciebie w porządku?

Czasem Lila zapomniała, że Chester w ogóle żył i że ciągle oficjalnie był jej mężem.

- Świetnie. - To było najgorsze z możliwych kłamstw.

Patrzyła na mężczyznę, którego kiedyś kochała bardziej niż własne życie. Loren Jackson się zmienił. Był opalony, włosy miał już zupełnie siwe, przycięte na krótko. Wyróżniał się z tłumu. Nadal był potężnie zbudowany, szeroki w ramionach, porażająco przystojny.

Pomyślała o jego synu, Carterze. Też był przystojny jak jego ojciec. Przypominał Lorena z wcześniejszych lat. Poczowała wstyd, przypominając sobie dzień, kiedy przyłapała Cartera i Eve na całowaniu się. Była wtedy zazdrosna. Ulżyło jej, gdy zerwali ze sobą. Lepiej dla niej było nie widywać Cartera, który tak bardzo przypominał jego ojca.

B. J. DANIELS

- Nie powinieneś był przyjeżdżać - szepnęła, odwracając się od Lorena.

- Wiesz, że musiałem.

Lila złapała się za krawędź kuchennego blatu. Nie wiedziała, że musiał. W zasadzie to nie chciała go już więcej spotkać w życiu.

- Lila, dlaczego nie powiedziałaś mi, że Chester się wyprowadził?

Pokręciła głową. Bo było za późno. Było za późno już w momencie, gdy Loren ożenił się z Rachel Hanson.

Loren podszedł do niej i stanął tak blisko, że zaczęła dostawać gęsiej skórki na ramionach z przejęcia. Jej serce zaczęło szybko bić na samą myśl, że mógłby jej dotknąć.

I wtedy poczuła, że obydwie dłonie położył na jej ramionach. Doznała szoku, potem wypełniło ją ciepło i komfort, jakiego pragnęła, odkąd Loren Jackson po raz pierwszy musnął jej usta swoimi, odkąd po raz pierwszy się kochali.

- Lila, potrzebujesz mnie. Nie każ mi znowu odchodzić.

- Mamo?

Lila podskoczyła na dźwięk głosu Faith - zaszokowanego i pełnego wyrzutu.

- Pan Jackson? - powiedziała Faith, gdy Loren puścił Lilę i odwrócił się. Faith była zdziwiona i jednocześnie zła, widząc go tutaj. Była przecież ukochaną córeczką Chestera. Z trzech sióstr Faith najciężej przeżyła wyprowadzenie się ojca z domu.

- Pan Jackson wpadł zapytać się o Cartera - wyjaśniła Lila.

WAŹWÓZ ŚMIERCI

95

- Nie widziałam tu radiowozu, gdy podjeżdżałam pod dom.
- Carter pewnie jest u Eve - powiedziała Lila.
- To już sobie pójdę. - Przeszedł koło Faith, skinął głową jej i Lili, po czym wyszedł.

Faith spojrzała na nią zdeglustowana.

- Nie spodziewałam się tego po tobie, mamu.
- Faith weszła na schody na piętro.

Zamiast lecieć za nią i starać się ją udobruchać, jak pewnie zrobiłby to Chester, Lila podeszła do okna i obserwowała, jak Loren odjeżdża sprzed domu. Poczwała w sobie wielką pustkę, jakby nic nie ważyła.

Zirytowany rozmową telefoniczną z ojcem, Carter postanowił pojechać do Milk River. Słońce było wysoko na bezchmurnym niebie, dzień był upalny i suchy. Zatrzeszczało radio w policyjnym wozie.

Dzwoniono z Federalnego Urzędu Lotnictwa Cywilnego.

- Mam informacje, o którą pan prosił, dotyczy awionetki navion.

Carter wysłuchał informacji, podziękował i wysiadł z samochodu dopiero na ranczu brata.

Cade Jackson spojrzał na niego, ale nie odezwał się i pracował dalej.

Cade był starszy, wyższy i bardziej uparty z dwóch braci. Ale był też twardy jak granit, solidnie dopasowany do trudnego życia w Montanie.

- No i co? - zapytał Cade, nie odwracając się.
- Zastanawiałem się, ile czasu musi upłynąć, zanim odwiedzisz brata.

B. J. DANIELS

- Wiesz, że ojciec przyjeżdża w odwiedziny?

- Tak, zadzwonił do mnie. Powiedział, że wpadnie po południu.

Taki właśnie był ich ojciec, zawsze dzwonił do Cade'ego, a do niego nigdy.

- Powiedział ci, po co przyjeżdża? Nie sądzisz, że to trochę dziwne?

- Nie powiedział i nie sądzę, że jest to o wiele dziwniejsze od tego, że Eve Bailey zgubiła się w przełomach i ty musiałeś ją ratować - odparł Cade z wesołą kpina w głosie.

Do Cartera nagle dotarło, że ktoś mógł pomyśleć, że Eve specjalnie spędziła noc w wąwozie, żeby tylko przyciągnąć uwagę Cartera.

- Eve nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. - Za to Deena z pewnością, gdyby tylko wpadło jej to do głowy, pomyślał.

- Jest tylko kobietą i jak do tej pory, to nie wiadomo po co tutaj wróciła - żartował Cade.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale jestem ostatnim facetem na tej planecie, którego chciałyby widzieć jako swojego wybawcę.

- Więc to prawda? Że nigdy jej nie dopadłeś?

- Nie przyjechałem tutaj rozmawiać o Eve Bailey - warknął Carter, rozśmieszając tym brata. - Muszę cię o coś zapytać.

Cade przestał pracować, wytarł ręce i skupił spojrzenie na bracie.

- Słyszałeś kiedyś, jak tata lub dziadek rozmawiali o czteromiejscowej awionetce navion, która rozbiła się w przełomach?

- Aha, a więc o to chcesz mnie zapytać. A za-

WĄWÓZ ŚMIERCI

97

czależ tak poważnie, myślałem, że... Cholera, znaleźliście ten samolot?

- Eve znalazła. Rozpoczęło się śledztwo, więc proszę, żebyś zatrzymał to, o czym teraz rozmawiamy, wyłącznie dla siebie. - Carter wiedział, że może zaufać bratu. Zdawał sobie zresztą sprawę z tego, że po tym, jak mieszkańcy Whitehorse zobaczyli nad Starym Miastem policyjny helikopter, nic już nie było tajemnicą.

- Pamiętam kilka samolotów, ale nie pamiętam takiego, który zaginął i którego by nie znaleziono. A jakie śledztwo prowadzicie?

- Kryminalne. W samolocie były zwłoki i wszystko wskazuje na to, że pasażer został zamordowany. Cade zaklął.

- Ale co to ma wspólnego z ojcem? Przecież nie mieszka tu już od...

- Samolot tkwił w przełomach prawdopodobnie od trzydziestu dwóch lat. Sam przyznasz, że to dziwne, że znaleziono samolot, a dwadzieścia godzin później pojawia się tu tata.

- Chyba nie sądzisz, że ojciec był pilotem tego samolotu.

- Trzydzieści dwa lata temu nie było w okolicy tak wielu pilotów. Szczególnie takich, którzy mieli własny pas startowy... do tego leżący tak blisko miejsca katastrofy.

- Pilot nie musiał wcale być stąd.

- Ale samolot był. Dostałem informację z ULC. Należał do kogoś z Glasgow.

- Więc jak to mogło mieć coś wspólnego z tatą lub dziadkiem? - dopytywał się Cade.

B. J. DANIELS

- Trzydzieści dwa lata temu właściciel tego samolotu nie żył od dwóch lat - wyjaśnił Carter. - Samolot był przechowywany w hangarze na lotnisku. Zona właściciela przyjechała na lotnisko, żeby sprzedać samolot, a zastała pusty hangar.

Cade pokręcił ze zdziwienia głową.

- Daj spokój... uważasz, że tata albo dziadek gwizdnęli komuś samolot? Po co mieliby to robić?

Przecież obydwaj mieli swoje samoloty.

Carter mógł wymyślić wiele powodów, dla których oni mogli to zrobić.

- Tata i dziadek wiedzieliby o nawionie stojącym w hangarze w Glasgow. Wiedzieliby też, że facet umarł i że samolot stał nieużywany.

- To są najwyżej poszlaki.

- Wiesz tak samo dobrze jak ja, że ich samoloty rolnicze nie były tak szybkie i tak wytrzymałe jak samolot aluminiowy. Nie wspominając o tym, że ich samoloty były bardzo znane w okolicy.

- Mówisz, że mógł istnieć jakiś powód, dla którego nie chcieli być rozpoznani? - Cade zaklął. - Myślisz, że samolot mógł przewozić jakąś kontrabandę? - zadrwił. - Przecież, jeśli by nie chcieli przyciągać niczyjej uwagi, to właśnie użyliby swoich samolotów. Nikt nic złego by sobie nie pomyślał, widząc, że jeden z samolotów Jacksonów ląduje na pasie startowym rancza Jacksonów.

Cade miał rację.

- Ale jeśli twoje podejrzenia są słuszne, musiałbym uwierzyć, że tata lub dziadek są zabójcami - drwił Cade.

Carter wystarczająco długo był szeryfem, by wie-

WAŹWÓZ ŚMIERCI

99

dzieć, że w pewnych okolicznościach każdy potrafi zabić.

- To wszystko nie ma sensu.

Carter musiał mu przytaknąć. To nie miało żadnego sensu.

- Będziemy wiedzieli więcej, gdy dowiemy się, kim była ofiara. Technicy kryminalistyczni wydobywają właśnie zwłoki. Ale to na razie wszystko... Do tego jeszcze ten niezapowiedziany przyjazd ojca... mam złe przeczucia.

- Mówisz tak, jakbyś chciał sugerować, że ojciec przez te wszystkie lata trzymał w tajemnicy jakąś ponurą tajemnicę... Chyba powinieneś znowu zacząć łowić ryby, żeby trochę odetchnąć od tej zabawy w policjantów i złodziei.

I w morderców, dodał w myśli Carter. Pożegnał się z bratem i wrócił do samochodu. Siedząc już w policyjnym wozie, Carter sięgnął po trzeszczące radio.

- Znowu dzwoni Mark Anders - poinformowała go dyspozytorka. - Glen Whitaker nie pojawił się w pracy. Jego samochodu nie ma przed jego mieszkaniem i nikt go nie widział od chwili, gdy wyjechał spod ośrodka kultury wczoraj wieczorem.

Carter cicho zaklął.

- Powiedz Markowi, że już jadę do Starego Miasta. Będę się rozglądał za Glenem. - Carter i tak miał zamiar pojechać do starej osady. Musiał się koniecznie zobaczyć z Eve.

Eve Bailey spojrzała na zegarek, zadowolona, że była to godzina, gdy jej matka z pewnością wyszła

B. J. DANIELS

już z domu i udała się do ośrodka kultury na wspólne szycie. McKenna i Faith były jeszcze w pracy i planowały pojechać do Fort Peck na przedstawienie. Zapewne późno wrócą do domu.

Eve osiodłała konia w stajni. Była wdzięczna swojej klaczy, że uratowała jej życie. Gdyby nie wróciła sama na ranczo, nikt by się nie dowiedział, że Eve zaginęła. Eve była pewna, że nie dałaby rady wrócić na ranczo pieszo. Była tak wyczerpana, że minionego wieczoru zasnęła natychmiast po przyłożeniu głowy do poduszki.

Musiała przyznać w duchu, że jest też wdzięczna Carterowi Jacksonowi. Gdyby on jej nie odnalazł wczoraj, to nie wiadomo, jak by to wszystko się skończyło. Przecież to olbrzymi otwarty płaskowyż poprzecinany setkami kanionów i wąwozów. Próbowwała sobie wmówić, że Carter tylko wykonywał swoje obowiązki służbowe.

Eve przypomniała sobie spotkanie z Deeną. Nie chciała mieć nic wspólnego z żadnym z nich.

Carter i Deena wielokrotnie już się rozchodzili, ale zawsze do siebie wracali. Nie było powodu sądzić, że teraz też tak nie będzie. Nawet rozwód nie stał temu na przeszkodzie. Eve miała zamiar omijać ich szerokim łukiem, tak jak robiła to do tej pory.

Kończąc siodłanie konia, Eve miała dziwne wrażenie, że jest obserwowana. Odwróciła się i spojrzała w stronę drogi. Coś błysnęło, jakby odbiły się promienie słoneczne od szyby. Zamrugła oczami.

Cokolwiek to było, to już zniknęło. Dziwna sprawa.

Wskoczyła na siodło, ciesząc się na myśl o przejażdżce, choćby nawet tak krótkiej, jak do domu

WĄWÓZ ŚMIERCI

101

matki. W jej myślach znowu pojawił się Carter, jak niemiły gość, i Eve zdała sobie sprawę, że dopóki będzie w posiadaniu broszki, którą wzięła z samolotu, dopóty on będzie nachodził ją w myślach. Skierowała się na wschód i zatoczyła olbrzymi łuk, z przyjemnością cwałując przez prerię. Zajechała do domu od tyłu, ściągnęła cugle i zobaczyła, że matka właśnie wyjeżdża z rancza swoim pikapem. Choć nikt jeszcze przez długi czas nie pojawi się w domu, Eve musiała się spieszyć. Wiedziała, że to głupota, ale nie chciała być nakryta na grzebaniu na strychu w poszukiwaniu ulubionego płaszcza babci. Jeśli w ogóle tam jeszcze był.

Eve nawet nie zastanowiła się poważnie nad tym, co zrobi, jak znajdzie płaszczy i nitki z broszki będą do niego pasowały. Bała się, że matka po ich ostatniej rozmowie wyrzuciła płaszczy, chyba że sama zapomniała, gdzie go schowała.

Eve wślizgnęła się przez boczne drzwi do domu, w którym dorastała i mieszkała osiemnaście lat. Jego zapach przywołał miłe wspomnienia. Dziwnie się tu czuła, dom był taki pusty, jakby został porzucony i nikt od lat tu nie mieszkał.

Na piętrze otworzyła skrzypiące drzwi na strych. Przez moment wydało się jej, że słyszy nadjeżdżający samochód, zatrzymała się, nasłuchując, ale najwyraźniej się przesłyszała. Dlaczego była tak przestraszona tym, co robi? Znała odpowiedź. Bała się już od chwili, gdy znalazła zwłoki w samolocie, gdy zobaczyła nóż wystający z klatki piersiowej zamordowanego mężczyzny i znalazła broszkę babci między jego stopami.

B. J. DANIELS

Zostawiła uchylone drzwi, by wypuścić ze strychu stęchłe powietrze i wspięła się po wąskich, trzeszczących schodach. Zapaliła światło i rozejrzała się, szukając drewnianej skrzyni z płaszczem babci. Strych był pełen starych mebli, lamp; była tam nawet kołyska, w której Eve i jej siostry sypiały jako niemowlęta.

Eve dostrzegła wielką drewnianą skrzynię w rogu strychu i zaczęła się do niej przeciskać między starociami. Odgarnęła pajęczyny i podniosła wieko. Pospiesznie przeszukała zawartość skrzyni. Sięgnęła rękami w głąb sterty starej odzieży i znalazła płaszcz. Był zwinięty w rolkę i wciśnięty na dno skrzyni.

Eve wyciągnęła go drżącymi rękami i rozłożyła na kolanach. Modliła się, żeby nitki nie pasowały do siebie. Uważnie obejrzała oba wyłogi i od razu dostrzegła dziurę po wyrwaniu broszki. Wyjęła nitki przyklejone do kartki i porównała je z płaszczem. Były identyczne!

Łzy napłynęły jej do oczu, zacisnęła palce na płaszczu - dopiero teraz zaczęła się bać swoich wniosków. Czy właśnie nie znalazła dowodu, że jej babcia leciała samolotem, który rozbił się w przełomach?

Z dołu doszedł do niej odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Rzuciła się do małego brudnego okienka i wyjrzała na zewnątrz. Nie dostrzegła żadnego samochodu, nie słyszała silnika, ale wiedziała, że ktoś pojawił się na ranczu i wszedł do domu.

Matka? Czy to Lila nagle wróciła? A może to któraś z jej sióstr? Poczowała dreszcz strachu, zdając sobie sprawę, że jej babcia nie była jedynym pasażerem rozbitego samolotu. Oprócz zabitego mężczyzny w samolocie musiał być jeszcze pilot. A może nawet

WĄWÓZ ŚMIERCI

103

trzeci pasażer. I jedna z tych osób musiała być mordercą. I ta osoba mogła nadal żyć.

Serce zaczęło jej bić szybciej i rozejrzała się, szukając miejsca, gdzie mogłaby ukryć płaszcz. Usłyszała kroki na schodach. Ktoś szedł na górę. Nie było czasu na schowanie płaszcza. Sięgnęła do wyłącznika światła i zapadł mrok. A może to matka wróciła i dostrzegła światło na strychu?

Eve przypomniała sobie, że zostawiła uchylone drzwi na strych. Ktokolwiek wszedł na górę natychmiast to dostrzeże.

Znalazła się w pułapce.

Szybko wcisnęła płaszcz babci za starą komódkę i rozejrzała się za miejscem, gdzie mogłaby się schować.

Słyszała kroki na schodach, zbyt ciężkie stąpanie jak na kroki matki albo jednej z sióstr.

Czy to był zabójca?

Przypomniała sobie, że wydawało się jej, że jest obserwowana. Ten ktoś, kto ją wcześniej obserwował, śledził ją tutaj i wiedział, że będzie sama.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Carter usłyszał szmer na strychu.

- Halo, Eve? Jesteś tam?

Eve odetchnęła głęboko. Poczwała jednocześnie ulgę i złość, wychylając się zza kredensu.

- Przestraszyłeś mnie na śmierć.

- Przestraszyłem cię? To dlaczego nie odpowiedziałaś, gdy wołałem na dole?

- Nic nie słyszałam.

- Co tu robisz?

- Szukam jakiejś lampy dla siebie. A poza tym, to nie twoja sprawa.

- Naprawdę? Szukasz po ciemku? A ja myślę, że przyjechałabyś tu swoim pikapem, a nie konno, gdybyś chciała wziąć stąd lampę.

- Dlaczego mnie śledzisz? - zapytała z wyrzutem, zapalając światło.

- Przyjechałem tu specjalnie, aby sprawdzić, czy dobrze się czujesz. Bałem się o ciebie, gdy zobaczyłem, że znowu wybierasz się konno, więc przyszedłem tu za tobą. A ta lampa, której szukasz, musi być wyjątkowo cenna, skoro zakradłaś się do domu pod nieobecność matki i sióstr.

- Nie zakradłam się.

Carter domyślił się, że Eve nie chciała, by ktokol-

WĄWÓZ ŚMIERCI

105

wiek dowiedział się, że była tu i myszkowała na strychu. Ale dlaczego? - zastanawiał się, widząc uchylone wieko wielkiej drewnianej skrzyni i niedbale porozrzucane stare ubrania.

- Co się dzieje, Eve? - zapytał poważnym tonem. - Po tym wszystkim, co przeszłaś wczoraj, skąd ta nagle potrzeba znalezienia lampy... - Zamilkł, słysząc silnik samochodu i trzaśnięcie drzwiami.

Eve też to usłyszała. Carter dostrzegł strach w jej oczach. Co tu się, do licha, dzieje?

Eve z niepokojem spojrzała na starą skrzynię z otwartym wiekiem.

Carter podszedł do skrzyni i cicho zamknął wieko. Dostrzegł ulgę w oczach Eve.

Eve zdążyła zgasić światło, a Carter wciągnął ją za stary wysoki kredens, za którym przed chwilą była schowana.

- Widziałem twoją matkę, jak jechała do twojego domu. Chyba cię szuka - wyszeptał.

Kroki na dole na moment zamilkły. Chwilę później znowu zastukały na drewnianych schodach.

Ostatni stopień zatrzeszczał, zapaliło się światło i kroki skierowały się na drugi koniec strychu.

Carter wyjrzał zza kredensu. Zobaczył, jak Lila Bailey klęka przed starą drewnianą skrzynią, tą samą, którą on przed chwilą zamknął. Spojrzał na Eve. Ona także obserwowała matkę. Wcale nie była zdziwiona, że matka podnosi wieko skrzyni.

Lila zaczęła przeszukiwać zawartość skrzyni. Na koniec zakłęła i zatrzasnęła wieko.

- Coś ty zrobiła, Eve? - zawołała. Położyła głowę na ramionach opartych na skrzyni i zaczęła szlochać.

B. J. DANIELS

Carter poczuł rękę Eve na swoim ramieniu, jakby chciała się podeprzeć, wstać i podejść do matki. Ale po chwili cofnęła ją i pozostała na miejscu.

Lila wytarła łzy, zgasiła światło i zeszła po schodach, zamykając za sobą drzwi.

Dopiero jak usłyszał, że Lila odjeżdża, wyszedł zza kredensu, zapalił światło i zwrócił się do Eve:

- Co zrobiłaś, Eve? - Po wyrazie jej twarzy domyślił się, że jest wstrząśnięta tym, czego właśnie była świadkiem. - Eve, musisz mi wszystko opowiedzieć.

Carter rozbroił Eve swoim miękkim głosem. Nie mogła już dłużej udawać, że sama poradzi sobie z ciężarem wszystkiego, co dotyczyło jej rodziny. Powoli sięgnęła do kieszeni i wyjęła broszkę. Była zawinięta w pachnącą lawendą chusteczkę, którą znalazła w domu babci.

Carter obserwował ją z ciekawością, gdy odwijała rogi chusteczki i odsłoniła broszkę z górskimi kryształami.

- To należało do mojej babci - oświadczyła i położyła broszkę na jego wyciągniętej dłoni. - To był prezent od mojego dziadka, Charleya Crossa. Babcia Nina miała ją przypiętą do klapy brązowego płaszcza, który miała na sobie w dniu ślubu. Nigdy nie odpięła tej broszki z płaszcza. Opowiadała mi, że gdy ją zgubiła, to już nigdy nie potrafiła się pozbierać... zupełnie tak samo, jak po stracie dziadka Charleya...

- Eve, a co to ma wspólnego z...

- Tę broszkę... - Eve ścisnęło coś za gardło, poczuła ból w sercu na samą myśl o tym, co zamierzała zrobić. Żałowała, że znalazła ten samolot. Żałowała,

WĄWÓZ ŚMIERCI

107

że znalazła tę broszkę. Że ją rozpoznała. Przełknęła ślinę. - Tę broszkę znalazłam w samolocie.

- W rozbitym samolocie w wąwozie? Eve skinęła głową, bliska płaczu.

- A skąd pewność, że właśnie ta broszka należała do twojej babci?

- Kilka dni przed ślubem dziadków babcia zgubiła jeden z kamieni. - Eve słyszała tę historię tyle razy, że znała ją na pamięć, ale teraz jąkała się, szukając odpowiednich słów. - Babcia Nina była załamana. Więc mój dziadek wziął tę broszkę i, choć to tylko sztuczna biżuteria, poprosił jubilera w Great Falls, żeby dorobił kamień. Jeśli dobrze się przyjrzeć broszce, to można dostrzec, który to jest. Różni się od pozostałych, bo to jest... diament.

- Eve... poczekaj. To nie dowodzi, że...

- To nie wszystko.

- Oczywiście, że nie wszystko. - Carter zaklął pod nosem.

- Babcia zawsze nosiła tę broszkę na jej ulubionym brązowym płaszczu. Widać to na starych fotografiach ze ślubu dziadków. Na spodzie broszki znalazłam brązowe włókna. Porównałam je z płaszczem. Są identyczne. W płaszczu jest dziura w miejscu, z którego oderwano broszkę.

Carter spojrzał na skrzynię.

- To właśnie tego płaszcza szukała twoja matka? Eve skinęła głową.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co ty mówisz? Eve gryzła wargę z nerwów, czując, że zdradza nie tylko babcię, ale całą swoją rodzinę. Jej babci i tak już wszystko jedno, ale matka... Nadal była przejęta pła-

B. J. DANIELS

czem matki nad skrzynią. Musiała się powstrzymać, by do niej nie podejść. Wiedziała jednak, że Lila chyba załamałby się, gdyby zorientowała się, że ktoś był świadkiem jej płaczu. Reakcja matki na brak płaszcza w skrzyni w zasadzie wyjaśniała już wszystko. Lila Bailey - mistrzyni przechowywania sekretów.

Tak, Eve dokładnie wiedziała, co mówi. Nie tylko to, że babcia Nina była na pokładzie samolotu, ale też to, że przez te wszystkie lata matka przechowywała tajemnicę babci.

To dlatego Eve nie powiedziała Carterowi o broszce tego ranka, gdy odnalazł ją w wąwozie. Eve bała się, że jeśli jej babcia mogła być w tym samolocie, to ktoś z jej rodziny musiał o tym wiedzieć. A jej babcia musiała znać nie tylko ofiarę, -ale i mordercę.

- Eve, zamordowano człowieka - zaczął Carter. - Nie ma przedawnienia przestępstwa, jeśli chodzi o zabójstwo. Istnieje też przepis prawny mówiący o odpowiedzialności karnej za ograniczanie dostępu do dowodów zbrodni.

- Musiałam się upewnić, że broszka należała do babci.

- Powiedziałaś, że istnieją fotografie, na których babcia jest w tym płaszczu z broszką...

- Niestety, chyba gdzieś się zapodziały.

- Cholera jasna. I nie wiesz, co się mogło z nimi stać?

- Nie mam pojęcia. - Eve nie winiła go, że jej nie wierzył. Przecież nie powiedziała mu o broszce. I mogła też zatrzymać informację o płaszczu. Tak, jak nie powiedziała mu o tym, że pokazała broszkę matce.

Jedna zdrada dziennie wystarczyła.

WĄWÓZ ŚMIERCI

109

Carter był kompletnie zaskoczony. Podejrzewał, że Eve może mu wszystkiego nie powiedziała, ale nie sądził, że to może być coś tak poważnego. Jeśli jej babcia była w tym samolocie, to mogą nigdy nie poznać prawdy, a z pewnością nie dowiedzą się jej od Niny Mae Cross.

Nina Mae miała zdiagnozowaną chorobę Alzheimera. Bez względu na to, jaka była jej rola w dramacie, który rozegrał się w samolocie, nie można już było liczyć na jej pamięć.

- Kto wie, że znalazłaś broszkę w samolocie? - zapytał Carter.

Eve zawahała się na moment.

- Nie powiedziałam nikomu o samolocie.

- Ale pokazałaś broszkę babci... Komu?

- Mamie. Najpierw bardzo się ucieszyła, ale zaraz potem wpadła w histerię i nie chciała na nią patrzeć.

Carter pokręcił głową.

- Szkoda, że mi tego nie powiedziałaś wcześniej. Odpowiedź odczytał z jej oczu. Nie ufała mu. Biorąc pod uwagę ich wspólne przeżycia, nie mógł jej za to winić. Może kiedyś uda mu się odzyskać jej zaufanie.

- Więc płaszcz był w skrzyni - stwierdził Carter, przypominając sobie reakcję Liii Bailey, gdy go nie znalazła. Więc Lila też wiedziała o tym, że broszka była zawsze przypięta do klapy płaszcza, wydeduko-wał Carter. Czy to mogło oznaczać, że wiedziała też

O samolocie? I o zamordowanym człowieku? Ilu jeszcze ludzi w okolicy o tym wiedziało i trzymało to w tajemnicy? Aż nie chciał się domyślać.

Spojrzał na Eve i zapragnął wziąć ją w ramiona

i przytulić. Zrobiłby wszystko, żeby ją ochronić

B. J. DANIELS

przed konsekwencjami wyników śledztwa. Była przerażona i blada. Carter znał to uczucie.

- Nawet jeśli twoja babcia była na pokładzie tego samolotu, to nie mogła zabić tego mężczyzny i obydwójce o tym wiemy. Więc gdzie jest płaszcz?

Eve podeszła do kredensu i wyciągnęła zza niego zwinięty w rolkę płaszcz. Z niechęcią podała go Carterowi.

- Ten płaszcz jest znoszony, ale babcia chciała być w nim pochowana.

- Dopilnuję, żeby i płaszcz, i broszka do ciebie wróciły.

- I co dalej?

- Muszę dołączyć je do dowodów.

- Chciałabym teraz zostać sama.

Carter też musiał już wracać do swoich obowiązków. Przypomniawszy sobie, że Glen Whitaker zaginął, no i że powinien porozmawiać z Lilą Bailey.

- Eve, bądź ostrożna. Ktokolwiek zabił tego mężczyznę w samolocie... ten morderca wcale nie musiał daleko uciec te trzydzieści dwa lata temu. On może gdzieś tu się jeszcze czaić.

Przejęta tym wszystkim Eve pojechała konno do domu, gdzie znalazła wiadomość od matki. *Eve, Muszę jechać na pogrzeb do Great Falls. Nie wiem, kiedy wrócę. Nie rób niczego, dopóki nie wrócę. Musimy porozmawiać.*

Mama

Pogrzeb w Great Falls. Eve ani przez moment w to

WĄWÓZ ŚMIERCI

111

nie uwierzyła. Jej matka wyjechała, bo wiedziała, że będzie musiała odpowiedzieć na trudne pytania. Eve otworzyła okna, by wpuścić świeże powietrze. Miała nadzieję, że nie tylko przewietrzy wnętrze, ale też wywieje e uczucie strachu, złość i troskę o babcię i matkę. Zastłony wydeły się jak żagle na morskiej bryzie. Pokój zapachniał świeżą trawą i słońcem, a już za chwilę - także farbą.

Eve przebrała się w ciuchy do malowania. Miała nadzieję, że praca fizyczna pozwoli jej choć na chwilę zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło od momentu jej powrotu.

Jednak stojąc na środku pokoju, zaczęła znowu mieć to dziwne uczucie, że jest obserwowana.

Podeszła z boku do okna i wyjrzała na polną drogę. Po jej obu stronach rosły wysokie trawy, w których cykały świerszcze. Poczowała zapach sianokosów, usłyszała ptaki ćwierkające na liniach telefonicznych. Nie dostrzegła żadnego śladu jakiegoś szpiega, ale uczucie bycia obserwowaną nie minęło.

Gdy odwróciła się i ogarnęła wzrokiem bałagan w salonie, nie potrafiła sobie przypomnieć, po co w ogóle się zabrała za to malowanie. Przecież nie planowała tu zamieszkać na długo. Chciała tylko zostać na jakiś czas, aż znajdzie odpowiedzi na pytania, które ją od jakiegoś czasu dręczyły.

Malowanie było czymś, co miało ją zająć, dopóki w pełni nie zrozumie, co nią powodowało przy podejmowaniu decyzji powrotu w rodzinne strony.

Chyba głównym powodem była chęć odnalezienia siebie. Odkąd tylko sięgała pamięcią, ciągle coś zmieniała i przeprowadzała się. Czy to właśnie nie

B. J. DANIELS

dlatego, że podejrzewała, że istnieje jakiś sekret związany z jej życiem?

Istniało mnóstwo argumentów, które sprawiały, że wierzyła w ten sekret.

Po pierwsze: różniła się od reszty rodziny wyglądem.

Po drugie: listy, które znalazła, w których ktoś pisze o niej „to dziecko”.

Po trzecie: uczucie, że gdzieś ma jakąś inną rodzinę.

Wróciła w rodzinne strony przekonana, że odpowiedź na kluczową kwestię jest tutaj i że nigdy nie będzie szczęśliwa, jeśli jej nie pozna.

A teraz najchętniej by stąd jak najszybciej wyjechała. Uciekła. W tym była najlepsza. Za to kiepska w pozostawaniu na miejscu i walczeniu o swoje. Tylko że jeszcze do tej pory nigdy tak bardzo nie pragnęła uciec jak teraz.

Wzięła w rękę puszkę z farbą i weszła na drabinę.

Nie ucieknie. Nie tym razem. Przyjechała w rodzinne strony, by załatwić i wyjaśnić pewne sprawy, łącznie z rozejściem się jej rodziców. Odnalezienie rozbitego samolotu w przełomach przysporzyło jej jeszcze więcej problemów i spowodowało ponowne spotkanie z Carterem Jacksonem.

Otworzyła puszkę z farbą, zamoczyła pędzel i przeciągnęła nim po ścianie. Odchyliła się trochę, by przyjrzeć się kolorowi z dystansu. To był ciepły odcień pomarańczowego, doskonale pasujący do drewnianych gzymsów. Przypominał jej zachody słońca w przełomach, gdy horyzont wyglądał, jakby płonął w żółciach, różach i czerwieniach.

Pomyślała, że matce na pewno nie spodobałby się taki żywy pomarańczowy kolor. I co z tego? Eve

WĄWÓZ ŚMIERCI

113

sama nie mogła się zdecydować. Była spięta, przejęta i przestraszona tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło. Oparła się o drabinę, wspominając zachowanie matki, która opadła na drewnianą skrzynię, jakby pękło jej serce. Słowa matki dźwięczały jej w uszach: „Eve, co ty zrobiłaś?”. Co ja zrobiłam? Zadzwoił telefon. Eve odłożyła pędzel i poszła do kuchni.

- Słucham?

- Eve?

- Cześć, tato. - Ucieszyła się, usłyszawszy jego głos właśnie w tej chwili.

- Może przyjedziesz do Whitehorse na kolację?

- Chester Bailey zaprosił ją nieśmiałym tonem.

- Mam dzień wolny i...

Eve poczuła zalewającą ją falę wstydu. Od przyjazdu nie spotkała się z ojcem ani razu, zaledwie kilka razy rozmawiała z nim przez telefon.

- Oczywiście, bardzo chętnie - odpowiedziała, choć wyjazd do Whitehorse był ostatnią rzeczą, jakiej by sobie teraz życzyła. Spojrzała na swoje ciuchy. Nadawały się jedynie do prania. Musi się przebrać.

- Przyjadę, ale to może mi zabrać małą chwilę.

- W porządku. Będę czekał. Spotkajmy się w Hi-Line Cafe.

Carter sprawdził kilka bocznych dróg, poszukując zaginionego dziennikarza, i wrócił na posterunek, mając nadzieję, że tam już coś będą wiedzieli o Glenie Whitakerze.

B. J. DANIELS

W jego biurze czekał na niego ojciec. Loren Jackson rozsiadł się na krześle po drugiej stronie biurka. Chyba nie usłyszał, jak wchodzi syn, co dało Carterowi czas na przyjrzenie się ojcu. Loren wyglądał jak typowy ranczer. Był przystojny, silnie zbudowany, opalony i zdrowy jak koń. Ale było w nim coś jeszcze, co zaniepokoiło Cartera. Widać było, że ojciec był czymś bardzo przejęty.

Carter zastanawiał się, co sprawiło, że przyleciał tak nieoczekiwanie i to tuż po znalezieniu w wąwozie rozbitego samolotu? Coś było nie tak z Lorenem Jacksonem i Carter miał złe przeczucie, że wie, co to może być.

- Witaj, tato. Już nie wytrzymałeś dłużej na Florydzie?

Loren Jackson wstał z szerokim uśmiechem na twarzy, potrząsnął jego dłonią i przyciągnął do siebie, obdarzając silnym męskim uściskiem.

- Cieszę się, że cię widzę, synu.

- Ja też, tato. - Carter poszedł z drugiej strony biurka, zauważając, że ktoś przeglądał jego notatki dotyczące samolotu znalezionego w przełomach. - Zateęskniłeś za Montaną?

Ojciec kiwnął głową, ale nie podał żadnego konkretnego powodu przyjazdu.

- Dobrze wyglądasz, synu. Dużo pracy? Carter rozsiadł się w fotelu.

- Po co przyjechałeś?

Ojciec spojrzał na niego zakłopotany i pokręcił głową.

- Nie mogę przyjechać odwiedzić mojego ukochanego syna?

WĄWÓZ ŚMIERCI

115

- Cade jest twoim ukochanym synem - odparł Carter na wpół żartobliwie. - Znalazłeś coś ciekawego w moich notatkach?

Loren znowu pokręcił głową, przestał jednak udawać.

- Co cię w nich zainteresowało?

- Wiesz, że kocham samoloty.

- Jasne. Wiem też, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że znałeś pilota.

- Tak? Więc już go znaleźliście?

- Nie, ale go znajdę.

- To było tak dawno temu, czy to ma teraz jakieś znaczenie?

Carter popatrzył na ojca ze zdziwieniem.

- A jakże. Jestem pewien, że doczytałeś się z moich notatek, że w kabinie rozbitego samolotu znaleziono zamordowanego mężczyznę. Loren Jackson milczał.

- Może powiesz mi, co o tym wszystkim wiesz?

- Ja?

- I może mi powiesz, że nie znałeś pilota z Glasgow, do którego należał navion? - naciskał Carter. - Chyba nie było aż tak wiele navionów w promieniu godziny jazdy samochodem od Whitehorse.

- To jak się nazywał ten pilot?

- Herman „Buzz” Westlake - odpowiedział cierpliwie Carter, zdając sobie sprawę, że ojciec z pewnością wie więcej o tej całej sprawie niż on sam.

- Ach, Buzz, jasne, że go znałem.

- Pilotowałeś kiedyś jego samolot?

Loren zastanawiał się przez chwilę, jakby wybierał odpowiedź, która najlepiej będzie pasowała do sytuacji.

B. J. DANIELS

- Chyba tak. Buzz wziął mnie raz w powietrze i pozwolił przejąć drążek sterowniczy. Ładny samolocik.

Carter czuł już, że niczego się nie dowie od ojca.

- Tato, jeśli wiesz coś...

- Synu... - Loren wstał. - Przyjechałem odwiedzić ciebie i twojego brata. Dawno się nie widzieliśmy.

A że ten samolot odnaleziono... to co ja mogę na to poradzić. Teraz jeden sąsiad będzie patrzył na drugiego bykiem, będą się nawzajem podejrzewać. Nic dobrego z tego nie wyjdzie. Cholera, chłopie, to było tak dawno temu. Kogo to teraz obchodzi?

- Mnie. Komuś upiekła się kara za morderstwo. I ten ktoś może nadal mieszka w okolicy.

- Chyba nie jest zbyt niebezpieczny, skoro od tamtego czasu nikogo więcej nie zabił. - Loren Jackson ruszył do drzwi, zatrzymał się i odwrócił. - Rzadko słuchałeś moich rad. Ale tym razem naprawdę powinienes. Było, minęło. Zostaw to, tak będzie najlepiej dla wszystkich.

Carter nie wierzył własnym uszom.

- Gdybyś zapomniał, to ci przypomnę: jestem tu szeryfem. Płacą mi za utrzymywanie prawa. Nie pozwolę, żeby komuś morderstwo uszło na sucho. Bez względu na to, ile sprawca ma lat. Albo kim on jest.

- To bardzo źle, synu. Boję się, że skończy się to na tym, że skrzywdzisz tych, na których najbardziej ci zależy. - Odwrócił się i wyszedł, pozostawiając Cartera, który czuł dokładnie to samo.

Chester Bailey podniósł wzrok, gdy Eve weszła do

WĄWÓZ ŚMIERCI

117

bistro. Od razu pojaśniał na jej widok, co sprawiło, że Eve poczuła jeszcze większą winę, że nie spotkała się z nim wcześniej.

- Witaj, Eve. - Chester wstał i uściskał ją mocno.

- Cieszę się, że cię widzę. - Trzymał ją przez chwilę w ramionach, po czym cofnął się, by przyjrzeć się jej dokładnie i zobaczył łzy w jej oczach. - Stało się coś niedobrego?

- Ja też bardzo się cieszę z naszego spotkania.

- Przez wiele lat wpadała do domu rodziców na jeden dzień, przenocowała i już jej nie było następnego dnia rano.

- Rozgościłaś się w domu babci? - zapytał ojciec.

- Tak.

Usiadła w boksie naprzeciwko ojca. Wydawał się mniejszy niż go zapamiętała. Trochę opadły mu ramiona, włosy posiwiały, ale mimo to nadal wyglądał bardzo chłopięco.

- Twoja babcia bardzo by się z tego cieszyła - wyznał Chester z miną, jakby zastanawiał się, dlaczego jego córka zamieszkała w domu babci i po co w ogóle wróciła w rodzinne strony. - Cieszę się, że wróciłaś.

- Pomyślałam, że mama może mnie potrzebować

- odparła Eve, lekko zająknąwszy się kłamstwem.

- A ty? Co u ciebie słychać?

- Wszystko dobrze. - Wziął do ręki menu. - Dzisiejsze danie dnia to grillowana pierś kurczaka, ale możesz zamówić, co chcesz. Susie przyrządza doskonały filet z pstrąga.

Susie? Właśnie w tej chwili z kuchni wyszła niska i delikatnej budowy kobieta o blond włosach, opalona i umalowana. Była w wieku ojca.

B. J. DANIELS

- To moja córka Eve - przedstawił jej Eve. Susie uśmiechnęła się.

- Witaj, Eve. Ojciec wiele mi o tobie opowiadał. Jest z ciebie bardzo dumny. Może podpowiedziała byś mi, jak przystroić to miejsce, żeby było nieco przytulniej?

- Susie niedawno kupiła to bistro - wyjaśnił Chester. - Powiedziałem Susie, że studiowałaś aranżację wnętrz.

Eve skinęła głową, czując, że Chester i Susie bardzo zbliżyli się do siebie.

- Wszystko wygląda tu na doskonale dopasowane. - Tylko tyle udało jej się powiedzieć. - Chętnie zjem danie dnia i poproszę o mrożoną herbatę.

- Ja poproszę to samo - powiedział Chester, oddając Susi niemi.

Usłyszeli odgłos otwieranych drzwi i do bistra wszedł Hugh Arneson z tartaku.

- Cześć, Eve - zawołał wesoło od progu. - Cieszę się, że udało ci się wydostać z przełomów.

Uśmiech Chestera zniknął z jego twarzy. Machnął Hughowi na powitanie i spojrzał na Eve pytającym wzrokiem.

- Spędziłam noc w przełomach. Nadeszła burza. Głupio postąpiłam.

Ojciec szeroko otworzył oczy ze zdziwienia.

- Opowiadaj, kiedy to się stało?

- Przedwczoraj. Ale wszystko dobrze się skończyło.

- Aż dziw mnie bierze, że jeszcze nic o tym nie słyszałem - westchnął. - Ostatnio mam dużo nadgodzin. Dopiero dziś wróciłem do Whitehorse i chyba to wszystko tłumaczy. Ale nie spodziewałem się

WĄWÓZ ŚMIERCI

119

po twojej matce, że do mnie nie zadzwoni z wiadomością, co się wydarzyło.

- To nie było konieczne. - Eve zniżyła głos. - Tato, powiedz mi, co stało się między tobą a mamą?

Chester Bailey momentalnie zmienił się na twarzy. Miał na niej wyraz paniki.

- Nic się nie stało. Po prostu wygodniej mi jest mieszkać w Whitehorse, jeśli dojeżdżam do pracy w Saco.

Eve pokręciła głową i wyjrzała za okno. Na ulicy między sklepem z narzędziami a redakcją lokalnej gazety parkowało z pół tuzina zabłoconych pikapów.

- Kochanie. - Ojciec sięgnął po dłoń Eve. - Potrzebujemy z mamą po prostu trochę czasu.

- Więc się nie rozwodzie? - zapytała łamiącym się z przejęcia szeptem. W tej chwili zdała sobie sprawę, że nie chce, żeby rodzice się rozwiedli.

- Nie, oczywiście, że się nie rozwodzimy - odpowiedział Chester z jeszcze bardziej nieszczęśliwą miną.

W tym momencie pojawiła się Susie, stawiając na stole dwie szklanki mrożonej herbaty. Miała zaczerwienione policzki. Musiała usłyszeć jego ostatnie słowa. Szybko odwróciła się i odeszła zmieszana.

Ojciec najwyraźniej spotykał się z Susie i pewnie Susie myślała, że on rozwiedzie się z Lilą.

Eve upiła duży łyk herbaty, czując, że ciężko będzie jej przełknąć posiłek.

W bistrze pojawiło się kilku mieszkańców miasteczka. Wyrażali Eve swoją radość, że jest cała i zdrowa. Dziękowała im, jednocześnie obserwując ojca. Zauważyła, że staje się coraz bardziej podirytowany.

B. J. DANIELS

- Nadal nie rozumiem, dlaczego matka do mnie nie zadzwoniła.

No bo jest jakby trochę zajęta innym mężczyzną, a poza tym wyjechała sobie na jakieś pogrzeby do Great Falls, odpowiedziała mu w myślach Eve.

Czy ojciec wiedział o Errolu Wilsonie? Czy to dlatego się wyprowadził?

Dopiero teraz dotarło do Eve, że gdy widziała matkę wyjeżdżającą pikapem, to nie miała ze sobą żadnych rzeczy. Czy ona sobie wymyśliła ten pogrzeb w Great Falls, gdy odkryła, że w skrzyni nie ma brązowego płaszcza babci? A może tylko pojechała do ośrodka kultury na wspólne szycie i dopiero potem chciała wrócić do domu i wziąć ubranie na zmianę? Czy Errol Wilson też z nią pojechał?

Mieszkańcy wchodzili i wychodzili, zamieniali z nią po kilka słów o Starym Mieście i Whitehorse.

Eve przełknęła kilka kawałków kurczaka i czekała, aż ojciec skończy swoją porcję.

- Powinam już lecieć. Chcę odwiedzić babcię, zanim pojadę do domu. Dziękuję za kolację.

- Spotkajmy się jeszcze kiedyś... Eve skinęła głową i wstała.

- Wszystkiego dobrego, tato.

Charley też wstał, objął ją i mocno uściskał.

- Jeśli będziesz jechał na ranczo, to wpadnij do mnie, zobaczysz, jak remontuję dom babci.

- Nie jeżdżę już w tamte strony - odpowiedział, spoglądając na Susie obsługującą sąsiednie stoliki.

Po wyjściu ojca Carter siedział w swoim biurze,

WĄWÓZ ŚMIERCI

121

zastanawiając się, czy dziecko może dobrze poznać swoich własnych rodziców.

Było późno, ale nie miał ochoty wracać do domu. Nigdy nie uważał, że ojciec należy do ludzi, którzy potrafią ukrywać jakieś tajemnice. Ale teraz zdał sobie sprawę, że zaledwie dotknął wierzchołka góry lodowej, która nazywa się Loren Jackson. Ta myśl go przerażała.

Czy ojciec próbował zniechęcić go do śledztwa, bo to właśnie on był pilotem rozbitego samolotu?

Trzydzieści dwa lata temu ojciec miał dwadzieścia cztery lata i mógł pilotować ten samolot.

Ale równie dobrze mógł to zrobić jego dziadek, Martin „Ace” Jackson, który był pilotem wojskowym w czasie drugiej wojnie światowej. Więc kogo ojciec próbował chronić? Siebie? Czy swojego ojca?

Carter zaklął. Czy naprawdę podejrzewał, że jego ojciec lub dziadek... że któryś z nich może być mordercą?

Podniósł słuchawkę telefonu, by dowiedzieć się, czyjego zastępcy odnaleźli Glena Whitakera.

Niestety, żadnemu to się nie udało. Carter miał nadzieję, że nic strasznego nie przydarzyło się dziennikarzowi.

Słyszając kroki, podniósł wzrok i zobaczył Maxi-miliana Roswella stojącego w drzwiach i trzymającego dużą plastikową skrzynkę na dowody z miejsca przestępstwa.

- Mam dowody z samolotu. - Max wszedł do biura i nogą zatrzasnął drzwi. Położył skrzynkę na jednym z krzeseł przy biurku Cartera. - Lepiej usiądź, szeryfie. To, co tam znaleźliśmy, może być dla ciebie niezłym szokiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Glen Whitaker odzyskał przytomność, leżąc w jakimś dole. W ustach miał smak kokosa. Był zziębnięty i zdezorientowany. Bolała go głowa. Gdy wstał, okazało się, że ledwo trzyma się na nogach. Dookoła rozciągał się płaskowyż, sięgający aż po horyzont. Nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie się znajduje.

Zobaczył swój samochód w rowie, ze zderzakiem wgniecionym przez drewniany słup.

Zaklął i próbował sobie przypomnieć, jak to się stało, że rozbił samochód, ale bez rezultatu.

Zrobił krok, zdziwiony swoją słabością w nogach. Dotknął czoła i poczuł dwa wielkie jak gęsie jaja guzy, których pewnie się dorobił, uderzając o coś głową, gdy wjechał na słup. Całe ciało go bolało, jakby ktoś go pobił. Miał mdłości i zawroty głowy.

Dlaczego niczego nie pamiętał?

Przypominał sobie jedynie, jak obudził się we własnym łóżku i miał apetyt na naleśniki. Ale kiedy to było? Dzisiaj rano? Czy wczoraj rano? Spojrzał na horyzont. Jeśli zachód słońca mógł mu coś podpowiedzieć, to znaczy, że stracił cały dzień. A może więcej.

Idąc do samochodu, miał nadzieję, że chociaż do-

WĄWÓZ ŚMIERCI

123

jedzie nim do najbliższego rancza. Skrzywił się, czując kokosowy smak w ustach i odurzający zapach perfum na swojej koszuli. Co mu się przytrafiło?

Gdy tylko Eve pojawiła się w domu opieki dla seniorów, pielęgniarzka od razu ruszyła w jej stronę.

- Po pani ostatniej wizycie przez godzinę uspokajaliśmy pani babcię. Nie wiemy, co było powodem jej stanu, ale proszę nam dzisiaj tego nie robić.

Eve obiecała, że postara się nie denerwować babci, ale nie była pewna, czy dotrzyma obietnicy.

Przecież nawet sam jej widok mógł doprowadzić babcię do napadu hysterii.

Gdy skreśliła za róg korytarza, dostrzegła mężczyznę wychodzącego z pokoju Niny Mae. Trzymał w rękach fotografię i na nią spoglądał. Musiał usłyszeć, że ktoś nadchodzi, bo schował ją szybko do kieszeni i wyszedł bocznymi drzwiami, uruchamiając alarm.

Natychmiast w holu pojawiło się kilka pielęgniarek. Eve zastanawiała się, kim był ten mężczyzna - wysoki, przystojny brunet. Gdzieś już go widziała, ale nie potrafiła jeszcze umiejscowić w pamięci. Aż wreszcie ją olśniło.

To był Bridger Duvall - tajemniczy przybysz, wynajmujący dom McAllisterów w Starym Mieście. Eve stanęła na progu pokoju babci. Zajrzała do środka. Album babci leżał otwarty na jej kolanach i nawet od drzwi było widać w nim białą plamę po brakującym zdjęciu.

B. J. DANIELS

Czy Bridge Duvall znalazł jej babcię? Czy Nina Mae dała mu fotografię ze swojego albumu?

Babcia miała przymknięte oczy, album zsunął się z jej kolan na podłogę. Siedziała bez ruchu.

Eve weszła do środka i podniosła album. Oglądała zdjęcia na stronie, z której zniknęło to ostatnie. Zaskoczona, zobaczyła, że na pozostałych trzech babcia trzyma niemowlę na rękach. Tym niemowlęciem była ona!

Po co Bridgerowi Duvallowi było potrzebne zdjęcie z Niną Mae i niemowlęciem? Przecież Duvall nie znał nikogo w tej okolicy. No tak, ale dlaczego wynajął dom właśnie tutaj?

Nina Mae podniosła powieki.

- Babciu - odezwała się Eve, klękając obok. Czowała się fatalnie, że tak ją zdenerwowała ostatnim razem.

- Jak się czujesz?

- Kim ty jesteś? - zapytała babcia podejrzliwie. Eve pochyliła głowę, przejęta sytuacją. Było jej ciężko. Jak mogła myśleć, że powrót w rodzinne strony zapewni jej odrobinę spokoju? Czowała się fatalnie i żałowała, że wróciła. Wolałaby być wszędzie, byle nie tutaj.

- Jestem Eve... twoja wnuczka. Wiem, że nie jestem podobna do ciebie.

- Oczywiście, że nie jesteś podobna do mnie - odburknęła Nina Mae. - Bo jesteś adoptowana.

Eve zamarła.

- Co powiedziałaś?

Babcia nic nie odpowiedziała, ale wyraz jej twarzy zmiaękł. Wyciągnęła rękę i dotknęła policzka Eve, głaszcząc ją delikatnie.

WĄWÓZ ŚMIERCI

125

Oczy Eve zaszyły łzami.

- Pamiętasz mnie, babciu?

Nina Mae uśmiechnęła się, przymknęła powieki i oparła się w fotelu.

- Oczywiście, że cię pamiętam. Pielęgniarki mówiły Eve, że Nina ma momenty jasności umysłu. Czy teraz to był właśnie jeden z nich?

- Mówisz, że byłam adoptowana. To dlatego nie jestem podobna do reszty rodziny, to dlatego czuję się wewnętrznie rozbita, jakbym czegoś lub kogoś poszukiwała?

- A skąd ja mam to wiedzieć - odpowiedziała babcia, nie podnosząc powiek.

- Bo jesteś moją babcią.

- Pomyliłaś mnie z kimś innym. Myślisz, że nie znam swojej babci?

Powiedziała „babci”, a nie „wnuczki”. Chyba nie miała już pojęcia, o czym mówi.

- Dzwoniła do mnie dzisiaj, wiesz? - odezwała się Nina Mae.

- Kto?

- Moja babcia. Zapytała się, czy przyjdę do niej w odwiedzinach. Odpowiedziałam, że nie mogę, bo jestem tutaj potrzebna.

Eve poczuła gęsią skórę na ramionach. Wiedziała od pielęgniarek, że przed śmiercią pensjonariuszki często opowiadają o swoich rozmowach z przodkami, mówią o powrocie do domu z czasów dzieciństwa.

Eve nie chciała stracić babci, choć w pewnym sensie już ją straciła...

B. J. DANIELS

Pogłaskała dłoń babci. Nina Mae, uspokojona, zasnęła, cicho pochrapując.

Eve poczuła nagły chłód, mimo że w pokoju było gorąco. Przed chwilą była przekonana, że babcia ją rozpoznała, że powróciła jej na chwilę pamięć i świadomość, kim ona jest. Tak jak ostatnio, gdy pokazała jej broszkę z kryształami górskimi. Rozpoznała broszkę i wspominała dawne, dobre czasy. Ale tylko przez chwilę.

Eve miała wiele pytań, na które babcia już nie potrafiła jej odpowiedzieć.

Czy nie było jednak możliwe, że Nina Mae wyjawiała jej prawdę, nawet nie zdając sobie z tego sprawy?

Dlaczego Eve, będąc małą dziewczynką, ciągle podejrzewała, że jest adoptowana?

Jednak na jej akcie urodzenia widniała data piątego lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku, miejsce urodzenia: dom. Miejscowy lekarz, doktor Holloway, specjalnie jechał do domu Baileyów w czasie zamieci śnieżnej, by przyjąć poród.

Z lękiem w sercu Eve przypomniała sobie datę ostatniego zapisu w księdze lotów znalezionej w rozbitym samolocie - siódmego lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku...

Dwa dni później...

W drodze do domu Eve znowu zaczęła myśleć o Carterze. Uznała, że jej powrót w rodzinne strony nie miał nic wspólnego z jego rozwodem. Absolutnie nic. Przecież on i tak wróci do Deeny. Zawsze wracał. Szybka wyrzuciła go ze swoich myśli.

Szkoda, że nie potrafiła równie skutecznie wyrzu

WĄWÓZ ŚMIERCI

127

cić ze swoich myśli wspomnienia o samolocie odnalezionym w wąwozie. Albo o broszce ze sztucznej biżuterii. Nie potrafiła też przestać myśleć o tym, że jej babcia musiała być na pokładzie rozbitego samolotu. A to oznaczało, że...

No właśnie. Co to oznaczało?

Przypomniała sobie o spotkaniu Bridgera Duvalla. Będzie musiała powiedzieć Carterowi, że widziała go w domu opieki. Była pewna, że to on zabrał zdjęcie z albumu babci. Ale po co mu było zdjęcie babci z nią, jako niemowlęciem?

Aż ją głowa zaczęła boleć od tych ciągłych prób zrozumienia, co tu się dzieje. Chciała zapytać ojca, ale ojciec stał się taki... jakiś zupełnie inny. Przypomniała sobie, jaki uśmiech na twarzy ojca wywołało pojawienie się Susie. Z bólem serca zrozumiała, że ojciec będzie szczęśliwszy z Susie w Whitehorse niż na ranchu z matką.

Czy on dowiedział się o związku Liii z Errolem? Czy to dlatego wyprowadził się z domu? Bała się go o to zapytać. Nie chciała być tą osobą, która pierwsza powiedziała mu o romansie matki, gdyby okazało się, że nie miał o nim pojęcia. A zresztą, pewnie ojciec

1 tak nie chciałby rozmawiać na ten temat z córką. Był skrytym człowiekiem, nie uzewnętrzniał swoich uczuć i nigdy nie było wiadomo, co on naprawdę myśli.

Zupełnie jak matka Eve. I babcia.

Max Roswell podał Carterowi przezroczystą torebkę plastikową. Szeryf z niedowierzaniem przyglądał się jej zawartości.

B. J. DANIELS

- To znalazłeś w samolocie?

Była to szczoteczka do włosów dla niemowlęcia. Miała żółtą rączkę, a w jej białym włosiu widać było kilka miękkich jak puch ciemnych włosków dziecka.

Carter przeniósł wzrok na Roswella.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że...

- Na pokładzie było dziecko - dokończył Max, siadając na krześle naprzeciwko Cartera. - Zna4
leźliśmy także coś, co było używaną tetrową pieluszką.

Carter skrzywił się.

- Dziecko nie przeżyłoby takiego wypadku.

- To zależy, czy było w jakiejś kołysce albo nosidełku, przypiętym pasami. I chyba tak właśnie było, sądząc po ułożeniu pasów na tylnych siedzeniach. - Max wyciągnął następną torebkę i podał szeryfowi. W torebce była plastikowa tubka z napisem z boku: „Soczysta czerwień”.

- Szminka? Więc można sądzić, że na pokładzie była także kobieta? - Carter próbował udąć zdziwienie, ale nie wypadł przekonująco, bo natychmiast skojarzył szminkę z broszką i historią opowiedzianą przez Eve.

- Tak. Kobieta i dziecko - odpowiedział Max. A więc Eve miała rację, mówiąc, że jej babcia była na pokładzie tego samolotu. Ale skąd tam się wzięło niemowlę?

- Myślisz, że mogli przeżyć? To był środek zimy, a najbliższe domostwo było odległe o całe mile.

- Sądzę, że ktoś na nich czekał.

- Ale przecież przy przełomach nie ma żadnego

WĄWÓZ ŚMIERCI

129

lądowiska... - Carter zamilkł, widząc skupiony na sobie wzrok Roswella.

- Można przypuszczać, że samolot zboczył z kursu - tłumaczył Max. - Ale nie o dwadzieścia kilometrów. Ten samolot nie kierował się na lotnisko w Whitehorse...

Carter domyślał się, do czego zmierza i postanowił wyprzedzić jego cios w brzuch.

- Myślisz, że pilot zamierzał wylądować na pasie startowym na ranchu moich rodziców? W lutym?

- Sprawdziłem pogodę. Zima w siedemdziesiątym piątym nie była ostra i pewnie nie było dużej pokrywy śniegu. Gdy leciałem do ciebie, przeleciałem nad tym starym pasem startowym i zauważyłem, że jest równoległy do urwiska, więc śnieg prawdopodobnie był wydmuchany przez wiatr. Mogę tylko przypuszczać, że twój ojciec i dziadek celowo właśnie tak umiejscowili pas, nie uważasz?

Carter nic nie odpowiedział, przypominając sobie rozmowę z ojcem.

- Siódmego lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego późnym popołudniem nad tą okolicą przechodziła nawałnica śnieżna - wyjaśniał dalej Max. - Przypuszczalnie to przez nią rozbił się samolot. Nie dotarł do lądowiska i skończył swój lot w wąwozie.

- Jesteś pewien, że to był siódmy lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego?

Max skinął potakująco głową.

- Znalazłem paragon za zakup paliwa lotniczego z tą datą. Był wypłowiały, ale nadal czytelny.

Carter milczał. Bał się, że Max za chwilę powie, że któryś z Jacksonów leciał tym samolotem.

B. J. DANIELS

- Znaleźliśmy jeszcze coś. Mamy dowody, że tym samolotem transportowano narkotyki.

Narkotyki?

Carter wpatrywał się w Roswella, niczego z tego nie rozumiejąc.

Kobieta z niemowlęciem i narkotyki w jednym samolocie? To niemożliwe, żeby babcia Eve była zamieszana w handel narkotykami. Nina Mae miała opinię bardzo moralnej kobiety. Zawsze była czysta jak łza. Nie uznawała narkotyków, a co dopiero handlu nimi.

A jego ojciec i dziadek? Ani przez moment nie wierzył, że mogli być zamieszani w kontrabandę.

- Tylko dlatego, że samolot kierował się na lądowisko na terenie rancza moich rodziców nie oznacza jeszcze, że ktokolwiek z mojej rodziny był zamieszany w handel narkotykami - oświadczył Carter zapalczywie.

- Nie oznacza. Ale można przyjąć, że ktoś z twojej rodziny wiedział, że samolot miał tam wylądować. Wcale nie twierdzą, że musieli wiedzieć o narkotykach. Ale przyznasz, że kobieta z dzieckiem na pokładzie samolotu to dobra przykrywka dla przemytu marihuany. Teraz wystarczy tylko dowiedzieć się, czy pilot, kobieta i dziecko przeżyli katastrofę i gdzie teraz się znajdują.

- W takiej sytuacji raczej nie powinienem prowadzić dalej tego śledztwa. Jestem zbyt osobiście powiązany z tą sprawą.

- Czyżby? Przecież sam stwierdziłeś, że nie wiemy, czy tym samolotem leciał ktoś z członków twojej rodziny.

WĄWÓZ ŚMIERCI

131

- Ale nawet jeśli nie leciał, to i tak istnieje duża szansa, że znam osobiście ludzi, którzy mogli być w to zamieszani. Jeśli masz rację i ktoś czekał na ten samolot, to musiał być to ktoś z mojej okolicy.

- To małe miasteczko. A ja wiem, że masz dobrą reputację jako szeryf. I nie pozwolisz, by osobiste uczucia zakłóciły przebieg śledztwa w sprawie morderstwa.

Carter chciałby być tego tak samo pewien jak Max.

- Prześlę ci wszystko, czego dowiemy się o ofierze, jak tylko przebadamy wszystkie znalezione dowody w laboratorium. Jeszcze jest kilka drobiazgów, na które później rzucisz okiem... Teraz muszę już lecieć. Spieszę się. Zastanów się nad tym, co ci powiedziałem...

Eve pojechała do domu i przebrała się w ubranie do malowania. Postanowiła wreszcie podjąć decyzję, jakim kolorem pomalować salon. W tej chwili miała trzy różne kolory na trzech ścianach.

Głowę zaprzętało jej cały czas to, co babcia powiedziała o adopcji. Eve podejrzewała to od dziecka, widząc, jak bardzo fizycznie różni się od reszty członków rodziny.

Otworzyła puszkę z pomarańczową farbą, ale szybko ją zamknęła. Chyba nigdy nie dokończy malowania tego domu. Musi najpierw poznać prawdę. Całą prawdę. To właśnie dlatego wróciła w rodzinne strony. Początkowo naiwnie wierzyła, że matka wszystko jej szczerze wyzna, bo nie była już dzieckiem. Ale matka nie była z nią szczerą na żaden temat. Nic nie

B. J. DANIELS

powiedziała o Chesterze. Ani o Errolu. Ani o broszce z górskimi kryształami.

Eve doszła do wniosku, że jeśli chce poznać całą prawdę, to musi ją odkryć sama.

Odstawiła puszkę z farbą, zdjęła ciuchy do malowania i założyła na siebie najciemniejsze ubranie, jakie tylko mogła znaleźć w szafie.

Jakiś głos z tyłu głowy próbował odciągnąć ją od tego, co planowała zrobić.

Przyjechała do Whitehorse, aby poszukać ostatecznej prawdy. Świadectwo urodzenia, które dostała matka od rodzinnego lekarza, Według Eve nie było żadnym dowodem. Jeśli okłamywała ją matka, to pewnie byli też inni ludzie, którzy razem z nią tkwili w tym kręgu kłamstwa.

Był już późny wieczór, gdy Eve dojechała do granic miasteczka. Nie było prawie żadnego ruchu na ulicach, jedynie kilka samochodów stało zaparkowanych przed barami albo wzdłuż głównej ulicy.

Eve przejechała przez miasto, mijając SUV-a szeryfa, który jeszcze pracował w swoim biurze na posterunku.

Miała nadzieję, że doktor Holloway już nie przyjmuje pacjentów o tak późnej porze. Zwolniła, dojeżdżając do ciemnego budynku, w którym mieścił się jego gabinet.

W okolicznych budynkach też już nie paliły się żadne światła.

Zaparkowała samochód trzy przecznice dalej, wzięła torbę z narzędziami, które mogły jej się przydać i pomaszerowała do gabinetu doktora Hollowaya nieoświetlonymi bocznymi uliczkami. Idąc ciemny-

WĄWÓZ ŚMIERCI

133

mi zaułkami i wpadając w kałuże, czuła się jak włamywacz, którym faktycznie za chwilę miała się stać.

Od dziecka przychodziła do gabinetu doktora Hollowaya, więc wiedziała, że kartony z archiwalną dokumentacją pacjentów przechowywane są w piwnicy. Zasłużony dla miasteczka doktor zbliżał się do osiemdziesiątki i nie cierpiał komputerów. Odmówił posługiwania się komputerem i przechowywania w nim dokumentacji medycznej.

Eve była zdziwiona, że jeszcze nie zdecydował się na przejście na emeryturę. Ale skoro często przyjmował płody rolne zamiast gotówki za swoje usługi, to może nie mógł sobie pozwolić na rezygnację z pracy.

Tylne drzwi były kiepskie i miały stary zamek. Eve wsunęła łom pomiędzy futrynę a drzwi i z całej siły pociągnęła. Zmurszałe drewno zaskrzypiało tak głośno, że Eve bała się, że usłyszy ją szeryf kilka przecznic dalej. Drewno wykruszyło się, odkrywając zamek. Teraz wystarczyło już tylko wsunąć śrubokręt w odpowiednie miejsce i przekręcić.

Drzwi się otwarły i Eve weszła do środka, obliczając koszty wstawienia nowych drzwi i zamka, jako zadośćuczynienie za włamanie.

Doktor zawsze mówił jej, że jest jego ulubioną córką Baileyów, choć Eve podejrzewała, że dokładnie to samo powtarzał każdej z jej siostr.

Eve czuła, że jeśli znajdzie to, co spodziewała się znaleźć, to istniała spora szansa, że doktor Holloway nie wniesie oskarżenia. W innym przypadku będzie mogła liczyć tylko na wyrozumiałość sądu.

Zapaliła latarkę wielkości długopisu i poświeciła

B. J. DANIELS

na schody do piwnicy. Drzwi do piwnicy były otwarte, co ją zdziwiło, ale była z tego bardzo zadowolona.

W piwnicy nie było okienka, więc zapaliła górne światło. Wielkie pomieszczenie zastawione było kartonami ze środkami opatrunkowymi i pudłami z nie wiadomo czym.

Doktor Holloway otrzymywał leki i środki medyczne wprost ze szpitala, więc bardzo niewiele specyfików trzymał pod ręką w swoim gabinecie, zamkniętych bezpiecznie w sejfie na piętrze.

Wokoło nie było żadnych kartonów archiwizacyjnych, ale kamień spadł jej z serca, gdy na tyłach pomieszczenia dostrzegła drzwi z wywieszką „Archiwum”.

Wywarzenie zamka w drzwiach do archiwum było już trudniejszym zadaniem[^] ale w końcu się jej udało.

Mała piwniczka była wilgotna i klaustrofobiczna. Podparła drzwi jakimś pudłem, żeby się nie zatrzasnęły. Gdy tylko przekręciła włącznik światła, żarówka zrobiła pyk i zapadła ciemność.

- Świetnie - powiedziała do siebie, zapalając małą latarkę.

Pod ścianami stały regały wypełnione po sam sufit kartonami. Zauważyła, że zostały poustawiane bez żadnej kolejności alfabetycznej. To pewnie byłoby za trudne, pomyślała. Kartony były oznaczone kodami pacjentów, co ją bardzo zmartwiło, bo nie znając klucza do tych oznaczeń, nigdy nie znajdzie szukanej teczki.

Na szczęście najstarsze kartony stały w rogu piwnicy i opisane były rocznikami. Eve znalazła kartony z jej rokiem urodzenia i zawęziła poszukiwania do lutego.

WĄWÓZ ŚMIERCI

135

Na najwyższej półce stał wielki karton z oznaczeniem „Luty 1975 rok”.

Przysunęła sobie znaleziony między pudłami niewysoki stołeczek, weszła na niego i z latarką trzymaną w zębach ściągnęła pudło z półki. Było tak ciężkie, że wysunęło się jej z rąk i spadło z hukiem na podłogę. Wysypało się z niego kilkanaście teczek.

Przez moment wydało jej się, że słyszy jakiś hałas na górze, zamarła nasłuchując. Ale to tylko nad jej głową kapał nieszczelny gdzieś kran.

Pospiesz się, poganiała się w myślach.

Nie widziała teczki ze swoim nazwiskiem, ale znalazła teczkę Niny Mae Cross. Z dokumentacji wynikało, że jej babcia miała złamaną nogę. Eve nigdy do tej pory o tym nie słyszała. Odczytała datę zapisu: 7 lutego 1975 r. To przecież była data katastrofy samolotu!

Zaczęła czytać notatki doktora. To było pęknięcie kości i lekarz wykonał zabieg w jej domu. Włożył jej nogę w szynę.

Eve wpatrywała się w dokumentację. Czy babcia złamała nogę podczas katastrofy awionetki? Ale wtedy nie mogłaby się wydostać ani z samolotu, ani z wąwozu. No chyba, że stało się to w drodze do domu.

Odłożyła teczkę na bok. Zanim znalazła swoją teczkę, natrafiła na dokumentację medyczną Liii Bailey. Otworzyła ją i zaczęła przeglądać. Uderzyło ją słowo „bezpłodność”. Trudno było odczytać niemalże nieczytelną bazgraninę doktora Hollowaya.

Lila i Chester Baileyowie długo starali się o dziecko i najwyraźniej Lila nie mogła zająć w ciążę. Le-

B. J. DANIELS

karz zaproponował zrobienie testów na płodność i ewentualne leczenie bezpłodności, a pacjentka stwierdziła, że musi najpierw porozmawiać z mężem.

Z bijącym sercem Eve jeszcze raz sprawdziła datę na kartonie. Może lekarz pomylił teczki i daty? Jeśli matka urodziła ją piątego lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku, to przecież lekarz nie mógł z nią rozmawiać o testach na bezpłodność w lutym tego samego roku!

Data wizyty matki w przychodni - drugi lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku.

Eve wpatrywała się w zapiski, zdając sobie sprawę, że powinna być tym bardzo zdziwiona, a wręcz wstrząśnięta. Jednak nie była. Spodziewała się, że matka ją okłamała. Ile jeszcze sekretów chowała jej matka?

Eve przycisnęła teczkę do piersi. Wreszcie znalazła dowód. Gdy pokaże matce tę dokumentację, to Lila będzie musiała wyznać jej prawdę.

Pomyślała, że powinna czuć jakieś zadowolenie z odnalezienia czegoś, co przybliżyło ją do prawdy, ale zamiast tego czuła się załamana.

Nie była biologicznym dzieckiem Chestera i Liii Baileyów. Nic dziwnego, że zawsze czuła się tak, jakby do nich nie należała.

Więc czyim dzieckiem była?

Odłożyła teczkę na podłogę, chcąc postawić karton na swoje miejsce. Jednak był zbyt ciężki. Będzie musiała zostawić go na podłodze. Doktor Holloway i tak domyśli się, widząc dwa wyłamane zamki, że ktoś tu był. A zresztą zamierzała rano do niego zadzwonić. Przecież to doktor Holloway podpisał

WĄWÓZ ŚMIERCI

137

jej świadectwo urodzenia. A to oznaczało, że doktor był z nimi w zмовie. Ale dlaczego?

Dlaczego po prostu nie powiedzieli jej, że została adoptowana. To wszystko nie miało sensu...

Eve wychodziła już z archiwum, gdy nagle usłyszała na górze jakiś hałas. Tym razem to nie był ciekący kran. Tam ktoś był. Szybko zgasła światło i na palcach weszła po schodach na górę. Bała się, że za chwilę otworzą się drzwi i zostanie odkryta.

Nie mogła pozwolić się złapać. Nie z tą teczką. Ktokolwiek to był, na pewno nie pozwoli jej wyjść z budynku z poufną dokumentacją medyczną.

Pobiegła do tylnych drzwi, jak tylko otwarły się drzwi na górze. Zobaczyła jedynie ciemną sylwetkę mężczyzny, który rzucił się w jej stronę. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, zamachnęła się torbą z narzędziami i z całej siły walnęła ciemną postać w szczękę. Mężczyzna zachwiał się, nie trafił nogą na stopień i spadł z całej wysokości schodów na stos kartonów na dole.

Eve przekręciła włącznik światła, by zobaczyć, czy to nie jest aby doktor Holloway, Bała się, że być może zabiła staruszkę. Ale na szczęście nie był to stary doktor. To był Bridger Duvall. Ten sam mężczyzna, którego widziała w domu opieki wychodzącego z pokoju babci z fotografią w ręku.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lila Bailey już dawno planowała wyjazd. Stała przy oknie, wyglądając przez okno w ciemność. Wróciła do domu tylko po ubrania. Niestety, zmienił się rozkład dnia McKenny i Faith, i obydwie córki były w domu. Sceptycznie podeszły do planów matki. Lila wiedziała, że rozmawiały między sobą o wcześniejszej wizycie Lorena Jacksona i nie wierzyły w tę historię o pogrzebie w Great Falls.

- Mamo, nie jedź do Great Falls o tak późnej porze - prosiła McKenna.
- A czyj to pogrzeb? - zapytała Faith.
- Znajomej lekarki. Nie znacie jej. A ja i tak wolę prowadzić w nocy, bo jest chłodniej. Nie musicie się o mnie martwić. Przecież gdy jesteście w college'u, to jestem tu zupełnie sama i jakoś daję sobie radę, prawda?
- Nie musisz wcale jechać do Great Falls sama - powiedziała McKenna. - Mogłabym zadzwonić do taty...
- Nie. Dziękuję. Twój ojciec nawet nie znał tej kobiety, a poza tym jutro idzie do pracy.
- Wiem, że tato by do ciebie wrócił, gdybyś tylko go o to poprosiła - powiedziała z wyrzutem w głosie McKenna.

WĄWÓZ ŚMIERCI

139

Była to ostatnia rzecz, jakiej Lila by pragnęła.

- Nie wtrącajcie się w to, co jest między mną a Chesterem.

- Mama nie chce go z powrotem - stwierdziła ze smutkiem Faith, zwracając się do McKenny. - Cieszy się, że się go pozbyła. - Faith wyszła, trzaskając drzwiami.

McKenna spojrzała na matkę.

- Czy to prawda?

- Oczywiście, że nie. Jest przecież waszym ojcem. Nie chcę rozwodu.

McKenna uścisnęła matkę.

- Ja wiem, że on cię kocha. Lila kiwnęła głową.

Gdy dziewczynki wyszły z domu, długo stała, wsłuchując się w ciszę. Była już tym wszystkim zmęczona. Poszła do sypialni, aby spakować resztę rzeczy. Za chwilę pewnie przyjedzie Eve, pomyślała. Będzie musiała wyjechać przed jej wizytą. Bała się spojrzeć jej prosto w oczy. Nie dziś. Dom Baileyów był rozległy, piętrowy i należał do rodziny Chestera od kilku pokoleń. Lubiła jego wytarte drewniane podłogi, porcelanę po przodkach. Wszystko, czego pragnęła, to tylko mieszkać w Starym Mieście z mężczyzną, którego będzie kochała i będzie miała z nim dzieci.

Była żalosna, myśląc, że te jej pragnienia kiedykolwiek się spełnią. Życie jest pełne niepowodzeń.

Miała nadzieję, że ten dom będzie pełen dzieci, które w przyszłości przejmą po nich ranczo...

Marzenia...

Nagle usłyszała, że otwierają się frontowe drzwi. Może to dziewczyny czegoś zapomniały i wróciły.

B. J. DANIELS

- McKenna?! Bez odpowiedzi.

- Eve?!

Może to Loren? Ale on by zapukał. Albo się odezwał.

Lila odwróciła się i nasłuchiwała przez otwarte drzwi sypialni. Frontowe drzwi przymknęły się z miękkim kliknięciem.

Lila zamarła, strach ścisnął ją za gardło. Nie potrafiłaby nawet krzyczeć o pomoc, choć i tak nic by to nie dało. Najbliżej był dom Eve, ale jakiś kilometr stąd. Nikt i tak by jej nie usłyszał.

Słyszała trzeszczenie podłogi i ciężkie kroki na schodach. Zmusiła ciało do ruchu, przeszła po dywanie do łóżka. Trzęsącą się ręką otworzyła szufladę szafki nocnej, w której Chester trzymał pistolet.

„Jeden strzał nie powstrzyma napastnika” - powtarzał jej Chester. - „Więc musisz strzelić kilka razy. Celuj w korpus. Musisz koniecznie pamiętać, że jeśli ktoś się włamie i go nie powstrzymasz, to on wykorzysta twoją broń przeciwko tobie. Większość kobiet... No tak, ale ty nie jesteś jak większość kobiet”.

Nie, pomyślała, nie jestem i życie to udowodniło.

Przesunęła bezpiecznik i podniosła pistolet, celując w otwarte drzwi sypialni. Wiedziała, że napastnik pojawi się w drzwiach na ułamek sekundy i wtedy będzie musiała podjąć decyzję, czy strzelić, czy nie. A to mógł przecież być tylko sąsiad. Albo jedna z córek. Albo Chester. Ktoś, kto albo nie usłyszał jej nawoływania, albo nie przejmował się odpowiadaniem. A może to był jakiś włóczęga, który tak jak ten

WĄWÓZ ŚMIERCI

141

w latach siedemdziesiątych zastrzelił Margaret O'Dell w jej łóżku, ukradł jej samochód i uciekł do Kanady.

W progu pojawiła się krępa postać. Położyła palec na spuście, rozpoznając w intruzie Errola Wilsona. On tylko uśmiechnął się, widząc pistolet.

- To właśnie w tobie uwielbiam. Tak strasznie dramatyzujesz.

Korciło ją, żeby pociągnąć za spust i zastanawiała się, dlaczego nie zrobiła tego za pierwszym razem, gdy pojawił się u niej ze swoimi groźbami. Niestety, знаła odpowiedź.

- Wynoś się stąd!

Errol oparł się o futrynę i skrzywił usta w uśmiechu.

- Powiedziałam: wynoś się stąd!

- Nie zrób błędu, którego będziesz żałowała przez resztę życia. Dostyc już się naczekałem.

- Powiedziałam o wszystkim Chesterowi.

- Chesterowi? - Roześmiał się, podchodząc do niej. - Nawet jakbym miał ci uwierzyć, to wiem, że to nie przed nim trzymałaś wszystko przez te lata w tajemnicy.

- Moje dziewczyny są już dorosłymi kobietami. Przyjmą prawdę ze zrozumieniem.

Errol musiał wyczuć strach w jej głosie. Zachichotał. Był już zaledwie metr od niej. Serce waliło Liii w piersiach, ale mocno trzymała pistolet w dłoni.

- Obydwoje wiemy, kogo chronisz i jak daleko się posuniesz, żeby nie wyjawić swojej tajemnicy.

Był tak blisko niej, że widziała pożądanie w jego oczach.

B. J. DANIELS

- Jeśli nie wyjdiesz, strzelę.

- No jasne - odparł kpiąco. - I łatwo ci przyjdzie wyjaśnienie wszystkim, dlaczego mnie zastrzeliłaś. Zaparło jej dech w piersiach, kiedy zobaczyła, jak łatwo wyrwał jej pistolet z ręki i zabezpieczył broń, zanim odrzucił na łóżko.

- Dobrze wiesz, że długo czekałem na ten dzień. Nie chciałem cię do tego zmuszać, ale zrobię to.

Lila zasłoniła usta dłonią, by powstrzymać się od krzyku, gdy poczuła mokre usta Erróla Wilsona na szyi. Kątem oka dostrzegła leżący na łóżku pistolet.

Errol pchnął ją na łóżko i uśmiechając się, zaczął rozpinać koszulę.

Już raz go przepędziła z domu, to było tego dnia, gdy widziała go Eve. Wcześniej też się jej udawało. Patrzyła na jego goły tors, a on zaczął się nad nią pochylać, kłując ją klamrą paska w brzuch. Sięgnęła ręką w róg łóżka po pistolet. Tak łatwo byłoby go teraz zabić.

Pomyślała o córkach, a szczególnie o Eve, i jej palce zacisnęły się na kolbie pistoletu. Errol całował ją w szyję, pewien tego, że wreszcie ją będzie miał, gdy Lila z rozmachem uderzyła go pistoletem w tył głowy. Odgłos uderzenia przypominał rozbicie melona o beton.

Errol tego się nie spodziewał. Odchylił się z wyrazem ogromnego zdziwienia na twarzy i aż jęknął z bólu.

Lila zepchnęła go z siebie. Zsunął się z łóżka, lądując twardo na podłodze. Siedział i gapił się na nią, ciężko oddychając.

- Powiedziałaś ci, żebyś się wynosił.

WĄWÓZ ŚMIERCI

143

Delikatnie dotknął ręką tyłu głowy i gdy zobaczył na palcach krew, z niesmakiem się skrzywił.

- Ty jędo - jęknął.

- Brudzisz mi podłogę krwią - powiedziała Lila, odbezpieczając pistolet i celując w jego głowę. - Jeśli myślisz, że cię nie zastrzelę, to się grubo mylisz. Wyobraź sobie, jak zareaguje twoja żona, gdy szeryf powie jej, że cię zastrzeliłam, bo w moim domu chciałeś mnie zgwałcić.

- Będiesz tego żałować - warknął.

Wstał z podłogi, ale nie zrobił żadnego ruchu w jej stronę. Zachwiał się jedynie lekko, zapinając guziki koszuli. Powoli skierował się do drzwi. Lila szła za nim, cały czas celując w jego głowę.

- Nie po raz pierwszy będę czegoś żałować w życiu - powiedziała na głos do siebie, obserwując, jak Errol wsiada do samochodu i odjeżdża.

Carter był tak pogrążony w rozmyśleniach, że nie spostrzegł nawet, że zrobiło się bardzo późno. Przeglądał zgromadzone dowody - kawałek skóry z kurtki, stary notatnik z niemożliwym do odczytania po tylu latach wypłowiałym pismem, papierek od cukierka, paczuszka gumy do żucia, kilka zdjęć ofiary i jego ubrania.

Dżinsy były jeszcze w dobrym stanie. Koszula była tak wypłowiała, że trudno było nawet ustalić jej kolor. Uwagę Cartera zwróciły buty ofiary - popularna marka. Jednak odróżniał je wyjątkowy kolor: były granatowe, tak jak pasek przy spodniach.

Carter obejrzał torbę z nasionami marihuany znalezionymi w samolocie. Maximilian Roswell miał

B. J. DANIELS

rację. Ten samolot szmuglował narkotyki. Może Max miał też rację, podejrzewając, że kobieta i dziecko były tylko przykrywkami. Ale czyje to było dziecko? I kim jest ofiara? I jak to wszystko do siebie dopasować?

Carter schował fotografie do torebki. Zamknął wszystko w metalowej szafie i pojechał do domu. Paczka, która stała na schodach jego domu, zniknęła. Nie było też żadnej innej niespodzianki czekającej na niego przed domem. Nie było też Deeny.

Nie wiedział, czy ma czuć ulgę, czy obawę. Instynkt podpowiadał mu, że Deena mu nie odpuści. Z pewnością planuje jakiś nowy atak, którego on nie będzie w stanie przewidzieć.

Wyczerpany po całym dniu pracy chciał już po prostu położyć się do łóżka. Spojrzał na dom, zastanawiając się, czy nowe zamki były w stanie powstrzymać Deenę. Być może włamała się i czeka na niego w środku. Przecież już tyle razy to robiła.

Zaczął wychodzić z policyjnego SUV-a, gdy zatrzeszczało radio.

- Włamanie do biura doktora Hollowaya - poinformowała go dyspozytorka.
- Już jadę.
- Zastępca Samuelson też jest już w drodze.

Eve usłyszała policyjną syrenę zbliżającą się do budynku, w którym mieścił się gabinet doktora Hollowaya. Nie miała czasu zastanawiać się, czego szukał tutaj Bridger Duvall.

Wyszła z budynku i, nie odwracając się za siebie, pobiegła do swojego pikapa. Stojąc już przy samo

WĄWÓZ ŚMIERCI

145

chodzie, spojrzała za siebie. Na szczęście nikt jej nie gonił. Otworzyła drzwi wozu i wsunęła się za kierownicę.

Martwiło ją to, że w piwnicy została jej torba z narzędziami. Niestety, po uderzeniu nią Duvalla wysunęła się jej z rąk i wylądowała gdzieś w piwnicy.

Ruszając, zobaczyła jakąś kobietę w budce telefonicznej. Rozpoznała w niej Deenę Turner Jackson. Czy to możliwe, żeby Deena nie miała telefonu komórkowego, zdziwiła się w myślach.

Deena wyszła z budki, nie patrząc w jej stronę, wsiadła do swojego SUV-a i odjechała na południe, prawdopodobnie do country klubu. Tam zwykle grał na żywo zespół muzyczny, a Deena bawiła się jak szalona, próbując wzbudzić w Carterze zazdrość.

Eve zastanawiała się, czego Duvall mógł szukać w gabinecie doktora Hollowaya i jak się tam włamał? Przez frontowe drzwi?

Poczuła się niemalże rozgrzeszona, że nie tylko ona włamała się do gabinetu i archiwum. Do tego uciekła Duvallowi. Była zdziwiona sama sobą, że uderzyła mężczyznę i zwała go ze schodów. Do czego jeszcze mogłaby się posunąć w dążeniu do odkrycia prawdy? Najwyraźniej o wiele dalej, niż pozwalało na to prawo.

Carter jechał ulicą prowadzącą do gabinetu doktora Hollowaya. Przecinając główną ulicę miasteczka, minął półciężarówkę, którą rozpoznał. To był pikap Eve Bailey. Chyba go nie zobaczyła, jadąc w stronę domu.

Włamanie do gabinetu lekarskiego i Eve Bailey

B. J. DANIELS

tak późno w nocy na ulicach Whitehorse? Ale dlaczego miałyby się tam włamywać? To nie w jej stylu.

A może się mylił?

Dojechał na miejsce. Jego zastępca Samuelson był już na miejscu.

- Co się dzieje?

- Wygląda na to, że ktoś włamał się nie tylko przez drzwi frontowe, ale też od tyłu - pospieszył z wyjaśnieniami Samuelson.

- Masz jakieś spostrzeżenia dotyczące celu włamania?

- Na podłodze w archiwum leży karton z dokumentacją medyczną. Zakładam, że tego właśnie szukali.

Carter poszedł za swoim zastępcą do piwnicy, gdzie na podłodze między regałami leżał wielki karton, a obok stał niski stółek. Zobaczył też leżącą trochę dalej plastikową torbę, w której był łom, młotek i śrubokręt. Uklęknął na podłodze i odczytał datę z pudła: Luty 1975 r.

To przecież rok urodzenia Eve, a jednocześnie rok katastrofy samolotu w przełomach.

- Czegoś jeszcze szukali? Samuelson pokręcił głową.

- Włamywacza interesowała tylko zawartość tego pudła.

- Zadzwoń do doktora Hollowaya i postaraj się jakoś zabezpieczyć oba wejścia.

Wyszedł i wszedł do SUV-a. Uznał, że nadszedł czas na kolejną poważną rozmowę z Eve Bailey.

Eve jechała do domu boczną drogą, spoglądając

WĄWÓZ ŚMIERCI

147

bez przerwy w lusterko wsteczne w obawie, że ktoś może ją ścigać. Na szczęście droga za nią była pusta.

Była tak zajęta obserwowaniem drogi za samochodem, że gdy spojrzała przez przednią szybę, zobaczyła światła samochodu jadącego z naprzeciwka prosto na nią.

Nerwowo przekręciła kierownicę w prawo, zaczepiając kołami o pobocze. Minął ją szybko jadący w stronę miasta pikap. Eve zaledwie zdążyła rzucić okiem, ale przysięgłaby, że dostrzegła twarz Errola Wilsona za kierownicą starego niebieskiego gruchota. Więc to nie on pojechał z jej matką do Great Falls. Ale to nie znaczyło, że nie jechał tam właśnie teraz.

Szybko wyrzuciła go ze swoich myśli, czując mocne bicie serca na samo wspomnienie tego, czego dzisiaj dokonała. Co ona najlepszego zrobiła? Po prostu znalazła to, czego szukała. Dowiedziała się, że została adoptowana, czego się wcześniej tylko domyślała. I teczka z dokumentacją medyczną właśnie była tego niezbitym dowodem. Może to nie do końca rozgrzeszało jej postępek, ale i tak poczuła się choć trochę usprawiedliwiona.

Dlaczego wszyscy ją okłamywali? Przecież to było zupełnie pozbawione sensu. Bycie adoptowanym dzieckiem nie jest żadnym wstydem. Dlaczego matka nie powiedziała jej prawdy, gdy Eva była młodsza? Albo przynajmniej wtedy, gdy o to pytała?

Prawdopodobnie dlatego, że w ukrywanie tej prawdy zamieszani byli też jacyś inni ludzie. Doktor Holloway z pewnością wiedział o wszystkim, bo podpisał świadectwo urodzenia. Ale kim byli pozostali? Przecież musieli być jeszcze inni, jak jej bab-

B. J. DANIELS

cia, czy mieszkańcy Whitehorse i Starego Miasta, którzy widzieli, że Lila Bailey nie była w ciąży, a nagle w rodzinie pojawiło się niemowlę.

Chyba że jej matka udawała przed wszystkimi, że jest w ciąży...

Jakiegokolwiek by nie były okoliczności jej urodzin, to tajemnica ta była dobrze strzeżona. A to martwiło ją bardziej, niż w ogóle chciałyby się do tego przyznać.

Nagle dostrzegła w lusterku wstecznym światła jadącego za nią samochodu. Wmawiała sobie, że to z pewnością nie jest ktoś, kto ją ściga. Za dużo już czasu minęło od włamania. Trochę się jednak bała. Zjadały ją nerwy. Biorąc pod uwagę to, co ostatnio przeżyła, kto mógłby się temu dziwić? Docisnęła pedał gazu, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w domu.

Samochód jadący za nią utrzymywał stałą odległość. W lusterku widziała jego światła przebijające się przez pył, który uniósł się z drogi, gdy przyspieszyła. To z pewnością poczucie winy powodowało jej lęk. Cały czas bała się jadącego za nią samochodu.

Próbowała się odprężyć, ale czuła, że to nie będzie możliwe, dopóki nie porozmawia z matką. I z doktorem Hollowayem.

Gdyby tylko wiedziała, gdzie jej matka zatrzymała się w Great Falls, pojechałaby do niej rano. A tak będzie musiała poczekać, aż wróci z pogrzebu. Jeśli w ogóle ten pogrzeb nie został przez nią wymyślony.

Droga skręcała ostro najpierw w lewo, potem

WĄWÓZ ŚMIERCI

149

w prawo. Już niewiele pozostało do skrzyżowania tej drogi z szerszą, prowadzącą do Starego Miasta. Księżyc właśnie wyłonił się zza chmur, oświetlając krajobraz, gdy Eva pokonała pierwszy zakręt. Na wzgórku przed nią dostrzegła błysk i usłyszała głośny wystrzał, a potem drugi. Przednia opona pikapa rozerwała się w strzępy. Eve starała się utrzymać tor jazdy, ale to było niewykonalne. Autem rzuciło w prawo i przewróciło się na dach, ślizgając się na nim, aż zatrzymało się w rowie za poboczem.

Zamroczone Eve wisiała na wrzynających się w jej ciało pasach. Poduszka powietrzna wystrzeliła, ale teraz zwiotczała i leżała już tylko luźno na jej twarzy. Eve nie mogła się poruszyć, ledwie oddychając. Gdy sięgała po klamrę pasa, kabinę jej pikapa zalały światła samochodu, który jechał za nią. Słyszała nasilający się hałas silnika.

Nie wiedziała, skąd padły strzały. Wydawało się jej, że strzelał ktoś ze wzgórza, a może z samochodu jadącego za nią?

Wreszcie udało jej się odpiąć pasy. Zdezorientowana i wstrząśnięta wypadkiem, sięgnęła do klamki. Czy to naprawdę były strzały?

Drzwi pikapa nie chciały się otworzyć. Usłyszała trzask drzwi drugiego samochodu. Strumień światła z latarki przeczesywał okolicę, kierując się w jej stronę.

Czy to zabójca szedł do niej, żeby dokończyć swojego dzieła?

Złapała za drugą klamkę, ale tak jak pierwsza, ta też nie chciała puścić. Część przedniej szyby leżała w kawałkach na ziemi. Spanikowana, kopniakami

150

B. J. DANIELS

wypchnęła resztę i zaczęła się wyczołgiwać na zewnątrz, gotowa uciekać, co sił w nogach.

- Eve!

Potknęła się i przewróciła. Strumień światła latarki oświetlił jej twarz.

- O mój Boże, Eve! - krzyknął Carter, klękając obok niej. Od strony drogi dobiegło ich wycie silnika samochodu i chrzęst kół odjeżdżającego szybko samochodu. - Ty krwawisz. Nie ruszaj się!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Carter zatrzymał radiowóz przed wejściem do szpitala. Eve bolała głowa i ręka od trzymania opatrunku uciskowego na zranieniu nad lewym okiem.

Na parkingu stał wielki czarny samochód doktora Hollowaya, a obok poobijany pikap Errola Wilsona. Carter pomógł Eve wyjść z radiowozu i zaprowadził ją do wejścia na oddział wypadkowy szpitala.

Eve zobaczyła Errola siedzącego na leżance. Doktor Holloway przykładał gruby kawałek gazy do tyłu jego głowy. Rozmawiali ze sobą, a w zasadzie nie tyle rozmawiali, co raczej się kłócili.

Zarówno doktor, jak i Errol odwrócili głowy na dźwięk dzwonka oznajmiającego przybycie nowego pacjenta.

- Proszę zaprowadzić ją do gabinetu obok - poinstruował Cartera doktor, kończąc bandażowanie głowy Errola.

- Już mi lepiej - oświadczyła Eve, siadając na leżance.

- Ja to ocenię - powiedział doktor Holloway, wchodząc do gabinetu. Umył ręce i odwrócił się do Eve.

- Nieźle się walnęłaś w głowę, młoda damo.

B. J. DANIELS

- Spojrzał na Cartera kręcącego się wokół leżanki.

- A ty weź sobie colę z lodówki. Stoi na końcu korytarza. Ja już się tu nią zajmę.

Eve usłyszała dzwonek nad drzwiami, najprawdopodobniej oznajmiający, że Errol wyszedł z ambulatorium.

- Ta rana może wymagać szwów - zaczął diagnozę doktor, usunąwszy opatrunek, który przyłożył jej do czoła Carter. - Wiem, że boisz się igieł, więc nie próbuj mi tu zemdleć. Może uda mi się to załatwić specjalnym plastrem, ale wtedy będziesz musiała pogodzić się z niewielką blizną.

W głowie pulsował jej ból, całe ciało było poturbowane, ale nic nie mogło dorównać poczuciu zdrady. Znała doktora Hollowaya od urodzenia. Nie była w stanie nawet pamiętać, ile razy zakładał jej różnego rodzaju opatrunki. Ufała mu i podziwiała go, i zawsze wierzyła w to, że to on pomógł jej przyjść na świat.

Patrząc na jego miłą twarz dobrodusznego dziadka, nie mogła wręcz uwierzyć, że należał do spisku. Intuicja ostrzegła ją przed konfrontacją z lekarzem. Ale teraz miała już teczkę z dokumentacją medyczną i mogła się na to odważyć. Niestety, teczka została w rozbitym pikapie, przynajmniej miała taką nadzieję. A jeśli ten, kto do niej strzelał, wróci i zabierze teczkę? Nigdy nie pozostawiłaby jej w samochodzie, ale była w głębokim szoku, gdy odnalazł ją Carter i nie dał jej czasu na ochłonięcie i zabranie czegokolwiek z samochodu, tylko od razu zawiózł ją do szpitala w Whitehorse.

Eve próbowała zachować spokój, zebrać myśli.

WĄWÓZ ŚMIERCI

153

Mogła wykorzystać tę okazję na rozmowę z lekarzem. Ale musiała być ostrożna.

- Zna pan moją babcię, prawda? - zapytała, krzywiąc twarz z bólu, gdy lekarz czyścił jej ranę.

- Ninę Mae? Oczywiście, że ją znam.

- To znaczy... znał ją pan, gdy była młoda. Czy ona przez jakiś czas nie spotykała się z pana starszym bratem?

Lekarz przez dłuższą chwilę milczał, skupił się na opatrywaniu rany i Eve pomyślała, że może jej nie usłyszał.

- George był za spokojny i zbyt nieśmiały dla twojej babki.

- Słyszałam, że kiedyś miała złamaną nogę - powiedziała Eve, starając się mówić bardzo naturalnym głosem. - To pan jej udzielił pierwszej pomocy po wypadku?

Lekarz wyprostował się i popatrzył na Eve.

- A co? Dokucza jej ta noga?

- Nikt mi nie powiedział, jak złamała nogę. - Eve zadrżała. Czy to było związane z katastrofą samolotu?

- Nie ruszaj się - nakazał jej stanowczym głosem doktor. - A skąd to nagłe zainteresowanie?

Wzruszyła ramionami.

- Zwykła ciekawość.

- Szeryfie - odezwał się lekarz do chodzącego za zasłonką Cartera. - Albo sobie usiądziesz, albo poczekaj na zewnątrz - burknął podirytowany doktor.

Eve usłyszała kroki oddalającego się Cartera.

- Pamiętam tylko, że babcia Nina opowiadała mi, że to stało się w czasie zamieci śnieżnej. Tak było?

B. J. DANIELS

- To chyba stało się, gdy wyszła z domu sprawdzić, czy wszystko dobrze ze zwierzętami. I przewróciła się. Czy poza tym rozcięciem, to dobrze się czujesz? - Przyglądał się jej twarzy i skrzywił się, patrząc głęboko w jej oczy. - Mocno uderzyłaś się w głowę?

- Nie tak mocno. Babcia powiedziała, że to wydarzyło się tego samego dnia, gdy się urodziłam. Doktor składał przyrządy medyczne, odwrócony do niej plecami.

- Jeśli dobrze pamiętam, Nina Mae przewróciła się na lodzie. To było tylko lekkie pęknięcie kości. To silna i twarda kobieta. Włożyłem jej nogę w szyny, żeby mogła przyjechać do mojego gabinetu. To wszystko brzmiało bardzo, przekonywująco. Gdyby Eve nie znalazła dokumentacji medycznej matki i informacji o jej bezpłodności, nie zwróciłaby uwagi na to, że wyjaśnienia doktora są jakby zbyt szczegółowe. Uwierzyłyby mu bez dwóch zdań.

A poza tym doktor Holloway wydał się, że kłamie. Nie poprawił jej, gdy wspomniała, że wypadek babci miał miejsce tego samego dnia, gdy ona się urodziła. Oczywiście nie stanowiło to przekonywającego dowodu. Ale z drugiej strony, jak doktor mógł pamiętać każde urodziny i każdy przypadek złamanej kości sprzed trzydziestu kilku lat?

To wszystko dało jej wiele do myślenia. Teraz sądziła wręcz, że oprócz tego, że została adoptowana, to jeszcze wokół tego istniał jakiś dziwny spisek. Co łączyło jej urodziny udokumentowane na papierze, wypadek babci i katastrofę samolotu?

WĄWÓZ ŚMIERCI

155

Lekarz zamknął szufladę i odwrócił się do Eve. Oparł się o blat, zaciskając dłonie o jego krawędź.

- Może powiesz mi, o co ci chodzi?

- Przepraszam, ale zna mnie pan... - Eve rozejrzała się po gabinecie. - Strasznie się tym wszystkim denerwuję.

- Powinnaś odpocząć.

Co tak naprawdę stało się tego dnia, gdy w przełomach rozbił się samolot? Dwa dni po rzekomych narodzinach Eve? Jedno było pewne: jej babcia nie doglądała zwierząt na ranczu. A kilka kilometrów dalej na południe zamordowano człowieka w awio-netce. Jej babcia nie była jedyną osobą, która wydostała się z tego samolotu tej nocy. Był z nią morderca.

Gdy doktor Holloway pożegnał się z nią, Eve zdała sobie sprawę, że lekarz nawet nie zapytał, co było przyczyną urazu jej głowy.

Carter zauważył, że Eve była wyjątkowo spokojna, gdy wyszła z gabinetu zabiegowego z doktorem Hollowayem, trzymającym rękę na jej ramieniu.

- Wszystko w porządku? - zapytał, wstając z krzesła.

- Będzie dobrze - odparł lekarz. - Musi trochę odpocząć. Pamiętam, gdy była mała, to często musiałem udzielać jej pierwszej pomocy. A to trujący bluszcz, a to skrecony nadgarstek. Zawsze podrapana i posiniaczona. Ta dziewczyna nigdy się nie nauczy...

Carter dostrzegł, że Eve drży. Zdjął kurtkę i założył jej na ramiona. Wzdrygnęła się, gdy jej dotknął. Natychmiast się odsunął.

- Pamiętam, jak byliście mali, to ciągle się ze

B. J. DANIELS

sobą klóćciliście - powiedział lekarz, zauważywszy jej reakcję. - Czy to Eve walnęła cię w nos tak, że aż leciała ci krew?

- Wolałbym tego nie pamiętać - odpowiedział żartobliwie Carter, spoglądając na Eve. - Dziękuję za przyjazd do ambulatorium, panie doktorze.

- I tak musiałem przyjechać.

- No tak, widziałem Errola Wilsona, jak wychodził. A co jemu się stało?

- Pracował przy traktorze i mocno uderzył się w głowę - wyjaśnił lekarz. - A przed nim był Glen Whitaker. Chyba zjechał z drogi, walnął w coś samochodem i rozbił sobie głowę. Nawet nie pamięta, jak to się stało.

- Ale już z nim dobrze? - zapytał Carter zadowolony, że Glen się odnalazł.

- Będzie żył - odparł lekarz.

Carter był lekko zdziwiony, że doktor Holloway nie powiedział ani słowa o włamaniu, które przecież wydarzyło się kilka godzin wcześniej i o którym wiedział.

- Czy nic nie zginęło z pana prywatnego gabinetu?

Lekarz pokręcił głową.

- Włamywacz prawdopodobnie nie miał czasu nic ukraść. Dyspozytorka dostała powiadomienie w momencie, gdy ktoś się włamywał. To była kobieta.

- Kobieta włamała się do pana gabinetu? - Carter nie ośmielił się spojrzeć na Eve.

Lekarz znowu pokręcił głową.

- Nie, to jakaś kobieta zadzwoniła z informacją.

WĄWÓZ ŚMIERCI

157

Powiedziała, że widziała, jak ktoś się włamuje. Było zbyt ciemno, by stwierdzić, kto to był. Pewnie jakieś dzieciaki.

Carter nie miał zamiaru uwierzyć w taką historyjkę.

Eve ruszyła w stronę wyjścia, jakby już nie chciała słuchać ich rozmowy. Pewnie zamierzała jechać do domu po tym wszystkim, co jej się przydarzyło.

Liczba jej kontuzji była imponująca: przecięcie skóry na czole zalepione plastrem spinającym, siniak wielkości baseballowej piłeczki w miejscu, gdzie prawdopodobnie uderzyła się o drzwi pikapa, zdarty naskórek z kolana, który teraz znowu zaczął krwawić. Do tego jeszcze trochę kulała, bo miała skręconą kostkę. Kobieta w rozsypce. Ale Carterowi jeszcze nigdy nie wydała się piękniejsza.

Zadzwoiła komórka doktora. Przeprosił i odchodząc od nich, rzucił:

- Eve, pamiętaj, co ci powiedziałem. Skończ już z tymi swoimi wygłupami...

Carter spojrzał na Eve. O co tym razem chodziło?

Podszuchał strzępy ich rozmowy o wypadku jej babci tego dnia, gdy w przełomach rozbił się samolot.

Widząc, że Eve się chwieje, chwycił ją pod ramię.

- Chodź, zabiorę cię do domu.

Gdy wsiedli do samochodu, Carter zwrócił się do Eve:

- Co tu się dzieje? Czy to ma coś wspólnego z twoim wypadkiem?

- To nie był wypadek.

- Co?!

B. J. DANIELS

- Czy moglibyśmy już stąd odjechać? - poprosiła Eve, widząc, że doktor Holloway wyszedł ze szpitala i zaczął im się przyglądać.

Carter uruchomił silnik i ruszył na południe.

- Co nie było wypadkiem?

- Ktoś strzelił w przednią oponę mojego pikapa. Carter rzucił jej podejrzliwe spojrzenie. Chyba sobie żartowała... Przecież gdyby to była prawda, to dlaczego nie powiedziała tego w drodze do szpitala? Ale zaraz sobie uświadomił, że przecież była w szoku...

- Czasem wystrzelenie opony brzmi jak strzał z pistoletu - powiedział, mając nadzieję, że tak właśnie było.

- A czy dwa wystrzały też brzmią jak wystrzelenie opony?

- Dlaczego ktoś chciałby do ciebie strzelać? - Carter próbował zachować spokój, zachowywać się jak szeryf, a nie jak jej były kochanek, nawet jeśli spędzili ze sobą tylko jedną noc...

- No, ty mi sam to wyjaśnij, szeryfie. Czy nie mogło to mieć czegoś wspólnego z tym, co znalazłam w rozbitym samolocie?

Wolał już ten jej sarkastyczny ton od przerażonego spojrzenia, gdy wyczołgiwała się ze zniszczonego pikapa. Albo jej dziwnego zachowania przy doktorze Hollowayu.

- Czy doktor powiedział coś, co cię zdenerwowało?

Pokręciła głową i odwróciła wzrok w drugą stronę.

- Zawiozę cię do domu, a potem sprawdzę twoją półciążarówkę.

WAŹWÓZ ŚMIERCI

159

- Nie. Zatrzymaj się przy niej po drodze do domu. Muszę coś z niej zabrać.

- Eve, naprawdę powinnaś...

- Naprawdę powinnam coś z niej zabrać!

- Dobrze. Najpierw więc pojedziemy do twojego samochodu.

Carter miał złe przeczucie na temat tego, co chciała zabrać z pikapa. Ostatnią rzeczą, jaką by chciał dziś zrobić, to aresztować ją za włamanie do archiwum doktora Hollowaya.

Eve oparła się wygodnie w fotelu pasażera, zamknęła oczy i udawała, że drzemie. Musiała odzyskać teczkę. Jeśli jeszcze była w aucie. I miała zamiar opowiedzieć o niej Carterowi. Nie miała wyboru. Rozmyślała nad wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich czterdzieści ośmiu godzin i aż się wzdrygnęła. Zaczęła od zabrania przedmiotu z miejsca przestępstwa, po czym ukrywała ten przedmiot przed szeryfem, a skończyła na włamaniu i kradzieży dokumentacji medycznej. Ale przecież właśnie po to wróciła w rodzinne strony, żeby poznać prawdę o swoim pochodzeniu. Jednak w całej tej sprawie był jakiś mroczny sekret związany z jej adopcją. W samolocie zamordowano człowieka. Kto zamordował i dlaczego? A teraz ktoś chciał uniemożliwić jej poznanie całej prawdy.

- Jeśli jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć... - odezwał się Carter.

Otworzyła jedno oko, po czym je zamknęła.

- Dobrze.

Uderzyła ją pewna myśl, otworzyła oczy i usiadła

B. J. DANIELS

wyprostowana. Doktor powiedział, że jakaś kobieta zadzwoniła do biura szeryfa, informując o włamaniu. Zapewne dzwoniła z budki telefonicznej. Nie chciała, aby mogli sprawdzić, kto dzwoni. To tłumaczyło, dlaczego nie użyła komórki. Wszyscy mieli komórki, choć zasięg pola nie przekraczał ośmiu kilometrów od centrum Whitehorse.

Co więc Deena robiła w budce telefonicznej o jedną przecznicę od gabinetu doktora Hollowaya? Dzwoniła do biura szeryfa? Eve zadrżała. Czy Deena ją śledziła?

- Co się stało? - zapytał Carter.

Pokręciła głową, oparła się i znowu zamknęła oczy. Nie chciała z nim rozmawiać. Kręciło się jej w głowie. Nie mogła uwierzyć, w to, że Deena nie miała nic lepszego do roboty, jak tylko śledzenie jej. A może jednak?

- Jesteś pewna, że ta rzecz z samochodu nie może poczekać do jutra?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. W jego głosie był niepokój. Zupełnie jakby wiedział, co ona chce stamtąd wziąć.

- Jak to się stało, że akurat znalazłeś się przy mnie, gdy mój pikap zjechał z drogi?

- Chyba nie myślisz, że to ja przestrelilem ci oponę?

- Sądziłam, że to ty nie wierzysz, że przestrelono mi oponę.

- Zobaczyłem, jak wyjeżdżasz z miasta. Martwiłem się o ciebie - oświadczył, zjeżdżając z drogi i kierując światła SUV-a na jej przewróconego pikapa.

Eve była zszokowana, widząc poważne uszkodze

WĄWÓZ ŚMIERCI

161

nia karoserii swojej półciężarówki. I zdała sobie sprawę, że miała dużo szczęścia.

Carter poczuł falę chłodu, widząc tak zniszczonego pikapa. Eve wyskoczyła z jego SUV-a, zanim zdążył zupełnie zahamować.

- Poczekaj! - Zawołał za nią, zostawiając silnik na chodzie i zabierając dodatkową latarkę.

W świetle reflektorów radiowozu widział, jak Eve szuka czegoś w kabinie wraka.

- Masz latarkę.

- Dzięki.

Patrząc na jej obrażenia, Carter nie chciał nawet myśleć, co mogłoby się stać, gdyby za nią nie pojechał. Choć zaraz przypomniał sobie, że jechał za nią tylko dlatego, że podejrzewał ją o włamanie do biura doktora Hollowaya. Zresztą był całkiem pewien, że to właśnie ona była sprawcą włamania. Ale nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego miałyby to zrobić. No, chyba że miało to coś wspólnego z jej babcią. Czy to właśnie dlatego wypytywała doktora o złamaną nogę Niny Mae?

Odpiął swoją latarkę zza paska.

- To przednia opona wystrzeliła?

- Prawa przednia. I nie wystrzeliła, tylko została przestrzelona.

Carter nadal miał nadzieję, że Eve się myli. Obejrzał oponę, która była cała w strzępach. Już był prawie pewien, że nigdy nie uda się ustalić przyczyny wystrzelenia opony, gdy uwagę jego przyciągnęło uszkodzenie felgi.

Zaklął, gdy wsuwał palec w dziurę po kuli. Cholera jasna! Eve nie myliła się. Biorąc pod uwagę

B. J. DANIELS

wielkość dziury wlotowej, strzał musiał zostać oddany ze sporej odległości, ze sztucera o dużej prędkości wylotowej.

Podniósł wzrok i zobaczył, że Eve wyczołguje się tyłem ze zniszczonej kabiny pikapa z czymś, co wyglądało na teczkę z dokumentami. O, do licha!

- Jeśli nie chcesz, żebym cię aresztował jako podejrzaną o włamanie, wtargnięcie i zniszczenie własności prywatnej, to lepiej, żebyś mi sama natychmiast powiedziała, skąd masz tę teczkę i dlaczego ją zabrałaś, Eve Bailey.

- Zostałam adoptowana - wykrztusiła z siebie Eve i poszła do radiowozu.

- O czym ty mówisz? - dopytywał się, ruszając za nią.

Usiadła w fotelu pasażera, przyciskając do kolan teczkę, jakby myślała, że będzie chciał ją jej odebrać. Wsunął się za kierownicę. Eve patrzyła prosto przed siebie i zaczęła mówić:

- Przez całe swoje życie czułam, że istnieje jakaś tajemnica, która mnie dotyczy. Tak jak wiedziałam, że nie pasuję fizycznie do reszty rodziny. I wcale nie chodzi o to, że nie wyglądam jak moi rodzice, czy moje siostry. Zawsze czułam się jakaś inna... jakby niepełna. Wiem, że istnieje gdzieś rodzina, do której należę. Ludzie, którzy wyglądają tak jak ja, którzy mają ten sam uśmiech, ten sam kolor oczu, te same geny. Tę samą historię.

Carter widział jej smutek. Nie wyobrażał sobie, że można tak się czuć.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi tego, gdy chodziliśmy - chciał powiedzieć „ze sobą” - do szkoły?

WĄWÓZ ŚMIERCI

163

Eve pokręciła głową.

- Moja matka twierdziła, że coś sobie ubzdurałam. Nie potrafiłam zrozumieć, skąd pochodzą moje przeczucia. Cały czas byłam spięta. Dlatego wróciłam do domu, żeby się wreszcie dowiedzieć, dlaczego takie uczucia nawiedzają mnie przez te wszystkie lata. Muszę wiedzieć, kim jestem. Rozumiesz to? Nie mógł tego rozumieć. Przecież zawsze wiedział, kim jest, choć kilka razy się zdarzyło, że wcale nie chciał być jednym z Jacksonów. Ale rozumiał, ile to dla niej znaczy i jak bardzo pragnęła poznać prawdę. A pragnienie poznania prawdy było czymś, co doskonale rozumiał.

- Ta teczka dowodzi, że mam rację. Moja matka poszła do doktora Hollowaya, by omówić z nim przeprowadzenie testów na bezpłodność na kilka dni przed datą mojego urodzenia. Kobieta pod koniec dziewiątego miesiąca ciąży nie martwi się testami na bezpłodność. Nie istnieje żadna fizyczna możliwość, że Lila Bailey urodziła mnie piątego lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku tak, jak wskazuje na to data na moim świadectwie urodzenia. Doktor Holloway kłamał, moja matka kłamała i mój ojciec, i moja babcia też mnie okłamali.

- Czy ty słyszysz, co mówisz? To znaczy, że istniał jakiś spisek, żebyś nie dowiedziała się, że zostałam adoptowana?

- I to właśnie nie ma dla mnie najmniejszego sensu - stwierdziła Eve. - Nie rozumiesz? Sekret nie był zachowywany tylko dlatego, że ja zostałam adoptowana. Ale dlatego, że na pokładzie awionetki w przelomach zamordowano człowieka. Widziałam

B. J. DANIELS

teczkę z dokumentacją medyczną mojej babki. Wiedziałaś, że złamała nogę tego samego dnia, gdy w wąwozie rozbił się samolot? Tego dnia moja babcia leciała właśnie tym samolotem.

Carter siedział jak nieżywy, gdy przypomniał sobie o dziecięcej szczoteczce do włosów znalezionej we wraku samolotu.

- Mogę ją obejrzeć? - zapytał, wyciągając rękę po teczkę.

Z oczywistą niechęcią Eve podała mu teczkę. Carter włączył oświetlenie kabiny i zaczął przeglądać dokumentację, zatrzymując się na zapisie o wizycie w sprawie bezpłodności.

Podniósł wzrok na Eve, a przed oczami widział szczoteczkę dziecka z ciemnymi włoskami jak puch. To wszystko były tylko przypuszczenia: Jeśli jej babka była na pokładzie awionetki, jeśli na pokładzie było niemowlę, jeśli obydwójce przeżyli...

- Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że na pokładzie tej rozbitej awionetki było dziecko.

Oczy Eve wypełniły się łzami.

- O mój Boże, myślisz, że to ja mogłam być tym dzieckiem?

- Eve, bez dowodów nie wyciągajmy pochopnych wniosków.

- Ale jest sposób, żeby tego się dowiedzieć?

- Laboratorium kryminalistyczne wzięło do badania włosy z dziecięcej szczoteczki. Jeśli wyślemy im próbkę twojego DNA...

- Zróbmy to. Wyślijmy im to od razu. - Eve była wyraźnie podniecona.

WĄWÓZ ŚMIERCI

165

- Jutro. Z samego rana.

Podniecenie Eve szybko minęło. Testy DNA dostarczą jedynie informacji, czy ona była w tym samolocie, ale nadal nie będzie wiedziała, kim jest.

Carter zaparkował przed domem babci Eve. Na wschodzie niebo zaczęło się już rozjaśniać. Do wschodu słońca nie pozostało wiele czasu. Obydwoje byli potwornie zmęczeni.

- Jesteś tego pewna? - zapytał delikatnie. - Nie chcę, żebyś poczuła się skrzywdzona.

- Już zostałam skrzywdzona. Okłamano mnie i oszukano. Nie wiesz, jak to jest być zdradzonym przez ludzi, którzy powinni cię kochać. - Zamilkła, zdając sobie sprawę ze znaczenia swoich słów. - A może wiesz.

- Deena oszukała mnie, zanim się pobraliśmy. Eve słyszała od przyjaciółki, że Deena okłamała go, że jest w ciąży, by Carter się z nią ożenił, ale do tej pory sądziła, że koleżanka to zmyśliła, chcąc ją pocieszyć.

- Kiedy zrobi się coś, czego człowiek potem żałuje - ciągnął Carter - często trudno jest się przyznać przed samym sobą, że popełniło się błąd. Bo nie da się odwrócić biegu wydarzeń i bez względu na to, co się zrobi, ktoś odczuwa ból.

Eve dostrzegła ból w jego oczach i była zaskoczona, jaki wpływ miały na nią jego słowa. Odwróciła wzrok, nie chcąc wyrazić żadnego współczucia.

Tamtej nocy, gdy się kochali, każde z nich przeżyło swój pierwszy raz. A potem poszedł do Deeny. Jeśli teraz tego żałował, to sprawiedliwości stało się zadość.

B. J. DANIELS

- Eve - zaczął miękki głosem. - Nigdy nie wybaczyłem sobie tego, co tobie zrobiłem. Jest mi bardzo przykro. Nie jestem nawet w stanie ci powiedzieć, jak bardzo żałuję i wołałbym...

Odwróciła się do niego, mając zamiar powiedzieć mu, że nie przeżywała już przeszłości tak bardzo, a tym bardziej nie przejmowała się jego zachowaniem w przeszłości, ale powstrzymał ją od tego wyraz jego oczu.

- Gdy zobaczyłem dziś twój pikap na dachu i pomyślałem, że mógłbym już nie mieć szansy powiedzieć ci, co czuję, co zawsze czułem...

Eve starała się nie słyszeć jego słów. Nigdy nawet nie marzyła, że usłyszy od niego te słowa.

Przyciągnął ją do siebie, jego usta odnalazły drogę do jej ust. Objął ją ramionami. Całkowicie poddała się jego pocałunkowi.

Po tym wszystkim, co przeszła, zapragnęła tej odrobiny bezpieczeństwa w jego ramionach, chciała zatopić się w jego pocałunkach.

Nagle coś uderzyło w przednią szybę, aż odskoczyli od siebie. Szyba była pokryta ziemią i płatkami kwiatów.

- Co jest, do licha?! - zawołał Carter, wyskakując z samochodu.

Eve wyszła za nim. Z daleka dostrzegła ciemną postać chowającą się za wzniesieniem drogi. Pusta doniczka leżała koło radiowozu. Frontowe drzwi do domu były otwarte.

Eve pobiegła do domu. Bała się, co może zastać w środku. Kątem oka widziała, że Carter waha się, czy pójść za włamywaczem, czy zostać z Eve.

WĄWÓZ ŚMIERCI

167

- Eve, poczekaj!

Eve wbiegła na ganek, stanęła w progu i zapaliła światło. Z oddali dobiegł do nich hałas uruchamianego silnika i odjeżdżającego samochodu. Eve bała się, że zostanie w środku bałagan, ale, ku jej zdziwieniu, wszystko było na swoim miejscu. Pobiegnęła na górę, Carter tuż za nią, zatrzymała się na środku sypialni. Tu też był porządek. Podeszła do kredensu z szufladami.

- Ktoś grzebał w moich rzeczach - stwierdziła i odwróciła się do Cartera.

- To musiała być Deena. Cholera! Dostrzegłem tylko zarys sylwetki, ale ten atak doniczką to coś zupełnie w jej stylu.

Deena musiała widzieć, jak się całują. Eve zmartwiła się, bo miała już z nią dosyć problemów. Gdy ruszyła w stronę kuchni, wyczuła znajomy zapach wody po goleniu. To był ten sam zapach, który poczuła u drugiego włamywacza w biurze doktora Hollowaya.

- Deena nie była jedyną osobą, która tutaj była. Ale czego Bridger Duvall szukał w mojej sypialni?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Bridger Duvall? - powtórzył jak echo Carter. - Niech pomyślę... są jeszcze jakieś szczegóły nocnych wydarzeń, których nie znam?
- Nie byłam sama w archiwum doktora Hollowaya. Jak byłam na dole, usłyszałam, że ktoś jeszcze się do niego włamuje.
- Chcesz mi powiedzieć, że...
- ... że był tam też Bridger Duvall.
- Widział cię?
- Próbował mnie zatrzymać, ale udało mi się uciec. Widziałam go już wcześniej, gdy wychodził z pokoju mojej babci w domu opieki. Chyba ukradł jej fotografię, na której byłam ja jako niemowlę z babcią.
- A po co mu, do licha, twoje zdjęcie z babcią? Pokręciła głową.
- Muszę porozmawiać sobie z tym Duvallem, ale nie zostawię cię tutaj samej. - Carter sięgnął po słuchawkę telefonu.
- Do kogo dzwonisz?
- Do zastępcy Samuelsona. Przyjedzie tutaj i poczeka, aż ja wrócę.
- To nie będzie potrzebne. — Eve wsunęła ręce do kieszeni dżinsów, chcąc mu się postawić, ale tylko

WĄWÓZ ŚMIERCI

169

umiarkowanie, choć była przestraszona wszystkim, co się stało. - Czuję się dobrze. Wystraszyłeś Deenę i kogoś, kto tu jeszcze był. Myślę, że byliby ostatnimi głupcami, gdyby chcieli wrócić tutaj jeszcze dziś.

- Ktoś przestrzelił ci oponę.

- Pewnie przez pomyłkę.

- Oczywiście. Nie wiemy, kto za tym stał, szczególnie, że zaczęłaś prowadzić własne dochodzenie. I powinienem cię aresztować za włamanie do gabinetu doktora Hollowaya.

Eve wyciągnęła przed siebie złączone nadgarstki.

- Mówię poważnie, Eve. Kogoś poważnie przestraszyłaś.

Skinęła głową i ponownie wsunęła ręce do kieszeni.

- Co oznacza, że ma to coś wspólnego ze mną i katastrofą samolotu.

- Możliwe. - Carter bał się, że to Deena mogła strzelać. - Jesteś w niebezpieczeństwie i dopóki nie dowiemy się...

- Będę zamykać okna na klamkę i drzwi na klucz.

- Dobrze. - Carter zadzwonił do zastępcy, przekazał mu polecenie i odłożył słuchawkę. - Samuel-son jest już w drodze. Tylko proszę cię, nie dręcz go, dobrze?

Jej uśmiech od razu przypomniał mu ich pocałunek.

- Powinnaś się przespać.

Skinęła głową, ich spojrzenia spotkały się, jej oczy wypełniły się łzami.

- Co tu się dzieje, Carter? - zapytała zachrypniętym szeptem.

- Nie mam pojęcia. - Zrobił krok w jej kierunku,

B. J. DANIELS

nie pragnąc niczego więcej, jak tylko objąć ją ramionami i przytulić. Tyle ostatnio przeżyła...

Nie opierała się. Cieszył się, tuląc ją w ramionach. Schowała twarz w jego koszuli na piersiach.

Przycisnął ją do siebie mocniej. Wszystkie dawne uczucia wróciły, a pożądanie rozпалиło się na nowo.

Przypomniawszy sobie ich noc spędzoną razem w pikapie. Nigdy bardziej nie pragnął żadnej kobiety, jak pragnął jej teraz. Jednak odsunął się, trzymając ją na odległość wyciągniętych ramion.

- Nie mogę tego zrobić - wyznał łagodnym, cichym głosem.

Pokręciła głową, w jej oczach pojawiło się cierpienie i złość.

- Czego ty ode mnie chcesz?

- Niczego. To znaczy...

- Nie. - Eve odsunęła się od niego. - To jest twój problem, prawda, Carter? Nigdy nie wiedziałeś, czego tak naprawdę chcesz.

- Mylisz się - odparł zdziwiony jej wybuchem.

- Miałaś swoją szansę. I spieprzyłaś ją.

- Wiem.

- Więc nie... - Eve wyglądała, jakby miała wybuchnąć płaczem.

- Chcę, żebyś mi dała drugą szansę, Eve - wyznał ze ściśniętym gardłem. - Jeśli twoje serce mi wybaczy... Chcę odzyskać twoje zaufanie. Twoją miłość. - Odetchnął i zbliżył się do niej, przytulając dłoń do jej policzka.

Eve niemalże wstrzymała oddech, gdy przesuwając koniuszkiem palca po krawędzi jej twarzy, aż doszedł do jej ust.

WĄWÓZ ŚMIERCI

171

- Zawsze było coś między nami. Musisz przyznać mi rację.

Eve milczała, spoglądając mu w oczy.

- Tylko, że tym razem, Eve Bailey, nie będę się z tobą kochał aż do naszej nocy poślubnej.

Eve wytarła zbierające się w jej oczach łzy.

- Ma pan bardzo poważne plany, panie Jackson.

- Nie, mam tylko nadzieję, że dostanę swoją drugą szansę - oznajmił głosem pełnym emocji. - Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała...

Usłyszeli podjeżdżający pod dom samochód.

- Samuelson przyjechał. Odpocznij. Niedługo wrócę. - Ruszył do drzwi.

- Carter? Odwrócił się.

- Uważaj na siebie.

Słońce właśnie zaczęło się wynurzać spod linii horyzontu, gdy Eve obserwowała, jak Carter schodzi z ganku domu, by porozmawiać z Samuelsonem.

Przed chwilą Eve myślała tylko o tym, żeby się położyć i zasnąć. Czuła się wycieńczona emocjonalnie i fizycznie, wyczerpana wydarzeniami z ostatnich dwóch dni.

Ale teraz stała w oknie i patrzyła na Cartera, myśląc o przyszłości i o tym, co ona może jej przynieść.

Myślała o tym, co on powiedział.

Czy ona go pragnęła? Nigdy nikogo nie potrzebowała i nie pragnęła tak jak jego.

Deena będzie próbowała utrudniać im życie. Ale to nie Deeny bała się Eve. To był strach przed ponownym zakochaniem się w Carterze.

B. J. DANIELS

Dać mu drugą szansę? Czy ich związek miałby jakiegokolwiek szansę? Eve nie chciała znowu czuć tej nadziei, ale to ta nadzieja dawała jej teraz siłę.

Zaburczało jej w brzuchu. Nawet nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz coś jadła.

Wiedziała, że musi się położyć spać. Ale wschodziło już słońce, a w jej głowie kłębiło się tyle myśli...

Weszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Słyszała warkot silnika odjeżdżającego radiowozu Cartera.

Bała się jego konfrontacji z Bridgerem Duvalem.

Wyciągając z lodówki szynkę, ser i jajka, zastanawiała się, czy może Samuelson będzie chciał zjeść razem z nią śniadanie.

Nie słyszała jego kroków na ganku. Gdy zaczęła się odwracać, by spojrzeć przez okno w salonie, usłyszała skrzypnięcie podłogi za plecami na moment przed tym, jak ktoś zasłonił jej usta ręką.

Jajka, szynka, ser-upadły na podłogę. Eve próbowała walczyć z napastnikiem, ale był większy i silniejszy. Wyciągnął ją przez boczne drzwi i ciągnął w stronę stodoły.

Carter zatrzymał samochód przed starym domem McAllisterów i wysiadł. Dom był pogrążony w ciszy poranka.

Słyszał, że dom sprzedano, ale najwyraźniej Bridger Duvall wynajmował go od przyszłego właściciela, który się jeszcze nie wprowadził. Carter niewiele dowiedział się o Duvallu podczas jazdy na miejsce. Tyle tylko, że był kawalerem, mieszkał w Bozeman, około pięciu godzin na południowy zachód, i był

WĄWÓZ ŚMIERCI

173

szefem kuchni w kilku restauracjach. Miał trzydzieści dwa lata i czystą kartotekę policyjną. Carter nie dostrzegł nigdzie czarnego samochodu Duvalla. Wszedł po schodach i kilkakrotnie zadzwonił, ale nikt mu nie odpowiedział.

Podwórkowy kot przyglądał mu się nieufnie. W krzakach cykały świerszcze. Powietrze szybko się nagrzewało, pachniało koniczyną i sianem. Nadchodził kolejny gorący dzień. A to mogło zwiastować kolejną popołudniową burzę.

Carter zadzwonił jeszcze raz, zapukał. Bez rezultatu. Sprawdził w garażu. Był pusty. Albo Bridger Duvall nie wrócił do domu wieczorem, albo wyjechał bardzo wcześnie.

Szeryf zawahał się i wrócił do frontowych drzwi. Ludzie w tej części Montany nie zamykali domów. Ale Duvall nie był stąd. Jednak ku zdziwieniu Cartera drzwi otwały się szeroko, gdy tylko przekręcił gałkę.

Carter wiedział, że jakikolwiek dowód, który znajdzie, nie zostanie przyjęty przez sąd. Jednak po tym, co powiedziała mu Eve o włamaniu Duvalla do budynku, w którym był gabinet doktora Hollowaya i przypuszczalnej wizycie w jej domu, Carter nie miał zamiaru wyjechać stąd, zanim nie rozejrzy się dookoła.

- Jest tu ktoś? - zawołał.

Nie oczekiwał żadnej odpowiedzi i żadnej nie otrzymał.

Zaczął chodzić po domu. Powietrze było chłodne i trochę stęchłe. Carter wysnuł wniosek, że Bridger Duvall nie spędzał tu zbyt wiele czasu. Zastanawiał się, po co w ogóle Duvall tu przyjechał? Ich okolica

B. J. DANIELS

nie była popularnym miejscem na wakacje. Niewielu ludzi słyszało o takim miasteczku jak Whitehorse albo Stare Miasto.

Chodząc po domu, Carter nie zauważył żadnych osobistych rzeczy w salonie, kuchni, czy jadalni. Trzy sypialnie były zupełnie puste. W czwartej stało łóżko, a koce leżały w nieładzie. Koło łóżka stała do połowy wypełniona wodą szklanka i leżała książka.

Nie było tu nic ciekawego. Carter odetchnął z ulgą, choć nie miał pojęcia, co spodziewał się znaleźć. Gdy odwrócił się, by wyjść, na tyle drzwi sypialni dostrzegł korkową tablicę, na której przyczepiono pinezkami kilka zdjęć.

To były zdjęcia Eve Bailey zrobione po kryjomu przy użyciu teleobiektywu ze sporej odległości. Było też zdjęcie Eve jako niemowlęcia z babcią. Na innych fotografiach Eve wchodziła do domu opieki, wychodziła z marketu spożywczego albo tankowała samochód na stacji benzynowej.

Ale to zdjęcie Eve siodłającej konia koło swojej stodoły i jeszcze jedno zrobione, gdy malowała salon w domu babci, sprawiły, że poczuł, jakby ktoś wbił mu sztylet w samo serce.

Sięgnął po komórkę. Brak zasięgu. Wybiegł do radiowozu i złapał za radio. Zastępca Samuelson nie odpowiadał. Carter wytłumaczył sobie, że pewnie jest w domu z Eve. I, jak znał Eve, ona na pewno robi dla niego śniadanie.

Nie potrafił otrząsnąć się z przeczucia, że Eve grozi niebezpieczeństwo. Wskoczył do samochodu, uruchomił silnik i ruszył w kierunku jej domu.

WĄWÓZ ŚMIERCI

175

Kilometr dalej zatrzeszczało radio. Carter złapał za słuchawkę, modląc się, żeby to był Samuelson. To była dyspozytorka, informująca o pilnym telefonie od Maxa Roswella z laboratorium kryminalistycznego.

- Przełącz go do mnie na radio. - Carter wstrzymał oddech, słysząc głos Maxa.

- Zidentyfikowaliśmy twoją ofiarę z samolotu. Mielśmy szczęście. Miał na sobie pełno tatuaży. Jeden był nawet z numerem jego jednostki wojskowej. A na innym było serce z dwoma imionami: jego i jego partnerki. Mimo że skóra była zmumifikowana, to przy użyciu programu komputerowego udało nam się odtworzyć obydwie tatuaże.

- Kto to jest?

- Możesz znać jego nazwisko. Trzydzieści dwa lata temu nagle przestał pojawiać się w jakichkolwiek rejestrach. Nazywał się Charley Cross. A kobieta to Nina Mae. Słuchasz mnie? Więc go znałeś?

- Tak. Podejrzewano, że trzydzieści dwa lata temu uciekł z inną kobietą do Meksyku. Przynajmniej taką plotkę rozpuszczono.

- Niezbyt daleko udało mu się uciec - skomentował Max.

Carter był wstrząśnięty. Nic dziwnego, że Nina Mae dostała obłędu, jeśli to właśnie ona z Cherleyem Crossem była w tym samolocie...

- A tak przy okazji - ciągnął Max. - Zbadaliśmy profil DNA tych próbek ze szczoteczki do włosów dla dzieci. Włosy pochodziły od dwóch różnych niemowląt. Lepiej usiądź, jeśli stoisz. Dzieci były ze sobą spokrewnione.

B. J. DANIELS

Eve walczyła zawzięcie, by się oswobodzić z uścisku napastnika, gdy była ciągnięta w stronę stodoły. Jego ohydny zapach potu sprawiał, że dostała mdłości. Gdy kopnęła go czubkiem buta w piszczel, zaklął jak szewc i rzucił nią o ziemię. Poderwała się na nogi, gotowa uciekać.

To był Errol Wilson. Zablockował jej drogę ucieczki. Wyciągnął pistolet i wycelował prosto w nią.

- Powiedziałem twojej matce, żeby coś z tobą zrobiła, bo inaczej ja się tobą zajmę.

Zbierało się jej na wymioty.

- Nie wiem, co moja matka w tobie widziała.

- Ta jęzda mi to zrobiła - powiedział, dotykając opatrunku z tyłu głowy. - Ostrzegłem ją, że tego pożałuje. Myślała, że może mną manipulować, przekupywać mnie pieniędzmi, zamiast dać mi to, co chciałem.

W jego oczach rozjarzył się płomień. Eve dostrzegła w nim jednocześnie pożądanie i nienawiść.

- Więc wy jednak nie byliście kochankami! - Poczowała, jak kamień spadł jej z serca.

- Twoja matka to suka o zimnym sercu - odparł wściekły Errol. - Powiedziałem jej, że tego pożałuje.

Ale nigdy nie wiedziała, co straci. Zawsze tylko chroniła innych. - Uśmiechnął się chytrze. - No dalej, chodź. - Pociągnął ją do stodoły. - Mam dla ciebie mały prezent.

Eve spojrzała w chłodną ciemność wnętrza, bojąc się jego następnego ruchu.

- Co to jest to coś, czego moja matka miała pożałować?

Errol uśmiechnął się szyderczo.

WĄWÓZ ŚMIERCI

177

- Za dużo naoglądałaś się filmów sensacyjnych. Jeśli myślisz, że odciągniesz moją uwagę swoją gadaniną, to się bardzo mylisz. - Zrobił ruch pistoletem. - Mogę cię zabić tutaj, ale wtedy nigdy nie zobaczysz swojej niespodzianki. Czeka na ciebie w samochodzie.

Pierwszą jej myślą był Carter.

- Co zrobiłeś z zastępcą szeryfa?

- On już raczej cię nie uratuje. - Errol roześmiał się. Jego twarz nagle znowu zrobiła się ohydna. - Nie każ mi powtarzać, co masz robić. - Machnął pistoletem na tył stodoły.

Eve szła powoli, starając się znaleźć wzrokiem jakiś przedmiot, którym mogłaby się bronić, zanim ją zastrzeli. Nie wątpiła, że Errol do niej strzeli. Prawdopodobnie nie zabije od razu. Przecież chciał, żeby najpierw coś zobaczyła... jakąś niespodziankę.

Pchnęła tylną bramę stodoły i zamrugła z wrażenia. Wielki, czarny samochód Bridgera Duvalla stał kilka metrów dalej z uchylonym bagażnikiem.

Errol pchnął ją dalej, rzucając o bok samochodu. Ręką sięgnął na siedzenie samochodu.

- Dawaj ręce! Nadgarstki razem! - Trzymając ją na muszce, jedną ręką niezgrabnie obwinał jej taśmę naprawczą wokół nadgarstków.

- Za ciasno. Utrudni mi to krążenie!

- No to masz problem - zakpił, odrywając taśmę i rzucając rolkę na siedzenie. Podniósł pokrywę bagażnika.

Eve zobaczyła, że w bagażniku leży na boku skulony Bridger Duvall. Taśmą miał obwiązane nogi

B. J. DANIELS

w kostkach i nadgarstki rąk na plecach. Miał rozcięte czoło i strach w oczach, tak jak Eve.

- Wskakuj - rozkazał Errol.

Eve cofnęła się. Nienawidziła małych, zamkniętych przestrzeni.

- Proszę, nie...

Eroll uderzył ją w twarz na odlew.

- Wchodź! I jeśli będziesz sprawiać kłopoty, to skleję ci taśmą nogi i zalepię usta. No, dalej! Rozgośćcie się! Ruszamy w długą drogę. - Zatrzasnął klapę bagażnika.

Eve powstrzymywała się od krzyku w totalnej ciemności bagażnika. Nie mogła złapać oddechu.

- Oddychaj normalnie - doradził Bridger. - Jest tu dość powietrza. Oczy za chwilę przyzwyczają ci się do ciemności.

Eve zdała sobie sprawę, że Errol postradał zmysły. Kto wie, co zrobił z zastępcą szeryfa... albo co planował zrobić z nią i Bridgerem.

Samochodem zabujało, usłyszeli wycie silnika i włączone głośno radio.

- Co to za facet i czego od nas chce? - zapytał Bridger.

- To Errol Wilson. Nie mam pojęcia, co chce z nami zrobić. - Ledwie dostrzegła zarysy sylwetki Bridgera, mimo że był zaledwie kilkanaście centymetrów od niej.

- Już lepiej się czujesz?

- Odrobinę lepiej.

- Więc nie jesteś tego częścią?

- Częścią... czego? Nie rozumiem...

- Nie domyśliłaś się, co ty i ja mamy ze sobą

WĄWÓZ ŚMIERCI

179

wspólnego, poza oczywiście tym, co teraz się z nami dzieje?

- Ze oboje jesteśmy włamywaczami?

- Obydwoje szukaliśmy dokumentów w biurze doktora Hollowaya, tak? A jak myślisz, dlaczego?

- .Nie mam pojęcia.

- Piąty lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku. Dzień, w którym się urodziłaś.

- Skąd to wiesz?

Samochód wjechał na utwardzoną drogę, bo znacznie przyspieszył. Eve bolały nadgarstki od zaciągniętej taśmy i ciało od leżenia na twardej podłodze bagażnika.

- Przyjechałem do Whitehorse, żeby cię odnaleźć, Eve.

Te słowa zaskoczyły Eve. Przypomniała sobie, jak widziała go wychodzącego z pokoju babci z fotografią, którą ukradł z jej albumu.

- Mnie?!

- Czego dowiedziałaś się z teczki z archiwum doktora? Szybciej. Nie mamy zbyt wiele czasu.

- Znalazłam dowody, że byłam adoptowana.

- To nie wiedziałaś tego wcześniej? - zapytał Bridger. Był zaskoczony.

Pokręciła głową, nie chcąc przyznać, że matka ją okłamywała.

- Ja wiedziałem od zawsze. Ale dopiero jak moja przybrana matka umierała, opowiedziała mi wszystko ze szczegółami.

- Z jakimi szczegółami?

- To nie była legalna adopcja. Ktoś znalazł kogoś, kto znał lekarkę w Great Falls, która znajdowała

B. J. DANIELS

dzieci dla par, które w formalny sposób nigdy nie dostałyby dziecka do adopcji... z jakiegoś wykluczającego te pary powodu. W przypadku mojej matki to było słabe zdrowie.

Eve zaczęło mocniej bić serce, gdy skojarzyła, że matka pojechała na jakiś pogrzeb do Great Falls.

Czy to mogła być właśnie ta lekarka?

- Wszystko rozgrywało się w największej tajemnicy. Taka para dostawała telefon w środku nocy.

Jechali w podane miejsce, odbierali dziecko i świadectwo urodzenia...

Już domyślała się, jaki będzie dalszy ciąg opowieści.

- Moi rodzice przyjechali na cmentarz w Whitehorse w nocy siódmego lutego siedemdziesiątego piątego roku.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Carter zahamował ostro obok wozu patrolowego zastępcy Samuelsona. Z telefonem w ręku wyskoczył z samochodu i pobiegł do domu. Coś tu nie grało. Czuł to, wbiegając po schodach. Już od drzwi dostrzegł bałagan na podłodze w kuchni.

- Eve! Flynn! - zawołał. Dom odpowiedział pustym echem. - Eve!

Omijając porozstawiane puszki z farbą, wbiegł do kuchni, gdzie na podłodze leżały rozbite jajka, rozsypane plastry szynki i sera. Tylne drzwi wyjściowe były otwarte.

Wybiegając z domu, zadzwonił na posterunek. Nie widział Eve na podwórzu ani w stodole.

Dyspozytor-ka odebrała po drugim dzwonku.

- Natychmiast wyślij wszystkich zastępców do Starego Miasta Whitehorse - rzucił do słuchawki. - Eve Bailey i Flynn Samuelson zaginęli. Niech zastępcy rozpoczną poszukiwania.

Rozłączył się i spojrzał na odległe ranczo Baileyów. Obok pikapa Liii stał samochód z wypożyczalni takiego samego koloru, jakim jeździł obecnie jego ojciec.

- Myślisz, że to ty byłeś tym dzieckiem w rozbitym samolocie? - zapytała Eve, starając się przebić

B. J. DANIELS

ciemność wzrokiem, aby dostrzec rysy twarzy Duvalla.

- Wiem, że to byłem ja.

Eve spadł kamień z serca. Do tej pory myślała, że to była ona.

- Skąd to wiesz?

- Matka opowiadała mi, że odebrali mnie siódmego lutego siedemdziesiątego piątego od jakiejś starszej kobiety. Spotkali się z nią na cmentarzu koło starej osady Whitehorse w Montanie. Ta kobieta należała do zorganizowanej grupy kobiet, które umieszczały dzieci w bezdzietnych rodzinach. Robiły to oczywiście nielegalnie. Łamały prawo, ale mechanizm był prosty. Para pragnąca dziecka dawała znać pewnej wtajemniczonej osobie, o której wiadomo było, że ma kontakt z tymi kobietami. Potem para ta czekała na telefon. Po otrzymaniu wiadomości przyszli rodzice jechali na cmentarz w środku nocy...

- Na cmentarz? - Eva pamiętała historie z dzieciństwa o dziwnych światłach na cmentarzu w środku nocy.

- Czekali na pojawienie się kogoś z dzieckiem i świadectwem urodzenia. Moja mama i ojciec bardzo chcieli mieć dziecko. Zrobiliby wszystko, żeby mieć swoje małeństwo. No i zrobili. Pojechali w środku nocy i czekali na mrozie na sygnał. I już jak pomyśleli, że ktoś ich wykiwał, pojawiła się starsza kobieta, zapukała w szybę i podała im mnie i świadectwo urodzenia.

Z pewnością nie była to jej babcia, bo miała złamaną nogę. To musiał być ktoś inny. A może Bridgerowi pomyliły się daty?

WĄWÓZ ŚMIERCI

183

Eve poczuła, że samochód zwolnił i skręcił. Tym razem na asfaltową drogę. Zaraz potem przyspieszył.

- Świadeństwo urodzenia, które przyniosła było wypisane na dziewczynkę urodzoną tego samego dnia, więc musiała wrócić i przynieść to właściwe. Nazwisko dziewczynki na tym pierwszym świadectwie brzmiało: Eve Bailey.

Eve zaczęła po cichu płakać. Od chwili, gdy Carter powiedział jej, że w rozbitym samolocie mogło być dziecko - myślała, że to była ona. Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że awionetką mogło lecieć dwoje niemowląt.

- Dlaczego po prostu nie przyszedłeś do mnie z tą informacją?

- Założyłem, że ty o wszystkim wiesz. Matka ostrzegła mnie, że mogę nigdy nie poznać prawdy, bo tą całą operacją zajmowało się kilka kobiet, które zamierzały zabrać tę tajemnicę ze sobą do grobu.

Eve nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Jesteśmy do siebie podobni i biorąc pod uwagę, że przylecieliśmy tym samym samolotem, istnieje szansa, że jesteś moją siostrą.

- To niemożliwe. - Eve przypomniała sobie, jak bardzo jej ojciec pragnął syna. Babcia o tym dobrze wiedziała i nie rozdzieliłaby rodzeństwa. - Moi rodzice nigdy by nas nie rozdzielili.

- Moi rodzice czekali wiele lat i nie byłoby ich stać na utrzymanie dwójki dzieci - opowiadał dalej Bridger. - Mieli małe ranczo koło Roundup. Mój ojciec potrzebował syna, żeby żyć nadzieją, że uda mu się utrzymać ranczo.

Eve miała żal do tego kogoś, kto ich rozdzielił, ale

B. J. DANIELS

czuła sympatię do rodziców Bridgera, którzy musieli pogodzić się z myślą, że ich adoptowany synek ma siostrę, której nie mogli wziąć.

- Czy oni nadal mają to ranczo?

- Moi rodzice są tam pochowani. Czy to twoja babcia była tą kobietą, która wtedy w nocy przyniosła mnie moim rodzicom na cmentarzu?

- Nie. Moja babcia leciała samolotem, ale to nie mogła być ona, bo tej nocy złamała nogę. Poza tym, ona nigdy by się nie zgodziła, żeby nas rozdzielić. Za żadne skarby.

- Więc kto to zrobił? Jesteś stąd, to powinnaś to wiedzieć.

- Ale nie wiem. To było tak dawno temu... i jeśli ta kobieta była w starszym wieku, to może już nie żyć.

- Ktoś z mieszkańców musi to wiedzieć. Jeśli istniała lista oczekujących na dziecko, to ktoś musiał prowadzić dokumentację adopcji, nazwiska matek, które urodziły te dzieci i nazwiska i adresy rodzin, które te dzieci dostały. Muszą być jakieś ślady tych działań. Jakieś dowody.

- Nie mam pojęcia. Ja tylko starałam się dowiedzieć, kim naprawdę jestem.

Czy to możliwe, że byli rodzeństwem?

Bridger Duvall zdecydowanie miał podobne do niej cechy urody. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, do oczu napływały łzy.

Czyżby miała brata?

- Jeśli uda nam się stąd wydostać, to odnajdę tę kobietę - oświadczył Bridger. - I znajdę listę z nazwiskami.

- Sam mówiłeś, że to, co one robiły, było nielegal-

WĄWÓZ ŚMIERCI

185

ne, więc po co miałyby trzymać jakąś listę? Wszystko odbywało się w tak wielkiej tajemnicy, że wątpię w istnienie do tej pory jakichś dowodów.

- Zapomniałaś o zamordowanym mężczyźnie w samolocie. Dlatego właśnie znaleźliśmy się w tym bagażniku. To oczywiste, że ktoś przestraszył się, że za dużo wiemy.

- A kto ci powiedział o zamordowanym człowieku?

- Errol.

Samochód zwolnił i skręcił. Droga stała się wyboista.

- Nic z tego nie rozumiem - przyznała Eve. Ale nie wątpiła, że już wkrótce dowie się, co Errol będzie chciał z nimi zrobić.

- Myślę, że to ma coś wspólnego z tym zamordowanym człowiekiem w samolocie. W prawie nie istnieje przedawnienie zabójstwa. Więc nie będzie miał skrupułów, zabijając dwie kolejne osoby, jeśli to pozwoli mu zatuszować pierwsze morderstwo.

Loren Jackson spojrział ze zdziwieniem na Cartera wbiegającego jak burza do kuchni Liii.

Loren i Lila siedzieli za stołem naprzeciwko siebie z posępnymi minami i kubkami kawy w rękach. Na stole leżał stos fotografii.

- Carter?! - wykrzyknął Loren ze zdziwieniem w głosie.

- Myślałem, że jest pani na pogrzebie w Great Falls - powiedział Carter do Liii, zdając sobie sprawę, że jego głos ma zbyt oskarżycielski ton.

B. J. DANIELS

- To był krótki pogrzeb... Byli tylko... najbliżsi przyjaciele.

- Muszę wiedzieć, co się tu, do licha, dzieje i to teraz! Eve zaginęła. Nie ma też mojego zastępcy, którego z nią zostawiłem.

- Może znowu wybrała się do przełomów...

- Nie! Wiem, że nie pojechała konno! - Carter podniósł głos. - Ona ma potworne kłopoty przez ten wasz samolot i przez wasze kłamstwa. Właśnie ustalono tożsamość ofiary morderstwa w awionetce. To był Charley Cross, pani ojciec.

Lila wstała, podpierając się drżącą ręką o blat stołu.

- To wszystko nie ma teraz znaczenia. Musimy odnaleźć Eve i...

- Wiedziała pani o tym. Cholera jasna! - Carter spojrzał na ojca i poznał po jego twarzy, że on też wiedział. - I wy dwoje przez tyle lat chroniliście mordercę?

- Jakiego mordercę? Mój ojciec nie był mordercą. Zginął w katastrofie.

- Gdy Eve znalazła rozbity samolot, zobaczyła ciało mężczyzny, które leżało tam przez trzydzieści dwa lata! W piersiach ofiary tkwił nóż...

Lila zbladła i zachwiała się. Loren chciał ją podtrzymać, ale odepchnęła jego rękę. Opadła na krzesło.

- O Boże... A matka powiedziała mi, że ojciec zginął podczas katastrofy.

- Kto był pilotem?

Gdy żadne z nich nie odpowiadało, Carter walnął pięścią w stół, nie będąc już w stanie powstrzymać swojej złości, frustracji i strachu o Eve. Fotografie leżące na kupce w rogu stołu rozsypały się. Lila

WĄWÓZ ŚMIERCI

187

instynktownie je chwyciła i ponownie chciała je zgarnąć na kupkę, ale uprzedził ją Carter i ze złością rozrzucił je po całym stole.

- Musicie mi powiedzieć prawdę! To jedyna nadzieja, że odnajdziemy Eve i zdołamy zapobiec...

- Carter nawet nie chciał kończyć zdania ze strachu o los Eve. - Kto był pilotem?

Lila pokręciła głową, jej oczy wypełniły się łzami.

- Nie wiem. Przysięgam. Im mniej ludzi znało szczegóły, tym lepiej było dla sprawy, więc mama nic mi nie powiedziała.

- Do jasnej cholery! Dla jakiej sprawy? Proszę mi powiedzieć natychmiast, co pani rodzice robili w tym samolocie tamtej nocy!

- Przewozili dzieci - odpowiedział Loren. - To były dzieci przeznaczone do adopcji. Proceder był nielegalny. Wiedziałem o tych dzieciach, ale nigdy z nimi nie leciałem. Nie byłem zainteresowany adopcją...

- Nie wierzę ci - przerwał ojcu Carter, patrząc mu prosto w oczy.

- Przecież miałem już Cade'a, a matka była z tobą w ciąży. Nie chciałem z tym mieć nic wspólnego - wyznał z naciskiem Loren.

- Bałeś się, że jakby was złapali, to straciłbyś licencję pilota. I to był ten powód!

- Nie tylko. - Loren spojrzał na Lilę.

- Pani matka zostawiła męża w samolocie?

- Musiała chronić dzieci. On nie żył. Gdyby komukolwiek powiedziała, to rozpoczęłoby się śledztwo.

A ona nie chciała zdradzić ludzi, którzy organizowali tę nielegalną adopcję dzieci. Odpowiadała za

B. J. DANIELS

los tych dzieci. Musiała je chronić... nawet kosztem męża, którego kochała.

- Chwileczkę - wtrącił się Carter. - O ilu dzieciach tu mowa?

- O dziesiątkach - wyjaśnił Loren. - To wszystko zaczęło się w latach trzydziestych, w czasach wielkiego kryzysu, kiedy to w ramach robót publicznych budowano tamę w Fort Peck... Powstawały wtedy dzielnice nędzy...

Carter przypomniał sobie, że faktycznie słyszał jakieś opowieści o dzielniczy tak zwanych czerwonych latarń na przedmieściach Fort Peck. Powoli zaczął się domyślać, skąd brano dzieci przeznaczone do nielegalnej adopcji.

- W tamtych czasach wiele .dziewcząt, które zachodziły w ciążę, pochodziło z dobrych rodzin - kontynuowała wyjaśnienia Lila. - Ale nie mogły utrzymać dzieci, bo były albo zbyt młode, albo zbyt biedne, albo najczęściej po prostu rodzice zabraniali im chować nieślubne dzieci. A jednocześnie wiadomo było, że wiele bezdzietnych małżeństw pragnęło mieć dzieci, ale musiało długo czekać w kolejce na adopcję, więc pewni ludzie postanowili się zorganizować, aby szybko znaleźć tym dzieciom dobre domy.

- Do tej pory sądziłem, że do tego są powołane państwowe agencje adopcyjne - oświadczył Carter.

- Załatwianie adopcji dziecka poza tymi agencjami jest niezgodne z prawem.

- Tak. Wiemy... - Lila głęboko westchnęła.

- Przyszłymi rodzicami tych dzieci byli ludzie z Montany, często dość ubodzy. Nie mieli szans otrzymać zgody na legalną adopcję. Na przykład

WĄWÓZ ŚMIERCI

189

w przypadku mojej matki odmowę adopcji agencja uzasadniła jej wiekiem, niskimi przychodami, a nawet tym, że mieszkała za daleko od szpitala... Carter patrzył na nią z niedowierzaniem.

- To pani też należy do tych adoptowanych dzieci? Lila skinęła głową.

- Moi rodzice nie mogli mieć dzieci. I to był jeden z powodów, dla których postanowili poświęcić życie, żeby wspomagać działanie koła...

- Jakiego koła?

- Koła krawieckiego w ośrodku kultury w White-horse. To tam się wszystko zaczęło. Jedna z kobiet usłyszała o dziewczynie w ciąży, która nie mogła wychować dziecka. Koło zdecydowało, że jej pomoże i znajdzie dziecku dobrą rodzinę w okolicy. I tak to się niewinnie zaczęło... Później pomagało nam kilku lekarzy. Mieliśmy od nich bieżące informacje o wszystkich dziewczętach, które chciały oddać do adopcji swoje dzieci...

- I właśnie w taki sposób dostała pani Eve?

- I McKennę... i Faith...

- To one też były adoptowane? - Carter przeczesał włosy palcami i spojrzął na zegarek. Nie miał czasu dłużej słuchać tej niesamowitej historii. Musiał natychmiast zacząć poszukiwania Eve. - A co z narkotykami?

Lila spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Pilot samolotu razem z dziećmi przewoził marihuanę.

- To niemożliwe. Moi rodzice nigdy nie...

- Nie mamy teraz czasu na dyskusje. Muszę wiedzieć, kto był pilotem tego rozbitego samolotu. - Carter spojrzął na ojca. - Pozwalaliście mu lądować na

B. J. DANIELS

waszym pasie startowym. Nawet nie próbuj mi wciskać, że nie wiedziałeś, kto pilotował ten samolot! - Tym zajmował się twój dziadek. Pozwalał im korzystać z lądowiska, ale sam nigdy nie siadał za sterami ich samolotów. I pilnował, by nikt z nas nie był w pobliżu, gdy samolot przylatywał z... paczką.

Eve miała rację, pomyślał Carter. Co prawda podejrzewała, że istniał jakiś sekret, który ukrywali przed nią najbliżsi, bo nie chcieli, by poznała prawdę o swoim pochodzeniu. Podejrzewała, że istnieje jakiś spisek. I nie myliła się. Nie miała jednak pojęcia o jego zasięgu. A Stare Miasto Whitehorse doskonale nadawało się do tego typu operacji. Leżało na uboczu i było zamieszkane zaledwie przez kilka rodzin trzymających cały ten nielegalny proceder w głębokiej tajemnicy.

- Jeśli mój ojciec odkrył, że w samolocie były narkotyki i że szmugluje je pilot... - Lila podniosła wzrok na Cartera. - Może to ten pilot... zabił ojca? I może to on porwał dziś Eve?

- Też wydaje mi się, że tak właśnie się stało - odparł Carter. - i dlatego muszę go odnaleźć. - Zanim znowu zabije, dodał w myślach. - Ale nawet nie wiem, gdzie mam zacząć szukać.

Koło „adopcyjne” mogło pozyskiwać pilotów z innych miast. Nawet spoza stanu albo nawet z Kanady oddalonej o niecałe sto kilometrów.

Carter zdawał sobie sprawę, że w tej chwili zabójca mógł już przewozić Eve przez granicę. Gdy znało się dobrze boczne drogi, to po dojechaniu na granicę wystarczyło tylko odsunąć bramkę z drutu kolczastego i już było się po drugiej stronie,

Carter wziął do ręki jedną z fotografii leżących na

WAŹWÓZ ŚMIERCI

191

stole. Było to zdjęcie jego ojca z Lilą. Obydwoje byli na nim młodzi i widać było, że są w sobie zakochani. Sięgnął po następne. Zdjęcie przedstawiało jego ojca i dziadka stojących przed pierwszym samolotem ojca; kolejne, biało-czarne zdjęcie przedstawiało pilotów dywizjonu lotniczego, w którym latał dziadek podczas drugiej wojny światowej. Obok dziadka stał młody doktor Holloway.

- Nie wspomniałeś nigdy, że doktor Holloway latał z dziadkiem podczas wojny - powiedział do ojca Carter z wyrzutem w głosie.

- Doktor został zestrzelony i zwolniony ze służby. Po wojnie już nie latał - wyjaśnił Loren.

- A przynajmniej ty nic o tym nie wiedziałeś... - Carter uważnie przyglądał się twarzy młodego doktora Hollowaya na fotografii. - To on podpisywał świadectwa urodzenia, prawda?

Lila skinęła głową.

Obok doktora stał młody chłopak, który nie wyglądał nawet na osiemnaście lat. Kogoś mu przypominał.

- Kto to jest?

- To Errol Wilson - odpowiedział Loren. - Był mechanikiem pod koniec wojny. Uwielbiał latać i w ogóle często przebywał w towarzystwie pilotów.

- Errol ma licencję pilota? - zapytał Carter, przypominając sobie, jak dziwnie się on zachowywał, gdy Eve została odnaleziona.

- Nie. - Loren westchnął. - To znaczy, miał licencję, ale mu ją odebrano za jakieś podejrzone sprawy, w które się wplątał. Errol nie mógł tego sobie darować. To najgorsza rzecz, jaka może przytrafić się człowiekowi, który kocha latać.

B. J. DANIELS

- Errol i Wanda nigdy nie mieli dzieci - myślał na głos Carter.
- Tak. Wanda była bezpłodna - wyjaśniła Lila.
- A dlaczego koło nie zaproponowało im dzieci?
- Errol powiedział, że za nic nie przyjmie bękarta pod swój dach i że dosyć ich już jest w Whitehorse. Carter natychmiast wydał przez radio nakaz zatrzymania Errola Wilsona. Po czym zapytał Liili, czy może wie, gdzie może teraz znaleźć doktora Hollowaya.
- Liili wspomniała wcześniej, że doktor był też na pogrzebie w Great Falls. Carter bał się, że doktor Holloway znowu będzie potrzebny Eve...
- Wrócił z Great Falls w tym samym czasie co ja. Powiedział, że ma jeszcze trochę pracy. Więc myślę, że jest w swoim prywatnym gabinecie.
- Zatrzeszczała krótkofalówka Cartera.
- Szeryfie, znaleźliśmy Samuelsona.
- Errol zatrzymał samochód i wyłączył silnik. W bagażniku zapadła cisza.
- Eve spojrzała na Bridgera i zobaczyła swój własny strach odbity w jego oczach. Usłyszała otwieranie drzwi i wychodzącego z auta Errola.
- Nagle odskoczyła pokrywa bagażnika. Eve zmrużyła oczy.
- Hej, wy tam, wyskakiwać, ale już!
- Eve zobaczyła sosny za plecami Errola. Starła się odtworzyć drogę przejazdu. Najbliższy las sosnowy jest w przełomach.
- Ale Errol jechał po drodze asfaltowej co najmniej przez godzinę. Jeśli pojechał na południe... Nagle przypomniała sobie, że przecież doktor Holloway

WĄWÓZ ŚMIERCI

193

miał domek letniskowy w Little Rock koło Nortman, A cała okolica to były lasy sosnowe.

Errol wyciągnął do niej rękę i mocnym szarpnięciem za ramię pomógł jej wyskoczyć z bagażnika.

Miała ścierpnięte nogi, nadgarstki bolały ją od zaciśniętej taśmy, ale stanęła o własnych siłach i szybko rozejrzała się dookoła. Dostrzegła zaparkowanego w sosnowym zagajniku chevroleta suburba. Był to samochód doktora Hollowaya.

Errol wyciągnął nóż i przeciął taśmę na kostkach Bridgera. Schował nóż i wyciągnął pistolet, celując w głowę Eve.

- Jeśli nie chcesz zobaczyć dziury po kuli na czole siostry, to nie rób nic głupiego. - Errol odciągnął Eve na parę kroków, by Bridger mógł wyjść z bagażnika.

- Widzisz, więc jednak jesteśmy bliźniakami

- powiedział Bridger i spojrzał na Eve.

- Ale dwujajowymi, jak stwierdził nasz doktorek

- warknął Errol.

- Doktor Holloway? Więc urodziliśmy się gdzieś tu w okolicy? W szpitalu? - zapytała Eve.

- Nie. W domu. Na północy, pod granicą z Kanadą.

- Co ci jeszcze doktor mówił o nas? Wiesz, kim była nasza biologiczna matka?

- Doktorek nie powiedział, a ja nie pytałem. Musiałem wylądować tutaj na drodze. Doktor wyszedł po was. A kimkolwiek była wasza matka, to jestem pewien, że cieszyła się, że się was pozbyła.

- Jesteś podłym draniem! - wykrzyknął Bridger. Errol roześmiał się.

- Swój poznaje swego.

- Szeryf będzie nas szukał - ostrzegła go Eve.

B. J. DANIELS

- Wszyscy będą was szukać, ale was nie znajdą; przynajmniej przez długi czas. Ruszać się. - Errol pchnął Eve w stronę ścieżki prowadzącej w kierunku wzgórza. - Jeśli któreś z was zrobi coś głupiego, to zastrzelę na miejscu jak psa, rozumiano?

- Przecież i tak nas zabijesz - powiedział Bridger, ruszając za Eve.

- I zrobię to od razu, jeśli nadal będziesz się odszczekiwał. To wasza wina. Ciągłe pchaliście nos w nie swoje sprawy. Możecie mieć pretensje tylko do siebie.

- Tak, możesz to sobie powtarzać w drodze na samo dno piekła - skomentował Bridger.

Eve usłyszała, jak Errol uderza Bridgera. Odwróciła się, żeby zobaczyć, co mu zrobił.

- Nic mi nie jest - burknął Bridger.

- A powiedział ci, że cię szpiegował? - zapytał Errol. - Złapałem go, jak robił ci zdjęcia.

- Znałem tylko jej nazwisko. Nie miałem do niej zaufania. Założyłem, że ona być może zna i kryje pozostałych...

- A to ciekawe... Powiem wam, że narobiliście mi dużo bałaganu i będę teraz musiał po was posprzątać.

Gdy Eve doszła na szczyt pagórka, zobaczyła domek doktora.

Był zbudowany z bali, niemalże opierał się o górę. Na długim frontowym ganku stał stary bujany fotel.

Niedaleko chaty płynął górski strumień, spadając dobre osiem metrów w niewielkie oczko wodne wśród skał.

Szum wodospadu przypomniał Eve coś, co doktor Holloway kiedyś powiedział jej o tym swoim domku.

WAŹWÓZ ŚMIERCI

195

„Mam taki stary fotel bujany na ganku mojej chatki. Pewnego dnia pojedę tam i zostanę już na zawsze. Usiądę i będę słuchał szumu wody zamiast szlochania moich pacjentów. Już niedługo”.

Łzy napłynęły jej do oczu. To, co się tu działo, było okropne. Errol zawsze ją przerażał. Nie miała wątpliwości, że planował ich zabić. Ale chyba doktor nie mógł w tym uczestniczyć? Choć to jego nazwisko było na świadectwach urodzenia. No tak, był w tym pogrążony po samą szyję. Jednak nie byłoby go stać na porwanie ludzi, a tym bardziej na morderstwo.

Przypomniała sobie noc w szpitalu, gdy widziała, jak Errol kłóci się z doktorem. Czy kłócili się właśnie

o to, co ma się teraz wydarzyć?

Eve jeszcze przez chwilę biła się z myślami

i w końcu uznała, że doktor nie może być zabójcą. Przecież był lekarzem i zawsze był dla niej bardzo serdeczny. Nie pozwoliłby, żeby Errol ich zabił. I z pewnością byłby wściekły, gdyby dowiedział się, że Errol przywiózł ich tutaj. Na pewno wszystko by naprawił tak, jak naprawił jej nadgarstek, gdy miała jedenaście lat.

Nagle otwarły się drzwi domu.

Przy drodze niedaleko domu Eve dwaj zastępcy szeryfa znaleźli w rowie ciało Flyna Samuelsona.

Miał podcięte gardło.

Nadal nic nie było wiadomo o Eve.

Carter wezwał koronera i ambulans. Rozkazał swoim zastępcom dalej szukać Eve. Czuł, jak ogarnia go coraz większa rozpacz. Tak jak podejrzewał, zabójca uprowadził Eve. I musiał to być ten sam

B. J. DANIELS

zabójca, który dziś zabił Samuelsona, a trzydzieści dwa lata wcześniej zabił dziadka Eve.

- Szeryfie! - Od strony stodoły zawołał go jeden z zastępców. - Coś znalazłem. Proszę tu przyjść.

Carter wszedł do ciemnej stodoły z bijącym sercem. Byle to nie była Eve, pomyślał.

- Znalazłem ślady opon parkującego tu samochodu. - Zastępca szeryfa wskazał miejsce ręką. - A to znalazłem koło tylnych drzwi. Tutaj, w trawie.

Carter wstrzymał oddech, odchylając wysoką trawę. Zobaczył czarny, skórzany, wyglądający na drogi, męski portfel. Był błyszczący nowością i czysty, więc nie leżał tu długo.

- Niczego nie dotykałem - oświadczył zastępca.

- Doskonale. - Carter-patykiem otworzył portfel, by spojrzeć na prawo jazdy. Bridger Duvall. Co do licha robił tutaj jego portfel?

- To nie jest miejsce, w którym normalny mężczyzna zostawiłby swój portfel. Wygląda to tak, jakby ktoś go tu celowo rzucił w trawę... - snuł domysły zastępca szeryfa.

- Po to, byśmy go znaleźli - dokończył za niego Carter. Czy to możliwe, że zabójca uprowadził Eve i Bridgera? Przypomniawszy sobie, co Max z laboratorium kryminalistycznego powiedział o włosach niemowląt znalezionych na szczoteczce do włosów. Pochodziły od dwojga dzieci, ale dzieci spokrewnionych ze sobą.

Chciał jeszcze sprawdzić datę urodzenia Bridgera Duvalla, ale domyślił się, jaka będzie, zanim spojrzawszy na prawo jazdy: piąty lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku...

Zadzwoiła jego komórka.

WAŹWÓZ ŚMIERCI

197

- Mamy kłopoty, szeryfie - odezwała się dyspozytorka. - Chodzi o budynek biurowy, w którym znajduje się gabinet doktora Hollowaya. Wybuchła w nim bomba. Sądzymy, że doktor został uwięziony w środku.

W drzwiach chaty stanęła Wanda Wilson. Eve odetchnęła z ulgą, widząc, że nie jest to doktor Hol-loway.

- Co tak długo? - Wanda odsunęła się na bok, żeby Errol mógł wprowadzić do domu swoich więźniów. Była krępa, niska, miała okrągłą twarz, blisko osadzone oczy i siwe włosy. Odkąd Eve tylko ją pamiętała, Wanda miała zawsze skrzywioną twarz, jakby właśnie zjadła coś wyjątkowo kwaśnego. Eve spojrziała na strumień i wodę rozbijającą się o skały u stóp wodospadu. Zakreśliło się jej w głowie i potknęła się.

- A tobie co jest? - zapytała Wanda. - Pijana?

- Taśma na przegubach rąk utrudnia mi normalne krążenie. Trochę mi słabo...

- Słabo panience? - zadrwiła Wanda. - Nie martw się, niedługo już nic nie będziesz czuła...

Errol nagle zatrzymał się i nakazał wszystkim, żeby zamilkli.

Eve usłyszała odgłos samochodu jadącego drogą w stronę chaty. Jednak po chwili odgłos ten umilkł i znowu słyhać było tylko szum wiatru w koronach sosen.

- Przejechał - szepnęła Eve z żalem w głosie.

- Ja tam nic nie słyszałam - burknęła Wanda. - Errol, załatwmy to wszystko jak najszybciej i jedźmy już stąd.

B. J. DANIELS

- Dlaczego wy to robicie? - zapytała Eve, patrząc Errolowi prosto w oczy. Była pewna, że słyszała samochód. Modliła się, żeby to był Carter. Starła się teraz kupić czas sobie i Bridgerowi. Errol wbił lufę pistoletu w żebra Bridgera i Eve przez moment myślała, że w odpowiedzi na jej pytanie po prostu naciśnie spust.
- To przez twojego dziadunia - warknął Errol. - Udawał takiego uczciwego sukinsyna, że rzygać się chciało...
- Przestań! Nic nie gadaj! - ostrzegła go Wanda.
- A niby dlaczego nie mam im tego powiedzieć? Chcecie wiedzieć, dlaczego musicie umrzeć? Bo jesteście tacy sami jak wasz dziadek, Charley Cross. Nie potraficie nie wsadzać swojego nosa w cudze sprawy. On i te jego rzekomo dobre uczynki bokiem mi wychodziły!
- Errol... - warknęła ostrzegawczo Wanda. Chyba jej nie słyszał, bo dalej ciągnął swoją tyradę.
- Charley myślał, że o niczym innym nie marzę, jak tylko o lataniu z tymi bękartami po całym stanie, i że robię to z dobroci serca. Oczywiście, że płacił za wynajem samolotów i paliwo, ale potem wsuwał mi do ręki zaledwie dwudziestkę, jakbym był jakimś sługą. Mógł przecież udać, że nie widzi tego zioła, które przewoziłem... ale nie! Skąd! Ten niby uczciwy gnojek miał zamiar mnie wydać. Po tym wszystkim, co zrobiłem dla niego i twojej babki...
- O mój Boże - wyszeptała Eve i dosłownie ugięły się pod nią kolana.
- Do licha, Errol, zamknij się wreszcie! - krzyknęła Wanda, podtrzymując Eve przed upadkiem.

WĄWÓZ ŚMIERCI

199

- No i co się stanie, jeśli się dowie, że to ja zabiłem jej dziadka? Twoja matka myśli, że on zginął w katastrofie samolotu. Charley stracił przytomność, a ja tylko czekałem, aż twoja babka wyjdzie z jednym z tych dzieciaków i wtedy zamknąłem mu jadaczkę na zawsze.

Eve zaczęła płakać. Nigdy nie poznała dziadka. Znała go tylko z opowieści. Straszny los go spotkał. Pomyślała też o wielkim poświęceniu babci, która rozpowiedziała światu, że mąż ją opuścił i uciekł do Meksyku z inną kobietą. A przecież ona musiała zostawić Charleya w samolocie, żeby utrzymać w tajemnicy nielegalną adopcję dzieci. By chronić Eve, Bridgera i wszystkie pozostałe dzieci... A także ich biologiczne matki i te przybrane... musiała ich wszystkich chronić, bo gdyby się wydało, konsekwencje byłyby dla nich straszne. Śledztwo, proces, więzienie, dzieci odebrane przybranym rodzicom, oddane do domów dziecka... Babcia musiała wybierać... Mąż albo te biedne dzieci... A on, ten morderca, wsadził nóż nie tylko w pierś dziadka, ale i babci. Jakby zabił ich oboje... ich miłość...

- Ty potworze! - krzyknęła Eve, z płaczem rzucając się na Errola. Wystraszona Wanda odskoczyła na bok.

Errol złapał Eve za włosy i mocno szarpnął jej głowę do tyłu.

- Jeszcze raz tak zrobisz, a zabiję twojego braciszka tu i teraz - zagroził chrapliwym szeptem.

Bridger zachichotał nerwowo.

- Proszę, proszę... Kto by to pomyślał! - Bridger patrzył na Errola z podziwem i ze zdumieniem kręcił

B. J. DANIELS

głową. - Szmuglowałeś narkotyki, wykorzystując jako przykrywkę nielegalny przewóz dzieci. Ale diabelski pomysł! To musiał być chyba niezły interes.

Eve nie nabrała się na te cyniczne słowa Bridgera, ale Errol najwyraźniej tak, bo zadowolony z komplementów też zachichotał

- Może powinienem zostawić sobie tego dzieciaka, co, Wanda? Zobacz, jaki spryciarz! Razem rozkręcilibyśmy niezły interesik. Moglibyśmy wtedy całkowicie odciąć doktorka.

- Doktor Holloway nie mógłby handlować narkotykami - oświadczyła Eve, choć nie była tego wcale taka pewna, ale chciała w to wierzyć. A jeśli słyszała samochód doktora, a nie Cartera? A jeśli Errol znał doktora o wiele lepiej niż ona?

- Zawsze byłaś taka naiwna - odezwała się Wanda, łapiąc Eve za ramię i ciągnąc w głąb domku.

W środku było ciemno. Wanda pociągnęła ją do otwartej pokrywy w podłodze i pchnęła w stronę schodów, które prowadziły do mrocznej czeluści piwniczki.

- Nie róbcie tego. Nikt nie będzie w stanie wam udowodnić, że zabiliście mojego dziadka. Ale jeśli mnie zabijecie, to Carter zrobi wszystko, żeby was dorwać. - To nie była wielka groźba, ale gdy ją wypowiedziała, czuła, że byłaby to prawda. - On mnie kocha. Zawsze mnie kochał. I będzie was ścigać aż na koniec świata.

- Kocha! I dlatego ożenił się z Deeną Turner! - Wanda roześmiała się szyderczo. - Mniejsza o to. Pamiętaj, że to, co Carter tu znajdzie, nigdy nie będzie zapisane na nasze konto. Przecież to chata

WĄWÓZ ŚMIERCI

201

doktorka. A to on podpisywał sfalszowane świadectwa urodzin. Gdy szeryf odnajdzie jego pokątną sumkę odłożoną z handelku narkotykami, nie będzie dalej szukał. Uwierzy, że to doktorek latał w nocy samolotami. I nie będzie nikogo, kto mógłby opowiedzieć mu inną historię. No, koniec gadania! Właż tam!

- rozkazała Wanda. - Albo cię tam wrzucę!

Eve nie widziała już żadnej drogi ucieczki. Errol trzymał lufę pistoletu skierowaną na Bridgera i Eve była pewna, że gdyby pociągnął za spust, winę przypisano by doktorowi.

- Przynajmniej przetnij mi tę taśmę na nadgarstkach - zwróciła się do Erroia. - Nic nie zrobię, bo wiem, że zastrzeliłbyś mojego brata.

- Przetnij jej tę cholerną taśmę - warknął Errol.

- Mam dość słuchania jej jęczenia.

Wanda zaklęła, wzięła nóż od Erroia i ze złością przecięła taśmę.

- A teraz złaż na dół! - wrzasnęła.

- Co tu się dzieje? - usłyszeli kobiecy głos od progu.

Wszyscy odwrócili się, zaskoczeni. Eve patrzyła z niedowierzaniem.

- Deena?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Carter jechał do Whitehorse tak szybko, jak tylko było to możliwe.

Już z daleka widział dym. Gdy dojeżdżał do budynku biurowego, w którym mieścił się gabinet doktora, zostały z niego już niemalże tylko ruiny.

- Co z doktorem? - zapytał dowódcę straży pożarnej.

- Udało nam się go wydostać. Był ranny, ale nadal żył, gdy pakowaliśmy go do ambulansu.

Zastępca szeryfa poinformował go, że Errol i Wanda Wilsonowie są poza swoim domem. Carter czuł, że ma niewiele czasu. A jeśli to nie Errol porwał Eve? A jeśli zabójca nie pochodzi stąd? Eve mogła być wszędzie.

Jadąc do szpitala, odrzucił od siebie myśl, że mogła nie żyć. W drzwiach szpitala przywitał go internista.

- Co z doktorem? Lekarz pokręcił głową.

- Był okropnie poparzony. Nawet gdybyśmy chcieli go przewieźć helikopterem do Billings albo Salt Lake City na oddział oparzeniowy, to i tak...

Carter potarł twarz dłońmi. Doktor nie żył, a razem z nim przestała istnieć dokumentacja medyczna i nadzieja na znalezienie odpowiedzi na wiele pytań.

WAŹWÓZ ŚMIERCI

203

- Pytał o pana przed śmiercią - mówił dalej lekarz. - Powtarzał: „szeryf i coś, co brzmiało jak „chata”?
Coś się panu kojarzy?

- Tak - odpowiedział Carter i popędził do radiowozu.

Eve nie była pewna, co Deena zobaczyła najpierw: pistolet w ręce Errola, taśmę, którą złączone były nadgarstki Bridgera na plecach, czy strzelbę, za którą chwyciła Wanda.

- Co tu się dzieje? - zapytała powtórnie Deena, łamiącym się głosem, gdy zobaczyła pistolet Errola skierowany teraz na nią. - Czy to jakiś dowcip?

- A co ty tutaj robisz? - zapytała ostrym tonem Wanda.

Wydawało się, że Deena niemal siłą odciąga wzrok od pistoletu, by spojrzeć na Wandę, która teraz podniosła strzelbę, celując w Eve i Bridgera.

- Jechałam za samochodem Bridgera - odpowiedziała Deena. - Wiedziałam, że węszył wokół Eve...

- Spojrzała na Eve, potem na Bridgera.

Eve dostrzegła mały cyfrowy aparat fotograficzny w ręce Deeny i od razu domyśliła się, po co Deena tutaj przyjechała. Planowała zapewne nakryć Eve i Bridgera i ujawnić ich romans Carterowi. Była taka przewidywalna i taka prosta. Widziała, jak Bridger śledzi Eve i pojechała za nimi - tyle że prosto w samą paszczę lwa.

- I co z nią zrobimy? - zapytał żonę Errol.

- A co myślisz? Nie mamy wielkiego wyboru

- odparła Wanda.

Errol spojrział na drzwi.

B. J. DANIELS

Deena może i była przewidywalna i prosta, ale na pewno nie była głupia. Szybko oceniła sytuację, odwróciła się i zaczęła uciekać.

Carter nigdy nie był w chacie doktora Hollo-waya, ale wiedział o małej osadzie górniczej na południe od ich miasteczka. Tyle razy doktor o niej opowiadał, że nie miał problemów ze znalezieniem drogi. Zatrzymał samochód, wziął strzelbę i dodatkową amunicję i pobiegł wzdłuż drogi. Niedaleko napotkał samochód, który od razu rozpoznał. To był SUV Deeny. Na podłodze z tyłu leżał sztucer. O co tu chodzi? Przeszył go strach. Z pewnością Deena nie miała dobrych zamiarów...

Doszedł do niego szum wodospadu, zanim nawet dostał się na szczyt wzniesienia i zobaczył chatę z bali prześwitującą przez drzewa. Niedaleko stał samochód doktora i, ku jego wielkiemu zdziwieniu, czarny duży samochód Bridgera Duvalla.

Żadnego śladu starego niebieskiego pikapa Errola.

Deena i Bridger Duvall?

Doktora tu przecież nie było, to co jego samochód tutaj robił?

Przedzierając się między drzewami, Carter obszedł chatę, modląc się, żeby się okazało, że znalazł się we właściwym miejscu. Kompletnie zaskoczyły go samochody Deeny i Duvalla.

Gdy podchodził bliżej, usłyszał wystrzał ze strzelby. Zaczął biec w stronę chaty.

Kula, którą wystrzelił Errol, trafiła w futrynę drzwi.

WĄWÓZ ŚMIERCI

205

- Dorwij ją! - krzyknęła Wanda.

Errol pobiegł za Deeną. Do chaty doszedł huk kolejnego strzału, po którym usłyszeli odgłos pękającego drewna i straszliwy krzyk Deeny, a po nim już tylko martwą ciszę.

Nawet Wanda odwróciła się, żeby spojrzeć w tamtym kierunku, jakby wiedziała, że Deena przeleciała przez stary płotek i spadła do strumienia, kilka metrów niżej.

Eve dostrzegła swoją szansę w momencie, gdy Wanda wyglądała przez otwarte drzwi na zewnątrz.

Errol mógł w każdej chwili wrócić. Eve złapała za jej strzelbę.

Wanda Wilson była silną kobietą, jak każda żona ranczera. A ramiona Eve były osłabione po związaniu jej rąk taśmą. Eve siłowała się z Wandą, wiedząc, że musi przegrać. Kątem oka dostrzegła Bridgera. Złapał coś dużego i długiego w ręce, mimo że miał je nadal skrepowane taśmą na plecach. Zobaczyła, że był to wielki wypchany szczupak. Zakręcił się razem z tym szczupakiem i puścił go. Szczupak poleciał prosto na Wandę i z całą siłą trafił ją w tył głowy. Zanim wypuściła z rąk strzelbę i zwała się na podłogę, w drzwiach pojawił się Errol, rycząc wściekle:

- Pozabijam was, sukinsyny!

Eve na zawsze zapamięta jego pierwszy strzał. Kula gwizdnęła jej koło ucha tak blisko, że poczuła jej moc, usłyszała świst zagęszczającego się powietrza przy jej czubku i zapach prochu.

Bridger odepchnął ją na bok, gdy Errol przymierzał się do drugiego strzału.

B. J. DANIELS

- Nie! - wrzasnęła Eve, gdy zobaczyła, jak Bridger rzuca się całym ciałem na Errola, a ten kieruje broń w jego stronę i celuje prosto w jego pierś. Usłyszała strzał. Zaczęła krzyczeć.

Jednak ten drugi strzał nie był taki głośny jak pierwszy. Na twarzy Errola pojawił się grymas wielkiego zaskoczenia. I na moment, zanim Bridger wpadł na niego całym ciałem, miał taką minę, jakby się zastanawiał, czy to nie Eve wystrzeliła do niego ze strzelby.

Errol padł na plecy, a Bridger zwałił się na niego.

Eve usłyszała kolejny strzał i pomyślała zrozpaczona, że Bridger został postrzelony drugi raz.

Ale Bridger był już na nogach i ciężko oddychał. Obok niego, w jasnej plamie światła padającego z drzwi chałupy, stał szeryf Carter Jackson. Trzymał w ręku strzelbę i patrzył to na Errola, to na Eve.

Oczy błysnęły mu ze szczęścia, gdy zobaczył, jak Eve rzuca się prosto w jego ramiona, które ledwie zdążył rozchylić.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gdy Lila zobaczyła Eve, zaczęła płakać, wybiegła z domu, nie zważając na ulewę, i objęła ją ramionami.

- Przepraszam, bardzo cię przepraszam.

- Już wszystko dobrze. - Eve przytuliła się do piersi matki.

Lila zrobiła krok do tyłu i przyjrzała się jej dokładnie.

- Tak się cieszę. - Śmiała się przez łzy. - Przecież ty nazywasz się Bailey. A kobiety Baileyów są silne. Potrafią wszystko przetrwać.

Lila objęła córkę i poprowadziła do domu. Weszły do kuchni.

- Usiądź i odpocznij. Zrobię ci coś do jedzenia. Pewnie umierasz z głodu.

Eve nie była głodna, ale wiedziała, że matka najlepiej rozładowuje napięcie i stres podczas przygotowywania posiłków, więc nie zaprzeczyła.

Lila zrobiła kanapki i podała je na talerzyku. Nadal była zdenerwowana i bała się usiąść. Nie wiedziała, czego może się spodziewać po córce. Co od niej usłyszy?

- Musimy porozmawiać - zaczęła Eve. Lila skinęła głową.

B. J. DANIELS

- Czy wiesz, kto jest moją biologiczną matką?

- Nie. - Lila opadła na krzesło, zaciskając dłonie na krawędzi stołu. - Nie chciałam tego wiedzieć.

Byłaś dla mnie darem, Eve, moim pierwszym dzieckiem. Kochałam cię ponad życie. Byłaś dla mnie prawdziwym darem od Boga.

Eve poczuła, jak łzy zbierają się jej w oczach.

- Dlaczego nie wzięłaś Bridgera?

- Chłopiec był obiecany innej parze. Chester nigdy mi tego nie wybaczył. Zawsze chciał mieć syna.

Mówił, że ty odczuwasz jakąś pustkę, bo podświadomie tęsknisz za swoim bratem bliźniakiem.

Bardzo cię przepraszam, Eve. Ale nie mogłam zabrać tamtym ludziom tego chłopca. Oni bardzo długo na niego czekali, a my mieliśmy Jeszcze szanse starać się

o adopcję innego chłopca, ale Chester był już tak zły na mnie, że przestało mu na tym zależeć.

McKenna

1 Faith pojawiły się w naszej rodzinie później. One też były adoptowane.

- Czy one są biologicznymi siostrami? Lila pokręciła głową.

- Nie ma między nimi żadnego pokrewieństwa.

- A ich matek też nie znałaś?

- Ja jestem ich matką - oświadczyła Lila mocnym głosem. - Tak samo, jak jestem twoją matką. Przepraszam, że nigdy nie potrafiłam ci powiedzieć, że jesteś adoptowana. Teraz rozumiem, że to był błąd.

Ale zawsze byłaś moim dzieckiem. Nigdy nie myślałam, że mogłoby być inaczej.

Na dworze zaczęło mocniej padać, wielkie krople deszczu rozbijały się o szyby.

- Muszę odwiedzić babcię - powiedziała Eve,

WĄWÓZ ŚMIERCI

209

- Rozumiem, że jesteś na nią zła. Eve uśmiechnęła się.

- Nie, nie jestem zła.

To była prawda. Eve była zmaltrretowana fizycznie przez porywaczy, wyczerpana, wyżęta z wszelkiej energii, ale nie była na nikogo zła. Wreszcie poznała prawdę. Nie chciała myśleć, jakim kosztem się to odbyło.

Odnalazła brata, którego wcześniej nie знаła.

Zastępca szeryfa zabrał ją i Bergera z chaty doktora i odwiózł ich do Starego Miasta Whitehorse.

W tym czasie Carter załatwiał różne policyjne formalności, między innymi związane z aresztowaniem Wandy Wilson.

Deena i Errol zostali przewiezieni do kostnicy. Obok ich ciał leżało w kostnicy poparzone ciało doktora Hollowaya.

- Chcę, żebyś wiedziała - zaczął Bridger podczas przejazdu do Starego Miasta - że kiedy tu przyjechałem, wcale nie spodziewałem się, że poznam swoją siostrę. Chciałem odnaleźć swoją biologiczną matkę... Ale cieszę się, że odnalazłem ciebie.

- Ja też się z tego cieszę.

- Choć prawie kosztowałoby nas to życie. - Bridger uśmiechnął się smutno. - Zostanę tu jeszcze kilka dni... Nie zrezygnowałem z szukania matki. Muszę ją odnaleźć.

Eve nie miała mu za złe, że głównym powodem, dla którego chciał zostać tu kilka dni dłużej, była chęć znalezienia śladów jego biologicznej matki. Był przekonany, że ktoś zna prawdę. Nadal miał nadzieję,

B. J. DANIELS

że spotka kobietę, która przyniosła go jego przybranym rodzicom tamtej nocy na cmentarzu.

- Nie jestem zła na babcię. Na nikogo nie jestem zła, mam - zapewniła ją Eve. Uśmiechając się, sięgnęła przez stół i położyła dłoń na dłoni Lily.

- Naprawdę.

- Pewnie będziesz chciała mleka do tej kanapki.

- Wstała i podeszła do lodówki. Miała oczy pełne łez. Tym razem... łez szczęścia. Nawet nie próbowała ich ocierać.

Eve z uśmiechem przyglądała się matce. Już wiedziała, jak było jej ciężko przez te wszystkie lata. I wiedziała już, że to Lila Bailey była jej matką. I były bardziej do siebie podobne niż Eve zdawała sobie z tego wcześniej sprawę. Obydwie bały się okazywania uczuć, obydwie były zakochane w mężczyznach, którzy złamali im serca dawno temu.

Eve i Lila nie były do siebie podobne fizycznie. Nie istniało między nimi pokrewieństwo krwi, miały różne DNA, ale Eve należała do Baileyów. Gdzieś daleko żyła kobieta, która urodziła ją i Bridgera, oddała ich obcym ludziom w nadziei zapewnienia im lepszego życia. Eve chciała ją odnaleźć, ale nie po to, żeby odnaleźć samą siebie, bo to już osiągnęła tutaj.

Chciała jej podziękować.

Następnego ranka Carter odnalazł ojca jedzącego śniadanie w Great Northern Cafe. Loren podniósł głowę znad stolika w rogu sali i uśmiechnął się. Wstał i trochę niezręcznie, jakby nieśmiało, uściśnął syna.

WĄWÓZ ŚMIERCI

211

- Nie wiem, jak ty dajesz sobie z tym wszystkim radę... - Loren gestem ręki zaprosił syna do stolika. - Zjesz ze mną śniadanie?

- Napiję się tylko kawy. Z czym sobie daję radę?

- Z obowiązkami szeryfa. Przecież wczoraj mogłeś zginąć. Uratowałeś życie Eve i temu facetowi. Czy on rzeczywiście jest jej bratem?

Carter skinął głową.

- Na szczęście nie każdy dzień mojej pracy jest tak dramatyczny jak wczorajszy. I dzięki Bogu.

- Jak się czuje Eve?

- Dochodzi do siebie. To silna kobieta.

- Zupełnie jak jej matka. Powinienem ci coś ważnego powiedzieć...

- Ze kochasz Lilę - dokończył za niego Carter.

- Tak. Chester zgodził się na rozwód. Jak tylko będzie wolna, bierzemy ślub.

Carter skinął głową, przypominając sobie niezbyt udany związek ich rodziców, napięcie między nimi trwało do końca, aż do śmierci matki.

- Dlaczego wcześniej nie ożeniłeś się z Lilą, skoro ją kochałeś i nadal kochasz?

- Nasza historia jest podobna do twojej i Eve. Lila i ja byliśmy bardzo młodzi, kiedy pokłóciliśmy się o to, czym zajmują się jej rodzice. Miałem dość krytyczne zdanie o ich rzekomo dobroczynnej działalności. Lila ich broniła. Twierdziła, że nie rozumiem problemu tych biednych niechcianych dzieci, które, gdyby nie jej rodzice i ludzie im podobni, na pewno wylądowałyby w sierocińcach i długo czekały na adopcję, bo nikogo nie obchodził ich los. Twierdziła również, że nie rozumiem, co to znaczy

B. J. DANIELS

dla kochającego się małżeństwa nie móc mieć dziecka. Na koniec tej kłótni powiedziała, że jestem „głupi gnojek”. Obraziłem się. Zły na Lilę, upiłem się tego dnia, a wieczorem znalazłem się w łóżku z Rachel. A za kilka tygodni okazało się, że twoja matka jest w ciąży... Była w ciąży z Cade'em. Lila wyszła za Chestera. A ja ożeniłem się z twoją matką.

- A ja ciągle myślałem, że to wszystko było przez twoje latanie...

- Latanie nie pomagało - przyznał Loren. - Twoja matka wiedziała o Liii i wiedziała, co ja czuję.

Kochałem twoją matkę. Tylko nie potrafiłem jej dać całego siebie, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

- Tak, wiem. Tato, życzę ci wszystkiego najlepszego z Lilą. Naprawdę.

- Wyjeżdżamy na Florydę. Lila chce zostawić Eve ranczo. Już rozmawiała o tym z McKenną i Faith.

Nie miały nic przeciwko temu, bo żadna nie zamierza tutaj wrócić po college'u.

- A Eve wie, że wyjeżdżacie? Loren skinął głową.

- Lila powiedziała jej wczoraj. Eve jest zadowolona. Chce tu zapuścić korzenie.

Carter poczuł ulgę. A więc Eve jednak postanowiła zostać w rodzinnych stronach. Po ostatnich wydarzeniach wcale nie był tego taki pewien.

Prawda o nielegalnych adopcjach nigdy nie ujrzała światła dziennego. Powtarzano jedynie opowieść, że kiedy Charley Cross leciał do szpitala w Billings, by odwiedzić przyjaciela, samolot spadł do wąwozu. Za jego sterami siedział wówczas Errol Wilson. Gdy po

WĄWÓZ ŚMIERCI

213

katastrofie, którą obaj przeżyli, Charley odkrył, że Errol Wilson handluje narkotykami, Errol zasztyletował go w kabinie samolotu i wmówił wszystkim w miasteczku, że Charley uciekł do Meksyku z jakąś kobietą.

Wanda Wilson nie doczekała się procesu sądowego. Została zamordowana przez psychicznie nie zrównoważoną współwięźniarkę w celi aresztu w Great Falls, zanim zdążyła komukolwiek opowiedzieć o kółku krawieckim, które czasami zamieniało się w „kółko adopcyjne”.

Ci, którzy znali całą prawdę albo już nie żyli, albo trzymali tajemnicę dla siebie.

Kilka dni temu Bridger Duvall odwiedził szeryfa w biurze.

- I co zamierza pan zrobić z kołem krawieckim z ośrodka kultury? - dopytywał się Duvall.

- A ma pan jakieś dowody? - odpowiedział pytaniem Carter.

Duvall zaklął.

- Przecież wie pan, że ja i Eve byliśmy w rozbitym samolocie.

Szeryf skinął głową.

- Ale pilot samolotu nie żyje. Tak samo jego pasażer Charley Cross. A Nina Mae ma Alzheimera.

- Lila Bailey zna prawdę.

- Tak, ale wiem, że nie ma najmniejszego zamiaru brać udziału w jakiejś aferze dotyczącej kółka krawieckiego założonego przez kilka starszych pań, które kiedyś pomogły jej w adoptowaniu trzech córek. A jeśli szuka pan zemsty...

B. J. DANIELS

- Nie szukam zemsty. Szukam jedynie odpowiedzi. Chcę się tylko dowiedzieć, kto był moją biologiczną matką. Któraś z kobiet z tego kółka krawieckiego musi to wiedzieć - oznajmił Duvall wzburzonym tonem.

- Może wie, może nie. A jak na razie, to wszystkie panie trzymają buzie na kłódkę. A jeśli któraś z nich coś pamięta, to najprawdopodobniej jest to Pearl Cavanaugh, bo jest najstarsza z nich...

- Przecież pan dobrze wie, że ona nie może mówić! Jest po wylewie! - Bridger nie umiał ukryć swojej irytacji.

Pearl miała wylew na drugi dzień po usłyszeniu wiadomości o narkotykowym biznesie Errola Wilsona i jego usiłowaniu zamordowania Eve i Bridgera. Podobno bardzo się zdenerwowała.

- Czy to naprawdę ma dla pana takie znaczenie? Miał pan rodziców, którzy pana kochali. Jest pan pewien, że chce pan poznać kobietę, która pana urodziła, bez względu na wszystko?

- Tak, chcę. I Eve to rozumie. A pytał ją pan, jak ona do tego podchodzi? Ją też nawiedzają myśli o biologicznej matce. Sądzi pan, że ona tak łatwo o niej zapomni?

Carter pomyślał, że Eve może mieć więcej wspólnego z Bridgerem pod względem podobieństwa cech charakteru niż podobieństwa fizycznego między bliźniakami. Jego upór uświadomił mu, że Eve też potrafiła być uparta.

- Zostanę jeszcze trochę w okolicy - zapewnił szeryfa Bridger Duvall.

- Eve na pewno się ucieszy.

WĄWÓZ ŚMIERCI

215

- Odpowiedź jest tutaj, w tym mieście. I nie wyjadę, dopóki jej nie poznam.

- Posłuchaj, synu - odezwał się Loren do Cartera. - Co prawda nigdy nie słuchałeś moich rad... - Loren roześmiał się - ...ale muszę dać ci jeszcze jedną radę, którą powinienes sobie wziąć do serca. Nie karz siebie samego przez resztę życia za to, że ożeniłeś się z Deeną.

Carter pomyślał, że to Deena pewnie by go karała cały czas za to, że się z nią ożenił, a potem rozwiódł, ale już jej nie było wśród żywych. Miał nadzieję, że w zaświatach znalazła spokój, którego nie potrafiła zbudować wokół siebie na ziemi.

Jej rodzice, którzy wyprowadzili się do Arizony już jakiś czas temu, odebrali ciało, by ją tam pochować. Carter powiedział im, że Deena próbowała uratować Eve i Bridgera. Było to małe kłamstewko, ale przynajmniej przyniosło im odrobinę ukojenia.

- Nie odkładaj pragnienia szczęścia na bok - ciągnął dalej swoje rady Loren. - Lila i ja zamierzamy cieszyć się każdą chwilą, która nam pozostała. Powiedz Eve, co do niej czujesz.

- Już powiedziałem. Ale to wszystko musi trochę potrwać.

- Wy macie jeszcze czas... Macie całą resztę swojego życia.

Carter dokończył kawę i wstał od stołu.

- Eve jest teraz w domu opieki, odwiedza swoją babkę. Pomyślałem, że zaproszę ją na lunch, jeśli będzie miała ochotę. Zobaczymy się jeszcze?

- Nie martw się, będziemy się widywać. Nie

216

B. J. DANIELS

wyjeżdżamy przecież na drugi koniec świata. Lila i ja planujemy często was odwiedzać.

- Cieszę się. - Jednakże najbardziej cieszyło go to, że widział ojca szczęśliwego. - Pożegnał się serdecznie i wyszedł z lokalu.

Carter przyspieszył kroku. Przestało padać i słońce zaczęło przebijać się przez szczeliny między chmurami. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy Eve. Dzisiaj. I jutro.

A gdyby tylko mógł tak sprawić - to chciałby ją oglądać każdego następnego dnia aż do końca życia.

EPILOG

Charley Cross został pochowany w upalny lipcowy dzień na cmentarzu na wzgórzu górującym nad Starym Miastem Whitehorse.

Nina Mae stała na krawędzi grobu w swoim ukochanym brązowym płaszczu z przypiętą do klapy broszką, którą dostała od Charleya. Stała wyprostowana jak generał na defiladzie. Jej pozornie nieobecne oczy wpatrzone były w błękit nieba.

Obok niej stała Lila Bailey. Miała na sobie żałobną czarną suknię i czarną woalkę zakrywającą smutek jej twarzy. I tak jak jej matka, stała obok grobu prosto jak świeca.

Na pogrzeb przybyli wszyscy mieszkańcy Whitehorse i Starego Miasta, a także chyba połowa ludności hrabstwa.

Eve stała obok Cartera. Titus Cavanaugh, trzymając w rękach Biblię, opowiadał, jakim odważnym człowiekiem był jej dziadek, jak pomagał ludziom i poświęcał się dla nich.

Eve spoglądała po twarzach uczestniczących w pogrzebie ludzi, zastanawiając się, ilu z nich było dziećmi adoptowanymi, sprowadzonymi tu przez członkinie kółka krawieckiego w Whitehorse.

Wiedziała, ile kosztowało to jej dziadków, by ona i inne dzieci znalazły szczęśliwe domy i kochających rodziców.

B. J. DANIELS

Titus zakończył swoją mowę pożegnalną piękną modlitwą. Wzruszony Carter popatrzył na Eve i uścisnął jej rękę, a ona odwzajemniła ten uścisk, szczęśliwa, że stał obok niej, że go odzyskała. Wiedziała, że już zawsze będą razem, choć jeszcze tak niedawno nie wydawało się to możliwe. Gdy Eve położyła czerwoną różę na trumnie, babcia Nina Mae nagle postąpiła krok do przodu i oparła swoje blade dłonie na trumnie. W słońcu błyszczała jej wytarta od noszenia złota obrączka. Eve dostrzegła łzy w jej oczach. Babcia odwróciła się w stronę tłumu, jakby kogoś wypatrywała.

- Widzieliście moją wnuczkę? - zapytała drżącym głosem.

- Tu jestem, babciu - odpowiedziała Eve i ujęła ją pod ramię.

Nina spojrzała na nią i poklepała ją po dłoni.

- Ach, tu jesteś, moja kochana wnuczko.